



W krainie wielkiej ćmagii
Anna Gordijewska
s. 4



Rozmowa z Robertem Czyżewskim
s. 15



Geniusz-samotnik z Drohobycza
Leonid Golberg
s. 16

ISSN 1996-2304



Szlakiem II Brygady Legionów Polskich

6–10 czerwca z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości Polski, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich – Oddział w Rzeszowie oraz Instytut Pamięci Narodowej – Oddział w Rzeszowie zorganizowały wspólny wyjazd historyków i dziennikarzy szlakiem Karpackiej Żelaznej Brygady Legionów przez Ukrainę i Rumunię.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Celem wyprawy jest m.in. wydanie albumu, który będzie przewodnikiem po historycznych miejscach ważnych dla naszej niepodległości – wyjaśnił dla Kuriera Andrzej Klimczak, prezes Rzeszowskiego oddziału SDP i pomysłodawca tego przedsięwzięcia. – Chcemy by powstał szlak turystyczny zachęcający do poznawania tej części naszej historii. Zadaniem dziennikarzy było zebranie materiału opisującego współczesność terenów, na których działały Legiony oraz pokazanie ciekawostek, atrakcji i bazy turystycznej szlaku Legionów. Warstwę historyczną opracują towarzyszący dziennikarzom historycy.

Andrzej Klimczak zaznaczył także, że wyprawa została zrealizowana dzięki pomocy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Ambasady RP w Bukareszcie. Zauważono też zainteresowanie Ambasadora Ukrainy w Polsce Andrija Deszczycy, ponieważ 100 lat temu na tych terenach toczyły się również walki o niepodległość Ukrainy.

Z Rzeszowa uczestnicy wyprawy ruszyli przez Lwów, Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), Nadwórna do Rafajłowej (obecnie Bystrycia). Jest to ostatnia huculska wioska w dolinie Bystrzycy Nadworniańskiej, do której można dojechać autokarem. Tam przesiadamy do jeszcze sowieckiej ciężarówki dostosowanej dla przejazdu ludzi na stojąco i wzdłuż potoku ruszamy w głąb dzikich lasów w Gorganach.

W tej miejscowości w latach 1914–1915 Legiony Polskie w armii austriackiej – późniejsza II Brygada



Przełęcz Legionów w Gorganach

Legionów Polskich toczyły walki przeciwko wojskom rosyjskim. Wtedy została przełożona droga wojskowa przez przełęcz, która znajduje się na poziomie 1110 metrów.

Widoczne są jeszcze pozostałości drewnianych mostów z okresu I wojny światowej.

Ostatni odcinek drogi położonej w 1914 przez legionistów pokonu-

jemy pieszo. Obecnie na Przełęczy Legionów kwitnie polonina. Znakiem tamtych wojennych dni jest Krzyż Legionów.

(cd. na s. 3)

Powstaje film o obronie Lwowa we wrześniu 1939 roku

Lwów, w odróżnieniu od Wilna czy Grodna, był znakomicie przygotowany do obrony. Miał bardzo dużo żołnierzy, dział, amunicji, w pewnej chwili były nawet dwa pociągi pancerne. Lwów był kluczowy również w tym sensie, że była przygotowywana obrona tzw. przedmościa rumuńskiego.

WOJCIECH JANKOWSKI rozmawiał z PIOTREM KOŚCIŃSKIM, dziennikarzem, pisarzem, analitykiem, który planuje stworzyć film o obronie Lwowa w 1939 roku.

Dlaczego postanowił Pan zrobić ten film?

Po pierwsze zrobiliśmy parę lat temu film o obronie Grodna we wrześniu 1939 roku. W trakcie pracy przyjrzałem się temu, co działo się we wrześniu na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, zwłaszcza wydarzeniom z drugiej połowy września, wyodrębniłem kilka kluczowych miejsc: obrona Wilna – jeden dzień,

obrona Grodna – trzy dni, kilka mniejszych i większych bitew z wkraczającą Armią Czerwoną i historia obrony Lwowa, które w gruncie rzeczy są pewną zagadką, nierozwiązaną do dziś. Tym bardziej ważną i godną pokazania i stąd ta decyzja, żeby spróbować film zrobić. Rozmowy z przedstawicielami Kuriera Galicyjskiego i redaktorem Miroslawem Rowickim, zakończyły się zgodą na współuczestniczenie w tym dziele. Na początku mieliśmy dwójkę partnerów, Fundację Joachima Lelewela i Kurier Galicyjski, a potem dołączyła do nas jeszcze Fundacja Wolność i Demokracja.

(cd. na s. 8)

Zwracamy się do Czytelników „Kuriera Galicyjskiego” z dwoma apelami. Pierwszy – jeśli macie Państwo jakieś nieznane zdjęcia czy relacje, albo stare, lwowskie gazety – bardzo prosimy o kontakt.

I drugi – jeśli możecie nam dopomóc finansowo lub pomóc w znalezieniu sponsorów, też prosimy o informacje i o ewentualne wpłaty. Adres mailowy do Fundacji Joachima Lelewela: biuro@fundacjalelewela.pl, natomiast wpłat prosimy dokonywać na konto 79 2130 0004 2001 0586 9029 0001 z dopiskiem „darowizna na Lwów 1939”.

Co podpisali Trump i Kim? Oto treść wspólnego dokumentu ze szczytu w Singapurze

Prezydent USA Donald Trump i przywódca Korei Północnej Kim Dzong Un na spotkaniu we wtorek w Singapurze podpisali wspólny dokument, którego treść przekazyjemy za agencją Reutera:



Kim Dzong Un (od lewej) i Donald Trump

Wspólne Oświadczenie prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda J. Trumpa i przewodniczącego Kim Dzong Una z Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej po Szczycie w Singapurze:

Prezydent Stanów Zjednoczonych Donald J. Trump i przewodniczący Komisji Spraw Państwowych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej (KRLD) Kim Dzong Un 12 czerwca 2018 roku w Singapurze odbyli pierwszy, historyczny szczyt. Prezydent Trump i Przewodniczący Kim Dzong Un przeprowadzili wszechstronną, dogłębną i szczerą wymianę opinii w sprawach związanych z ustanowieniem nowych relacji między USA i KRLD oraz zbudowaniem trwałego i silnego ładu pokojowego na Półwyspie Koreańskim. Prezydent Trump zobowiązał się do zapewnienia KRLD gwarancji bezpieczeństwa, a przewodniczący Kim Dzong Un ponownie podkreślił swoje zdecydowane i twarde zobowiązanie do całkowitej denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego.

Wierząc, że ustanowienie nowych relacji między USA i KRLD przyczyni się do pokoju i dobrobytu Półwyspu Koreańskiego i całego świata oraz uznając, że budowa wzajemnego zaufania może pomóc w denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego, prezydent Trump i przewodniczący Kim Dzong Un oświadczają, co następuje:

1. Stany Zjednoczone oraz KRLD zobowiązują się do ustanowienia nowych relacji między USA i KRLD zgodnie z pragnieniem pokoju i dobrobytu, wyrażanym przez narody obu krajów.

2. Stany Zjednoczone i KRLD połączą wysiłki na rzecz budowy trwałego

go i stabilnego ładu pokojowego na Półwyspie Koreańskim.

3. Potwierdzając Deklarację z Panmunjomu z 27 kwietnia 2018 roku, KRLD zobowiązuje się do starań na rzecz całkowitej denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego.

4. Stany Zjednoczone i KRLD zobowiązują się do odzyskania szczątków jeńców wojennych/zaginionych w akcji, w tym do jak najszybszej repatriacji szczątków osób już zidentyfikowanych.

Potwierdziwszy, że szczyt USA-KRLD, pierwszy w historii, jest wydarzeniem epokowym o wielkim znaczeniu i przewyższającym dekady napięć i wrogości między obu krajami, w celu otwarcia nowej przyszłości prezydent Trump i przewodniczący Kim Dzong Un zobowiązują się do pełnego i szybkiego wdrożenia zapisów niniejszego wspólnego oświadczenia.

Stany Zjednoczone i KRLD zobowiązują się do zorganizowania negocjacji stanowiących kontynuację ich spotkania, pod przewodnictwem sekretarza Stanu USA Mike'a Pompeo oraz odpowiedniego wysokiej rangi urzędnika KRLD, w najbliższym możliwym terminie w celu wdrożenia ustaleń szczytu USA-KRLD.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Donald J. Trump oraz przewodniczący Komisji Spraw Państwowych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Kim Dzong Un zobowiązali się do współpracy na rzecz rozwoju nowych relacji między USA i KRLD oraz na rzecz promowania pokoju, dobrobytu i bezpieczeństwa na Półwyspie Koreańskim i na świecie.

źródło: PAP

Redakcja Kuriera Galicyjskiego zaprasza do współpracy młodych dziennikarzy i operatorów

CV ze zdjęciem prosimy przesyłać pod adresem mailowym: kuriergalicyjski@wp.pl

Zapewniamy ciekawą, pełną nowych wyzwań pracę ☺
TU ZREALIZUJESZ SWOJE AMBICJE!

Uroczystość Bożego Ciała i procesja we Lwowie

3 czerwca, z okazji Uroczystości Bożego Ciała, którą obchodzimy od niedawna na Ukrainie w niedzielę, o godz. 11:00 mszy świętej w Bazylice Metropolitalnej we Lwowie na zaproszenie arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego przewodniczył biskup Piotr Libera z Płocka.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

- Manifestacją katolicyzacji Lwowa jest dzisiejsza uroczystość i procesja Bożego Ciała, w której łączy się wszystkie lwowskie parafie i kościoły obrządku łacińskiego – powiedział w homilii biskup Libera. Po mszy świętej razem z metropolitą lwowskim oraz jego biskupem pomocniczym Leonem Małym poprowadzili uroczystą procesję ulicami miasta. Procesja przeszła od katedry do kościoła św. Marii Magdaleny, zatrzymując się na modlitwie przy pięciu ołtarzach, które zostały zainstalowane przed Bazyliką Wniebowzięcia NMP, figurą Matki Boskiej na prospekcie Swobody, przy wejściu do parku Iwana Franka, od skrzyżowania przy ulicy Uniwersyteckiej, w pobliżu wyjścia z parku im. Iwana Franki na ulicy Kameniarów i przy głównym wejściu do kościoła św. Marii Magdaleny.

W tym roku, katolicy modlili się również razem z ojcami bazylianami



z Kościoła obrządku bizantyńskiego i przedstawicielami Ukraińskiego Autokatolickiego Kościoła Prawosławnego. Uroczystość uświetliła orkiestra dęta z Kraczkowej (Polska).

Biskup Libera podziękował wszystkim obecnym za udział w uroczystości, przypomniał, że rok temu arcybiskup Mieczysław Mokrzycki poprowadził procesję Bożego Ciała w Płocku. Arcybiskup Mokrzycki również podziękował wszystkim obecnym i powiedział, że

mamy za co dziękować w tym roku Panu Bogu: w pobliżu miasta kontynuujemy budowę nowych świątyń w Brzechowicach i w Zimnej Wodzie. Otrzymałmy pozwolenie na budowę klasztoru dla sióstr benedyktynek, rozpoczęliśmy budowę kościoła pw. św. Jana Pawła II przy ul. Stryjskiej.

Metropolita wyraził nadzieję, że świątynia św. Marii Magdaleny jeszcze w tym roku zostanie ostatecznie oddana katolikom.

Warsztaty dziennikarskie Media Start z elementami sztuki operatorskiej

W dniach 9-10 czerwca we Lwowie odbył się trzeci cykl warsztatów dziennikarskich MEDIA START. Tym razem młodzież ucząca się dziennikarstwa telewizyjnego zmierzyła się ze sztuką filmowania i montażu.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Pod okiem Adama Rogali, prowadzącego szkolenia i Dariusza Jadacha, operatora filmowego i telewizyjnego młodzi adepci dziennikarstwa uczyli się zasad sztuki operatorskiej m.in. kompozycji kadru, typów ujęć, oświetlenia planu zdjęciowego, przygotowania sprzętu filmowego oraz zasad montażu.



- Nasi młodzi filmowcy bardzo dobrze chłoną wiedzę. Bardzo im się podoba to co im przekazujemy. Wydaje się im, że jest to bardzo proste, ale kiedy zaczynają robić filmik, okazuje się, że ta sztuka filmowa nie jest taka prosta. Wymaga ona trochę wiedzy, umiejętności operatorskich, ale świetnie im to wychodzi i bardzo dobrze sobie z tym radzą. Chcą filmować, chcą próbować i to jest najbardziej cenne – powiedział Dariusz Jadach,

operator filmowy i telewizyjny, znany z robienia zdjęć do polskich seriali w TVP takich jak „Czas honoru”, „Kryminalni” czy „Złotopolscy”.

- Jestem już po raz trzeci w gronie młodych osób, uczących się sztuki dziennikarstwa telewizyjnego. Jestem zafascynowana tym, że naprawdę jest to wielki trud – filmowanie i montowanie wideo. Czasami oglądamy półtora-minutowe filmiki, które ładnie wyglądają i wydają się

poznając swoje słabe i mocne strony. Podoba mi się tutaj, bo widzę w jaką stronę mam się rozwijać, jakie robię błędy i nad czym muszę jeszcze pracować. Cieszę się, że jestem tutaj i na pewno wezmę udział w kolejnych edycjach – podsumowała Julia Tatienko, uczestniczka warsztatów.

Warsztaty dziennikarskie Media Start odbywały się w pomieszczeniu polskiej szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie zorganizowała i przygotowała siedem dwudniowych warsztatów, które potrwają do końca tego roku. Młodzież mogła wykorzystać zdobyte umiejętności dla pracy w polskich redakcjach działających we Lwowie.

- Organizujemy warsztaty dziennikarskie, aby dać młodym ludziom ze Lwowa i okolic podstawę do robienia news-ów informacyjnych i telewizyjnych. Żeby mieli podstawową bazę gdyby w przyszłości chcieli podążać ścieżką dziennikarską. I to zarówno ludzie, którzy chcieliby to robić profesjonalnie, jak i ci, którzy zechcą robić prywatnie materiały wideo dla serwisów internetowych – zaznaczył Stefan Gardawski z Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Projekt jest współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą.

Szlakiem II Brygady Legionów Polskich

(dokończenie ze s. 1)

*Młodzieży Polska! Patrz na ten krzyż!
Legiony Polskie dźwignęły go
wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały
Do Ciebie, Polsko, i dla Twej chwały!*
Adam Szania

W poszukiwaniu śladów po walkach wojennych zauważyliśmy też pozostałości okopów wojennych i drutów kolczastych. W czasie międzywojennym przebiegała tam granica polsko-czechosłowacka, a teraz jest granica administracyjna między obwodami – lwowskim i zakarpaczkim. Pracownicy IPN, Oddział w Rzeszowie dokładnie objaśnili dziennikarzom sytuację historyczną oraz jej umiejscowienie geograficzne. Przy pomniku wszyscy obecni uczcili pamięć poległych w tej miejscowości Legionistów Polskich. Jednak z powodu braku czasu nie dotarliśmy do Cmentarza Legionistów, który znajduje się po stronie zakarpaczkiej. Wracamy do Rafajłowej, gdzie są widoczne kwiaty przy pomniku legionistów w centrum wsi. Są też pomysły, żeby nabyć zachowaną do dziś „Hallerówkę”, budynek miejscowego Zarządu Leśnego, gdzie kwaterowało dowództwo legionistów z gen Hallerem na czele. W pensjonacie „Lubawa” poczęstowano nas smacznymi daniami kuchni huculskiej. Są



Andrzej Klimczak (od lewej) i Rafał Kocot

pamięci narodowej opowiedział wiceprezes Polskiego Towarzystwa Kulturowego im. Adama Mickiewicza Włodzimierz Hulaj.

W tym dniu uczestnicy wyprawy śladami II Żelaznej Brygady Karpaczkiej Legionów Polskich dotarli do Bukowiny Południowej w Rumunii. W Domu Polskim w Nowym Sokołcu odbyło się spotkanie z potomkami Górali Czadeckich, którzy przywędrowali na te tereny w XVIII wieku. Historycy wygłosili wykłady poświęcone II Brygadzie Legionów Polskich historii Polski oraz przekazali publikacje i materiały edukacyjne IPN. Również poprzednio materiały IPN przekazano

W styczniu 1915 roku w okolicach tej górskiej wsi toczyły się krwawe walki z udziałem II Brygady Legionów. Jest to jedno z niewielu miejsc bitew Legionów Polskich na terenie obecnej Rumunii oraz najbardziej na południe wysunięty punkt szlaku bojowego Legionów. Według kronik wojennych 17 stycznia 1915 roku polscy legionści w wielkim śniegu i mrozie pokonali przełęcz Prislop i zaczęli marsz w stronę Bukowiny traktem przez Karlibabę. Następnego dnia zatrzymały ich rosyjskie karabiny maszynowe. Dowodzący 2. Pułkiem Piechoty w II Brygadzie Legionów Polskich major Marian Żęgota-Januszajtis wydał rozkaz ataku. 22 stycznia Rosjanie zostali wyparci. Zginęło 12 legionistów – kapitan Stanisław Strzelecki i 11 szeregowców, których pochowano następnego dnia, obok kościoła. Pomnik Legionów powstał w 1932 roku, w 2007 został odnowiony z funduszy Senatu Rzeczypospolitej Polskiej staraniem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Towarzystwa Karpaczkiego. Na grobie legionistów polskich zapalono białoczerwone znicze.

Przypominam sobie również, że według kronik wojennych, obok Legionistów Polskich pod sztandarami armii austriackiej walczyła wtedy przeciwko carskiemu wojsku rosyjskiemu także Rota Huculska pod dowództwem porucznika Omeliana Lewickiego, adwokata z Kołomyi, który zginął i był pochowany przy cerkwi. Obok kościoła, w którym sprawują nabożeństwa miejscowi Niemcy, zapoznaliśmy się z Huculami, suszącymi tu siano. O wspomnianej mogile nie wiedzą a jest w Karlibabie aż cztery cmentarze i kilka świątyń. Według słów Huculów, Polacy odwiedzają grób polskich legionistów. Gdyby ktoś chciał się zatrzymać w tej pięknej miejscowości wśród wysokich gór, to Huculka Katarzyna Cyga mogła by ich zakwaterować i nakarmić. Chętnie zaprasza, by przyjeżdżać do Karlibaby.

Przed nami jeszcze miało być wyjście do osady Fluturica, jednak znowu zabrakło czasu. A to znaczy, że musimy przyjechać jeszcze raz w Gorgany Ukraińskie, również do Rumunii i poważnie popracować.

Z przełęczą Prislop (1413 m n.p.m.) patrzymy na jeszcze zaśnieżone Alpy Rodniańskie. W kierunku północnym, za sąsiednim pasmem gór widoczny jest Pop Iwan. Powoli zjeżdżamy do Marmaroszu, gdzie w Syhocie Marmaroskim w dniach naszej wyprawy odbyły się obchody ku czci polskich legionistów.

w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku. Część polskich dziennikarzy zakwaterowała się w gościnnych domach mieszkańców Nowego Sokołca. Była też możliwość spotkać się z mieszkańcem sąsiedniej ukraińskiej wioski Majdan Michałem Owidem Tkaczem, który opowiedział o dobrosąsiedztwie, od samego początku, już prawie 200 lat, panującym między Ukraińcami a Polakami, których przodkowie przybyli tam na początku XIX wieku.

W trakcie podróży wysłuchano wykładów historyków z IPN z Oddziału w Rzeszowie. Dr hab. Krzysztof Kaczmarski przybliżył postać generała Józefa Hallera, dr Piotr Szopa mówił o miejscach pamięci II Brygady Legionów, dr Jacek Magdoń o powstaniu II Brygady Legionów, a Tomasz Berezka opowiedział o sowieckich wysiedleniach ze strefy przygranicznej do Besarabii w 1941 r. Po wysłuchaniu wykładu Piotra Chmielowica o 49. Huculskim Pułku Strzelców oraz o funkcjonowaniu w wojsku II Rzeczypospolitej i jego wyróżnikach regionalnych dotarliśmy do położonej w wysokich górach Karlibaby (rum. Cârlibaba). Ta rozległa wieś leży w dolinie rzeki Złota Bystrzyca, tuż przy granicy historycznej z Siedmiogrodem, po wschodniej stronie Alp Rodniańskich.



tam dobre miejsca dla noclegów, z których często korzystają turyści z Polski.

Wieczorem 7 czerwca w Iwano-Frankiwsku odbyło się spotkanie w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, na którym był obecny konsul Rafał Kocot z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Następnego dnia polski dyplomata oprowadził delegację historyków IPN i dziennikarzy po Cmentarzu Polskim w Kołomyi, gdzie znajdują się groby polskich legionistów oraz pomnik II Brygady Legionów Polskich, niestety przekształcony na pomnik Strzelców Siczowych. O szczegółach sytuacji związanej z zachowaniem



Hołd poległym legionistom w Karlibabie

Inauguracja projektu Innowacyjne Centra Aktywności Lokalnej na Ukrainie

Fundacja Wolność i Demokracja rozpoczęła nowy program pod tytułem „Innowacyjne Centra Aktywności Lokalnej. Wspomaganie rozwoju mniejszości polskiej na Ukrainie” na który 2 czerwca do Lwowa zjechali się przedstawiciele środowisk polskich praktycznie ze wszystkich zakątków Ukrainy. Projekt ten jest kontynuacją projektu „Szkoła współpracy”, który był realizowany na Ukrainie w 2015–2016 r.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcie

Do udziału w projekcie zaproszono 36 lokalnych środowisk stacjonarnych szkół polskich oraz szkół sobotnio-niedzielnich z Ukrainy. Ideą projektu jest zintegrowanie i pogłębienie aktywności Polaków mieszkających na Ukrainie w kierunku pielęgnowania i rozwijania ich tożsamości narodowej, ułatwianie współpracy między

szkołą jest jedynym miejscem, gdzie rodzic przyprawdzając swoje dziecko może zetknąć się z polskością, polską flagą, polskim świętem zarówno patriotycznym, jak i religijnym.

Sekretarz Zarządu Fundacji Wolność i Demokracja Lilia Luboniewicz mówiła o celu projektu, realizowanego przez fundację:

- Głównym celem projektu jest zaktywizowanie różnych środowisk, przede wszystkim uczniów, rodzi-



szkołą, rodziną i środowiskiem lokalnym oraz pomoc w budowaniu kapitału społecznego.

W hali sportowej szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny zebrało się ponad 180 uczestników projektu – dzieci, nauczycieli, rodziców i lokalnych liderów. Obecnych powitał prezes fundacji Wolność i demokracja Robert Czyżewski i sekretarz zarządu Lilia Luboniewicz. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentowała zastępca kierownika placówki konsul Katarzyna Solek. Wykłady wprowadzające do projektu przedstawili: Zofia Domaradzka-Grochowska, Jarosław Wołosiewicz i Andrzej Pery. Po południu warsztaty zostały poprowadzone przez edukatorów z Ukrainy w 13 grupach, które miały za zadanie zbudowanie atmosfery dla współpracy i zdefiniowanie potrzeb uczestników.

Prezes Fundacji Wolność i Demokracja Robert Czyżewski powiedział:

- Od kilku lat prowadzimy zespół projektów wsparcia oświaty. Trzeba pamiętać że są różne typy polskiego szkolnictwa na Ukrainie, że takie szkolnictwo jest wpisane w oświatę ukraińską i obejmują około tysiąca dzieci. Ten projekt polega na współpracy czterech środowisk związanych z każdą szkołą – jest to środowisko nauczycieli, uczniów, rodziców i liderów. Można powiedzieć, że w każdej szkole taka współpraca jest bardzo istotna. W szkołach polskich jest szczególnie, bo w wielu miejscach szkoła jest tym najważniejszym miejscem, gdzie toczy się życie polskie. W wielu przypadkach

nauczycieli, lokalnych liderów po to, by móc wspólnie rozwiązywać problemy, zastanawiać się nad perspektywami, nad rozwojem swojej lokalnej społeczności. Dziś do Lwowa przybyli przedstawiciele placówek reprezentujące całą Ukrainę i szereg organizacji, z którymi współpracujemy szereg lat. Dzisiejsza inicjatywa jest jednocześnie otwarciem ale też i warsztatem praktycznym, gdzie różne grupy będą poznawać techniki współpracy w celach realizacji projektu lokalnego. Uczymy po to, żeby wspólnymi siłami wzmocnić nasze polskie środowisko na Ukrainie.

Andrzej Pery, współorganizator projektu wspominał o wcześniejszych inicjatywach fundacji:

- Projekt realizowany w tym roku jest pewną kontynuacją projektu, który odbyliśmy już dwa lata temu – „Szkoła współpracy”. Po tym jak „Szkoła współpracy” pokazała, że można i warto współpracować, zdecydowaliśmy, że warto wyjść poza szkołę do środowiska lokalnego. Na bazie szkoły włączamy lidera, żeby wspólnie ze środowiskiem lokalnym planować pracę, diagnozować potrzeby i żeby wspólnie wykonywać zadania. Dziś mamy tu 30 zespołów przy szkołach sobotnio-niedzielnich i sześć większych zespołów ze szkół z polskim językiem nauczania, łącznie 36 zespołów skupiających 180 osób.

Projekt „Innowacyjne Centra Aktywności Lokalnej. Wspomaganie rozwoju mniejszości polskiej na Ukrainie” jest współfinansowany przez Senat RP w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

W KRAINIE WIELKIEJ ÓMAGII

W maju Kabaret Artystyczny „Czwarta Rano” miał kolejną lwowską premierę. Wystąpił we lwowskim Teatrze Lalek. Kabaret ma już swoją historię. W grudniu 2015 roku na scenie „U Baczewskich” ukraińscy i polscy artyści ze Lwowa powołali zespół kabaretowy. Od tamtej chwili występowali w lwowskich klubach i kawiarniach. Od maja tego roku kabaret uzyskał możliwość stałych występów w teatrze lalkowym, w którym będzie prezentować kolejne programy w języku polskim.

Ze SŁAWOMIREM GOWINEM z Warszawy, pisarzem, dziennikarzem, autorem tekstów kabaretowych, współtwórcą i reżyserem Lwowskiego Kabaretu Artystycznego „Czwarta Rano” rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Premiera kabaretu przy pełnej sali teatru lalkowego była udana. Jak się tam znaleźliście?

Porozumieliśmy się z dyrekcją. Spróbowaliśmy i chcemy tam regularnie występować, jeśli takie będzie życzenie widzów, niezależnie oczywiście od występów w klubach czy restauracjach. Jest we Lwowie sporo gości, którym bardziej odpowiada stricte teatralny anturaż, dlatego postanowiliśmy osiąść na scenie, w czym pomogły nam władze obwodu, zainspirowane przez Bogdana Kozaka, a szefowa „lalek”, Ulana Moroz przyjęła nas, można powiedzieć, po matczynemu.

Dostrzegłam nowe twarze na scenie.

W tekstach pojawia się często alkohol...

To prawda, ale czy masz coś przeciwko?

Osobiście nie...

No właśnie. A mówiąc troszkę poważniej to owszem, pojawia się, ale i w życiu się pojawia wcale nierzadko. A co w życiu to i w kabarecie. Działamy przecież w turystycznym mieście, w którym ludzie często bywają dla rozrywki, a przy tym, nie oszukujmy się, trafia im się szklaneczka. Albo i dwie... W tekście kabaretowym alkoholowy obyczaj może być poręcznym i uniwersalnym narzędziem. Można przy tej okazji powiedzieć czasem coś całkiem serio, łatwiej pobudzić jakiś sentyment, choćby prosty, a za sentymentem często podąża refleksja. Zwracam ponadto uwagę, że my te teksty poświęcamy ludziom, którzy kochają gorzałkę z wzajemnością i ona się nad nimi zanadto nie znęca, nie mąci wzroku. Dzięki temu dostrzegamy też inne wątki warte sceny kabaretowej.

No właśnie, co dalej? Rozumiem, że program „Kum-

A owa dziewczyna i tajemniczy generał?

To historia miłości Iryny Jaroszewycz, czyli Ireny Anders i generała Andersa. Irena, jak wiadomo, występowała jako aktorka i piosenkarka pod pseudonimem Renata Bogdańska. Co ważniejsze była ze Lwowa, tutaj debiutowała. Stąd ruszyła w wielką drogę, która okazała się naprawdę wielką pod każdym względem. Zaśpiewała blisko dwa tysiące piosenek, w tym „Czerwone Maki na Monte Cassino”. Ponad tysiąc utworów nagrała dla BBC. Śpiewała z sukcesem w kilku językach - była naprawdę gwiazdą. Wielka, dozgonna miłość Ukrainki ze Lwowa do wielkiego polskiego generała, niezwyklego mężczyzny, znacznie od niej starszego i żonatego, a więc podszyta nieco skandaliczną nutą, wyzwolenicza tułaczka z głębi Sowieców, przez Azję, Afrykę, Italię do Londynu odgradzonego od przeszłości żelazną kurtyną, do tego wspaniałe teksty, znakomita muzyka, no i przepiękna kobieta. Cóż więcej trzeba w kabarecie. Uważam, że trzeba o tym opowiedzieć w takim rytmie, w jakim ta niewiarygodna hi-



Tak, w kabarecie występuje Natalia Kuchar, znakomita wokalistka, która ma już spore sukcesy, szczególnie w repertuarze Bogdana Wesołowskiego. Obok niej wystąpiła Oksana Shulba, aktorka i piosenkarka, przy fortepianie zaś nieoceniony Grigorij Skalozubow. Jego kunszt, pracowitość, wrażliwość na ten rodzaj sztuki pozwala z optymizmem oczekiwać na kolejne programy.

Wystąpiliście jako Lwowski Kabaret Artystyczny „Czwarta Rano”. Skąd taka nazwa?

Bo o tej godzinie przestaliśmy się spierać z Witkiem Lafarowiczem o nazwę...

A poważnie?

A od kiedy w kabarecie wszystko musi być poważne? Czwarta rano to dobra godzina we Lwowie, warto sprawdzić... W naszym logo jest zresztą gwiazdka, która oznacza, że każdy może znaleźć własny przypis do tej nazwy. Choćby „ćwiartka rano”.

pel ze Lwowa” będzie, jak to się mówi, „chodził”, ale doszły mnie słuchy, że niebawem czekają nas nowe propozycje.

To prawda. Po pierwsze chcemy nawiązać do klasycznej formy kabaretowej i zrobić kilka wieczorów dla niewielkiej acz wtajemniczonej publiczności. Przetestujemy w nich trochę nowego repertuaru, trochę poimprovizujemy. Dawny kabaret żywił się przecież energią stalego grona nie tyle publiczności, co przyjaciół. I tak chcemy się zabawić parę razy jeszcze tego lata. Ale mamy w przygotowaniu dwa nowe programy, które stanowią będą zamkniętą formę. Pierwszy nosi roboczy tytuł „Dziewczyna i generał”. Drugi roboczo nazywamy „Emanuel”, ale nie należy się spodziewać nawiązania do słynnego ongiś filmu, będzie to bowiem spektakl dedykowany Emanuelowi Szlechterowi, a sięgający do niezgłębionych pokładów tradycji humoru, teatru, kabaretu i obyczajów żydowskiemu we Lwowie.

storia toczyła się w rzeczywistości. I pokazać to właśnie we Lwowie.

Kiedy można się spodziewać premiery?

Odpowiem nieco wymijająco – w najbliższym czasie. Jeszcze tego lata. To bardzo pracowity pomysł, zwłaszcza dla kierownika muzycznego i dla aktorów. W przedstawieniu zaistnieje kilka języków, obok polskiego i ukraińskiego aktorzy zaśpiewają w jidysz, po hebrajsku, hiszpańsku, angielsku i francusku. Splecie się kilka epok i stylów muzycznych, będzie dużo ciekawego ruchu scenicznego. Mamy nadzieję grać to wiele lat, wobec tego trzeba wyjść na scenę z pewnością, że niczego się nie zaniedbało.

A „Emanuel”?

Na to zaprosimy już po wakacjach, myślę, że w październiku. Wtedy wypadają urodziny Szlechterowi.

A teksty? Czy będą to utwory klasyczne, czy można się spodziewać czegoś nowego?

Aleksander Kuśnierz

Jeśli się ma do czynienia z repertuarem Renaty Bogdańskiej, dla której pisali Ref-Ren czy Hemar, albo ze Szlechterem, to raczej nie wypada wymyślać prochu. W przypadku „Dziewczyny i generała” większość tekstów pochodzić będzie z jej dorobku. Będzie jednak trochę sztuczek i niespodzianek, na przykład utwory Bogdana Wesołowskiego zabrzmiały w wersjach polskich, w moich przekładach, „Czerwone Maki” zaś wyłącznie po ukraińsku. Jeśli chodzi o „Emanuela” to, jak powiedziałem, program będzie nie tylko o nim, lecz jemu dedykowany, pojawi się zatem sporo rzeczy nowych. Naszą ambicją nie jest pielęgnacja artystycznego skansenu, ale budowa czegoś nowego, odwołującego się do współczesności, w oparciu o najlepsze tradycje.

„Czerwone Maki” po ukraińsku, to rzeczywiście arcyciekawostka. Czy to aby repertuar właściwy do kabaretu?

A dlaczegoż by nie? Kabaret, który nie umie znaleźć języka by mówić o sprawach poważnych sprowadza się do czczego rechotu, a to nas nie interesuje. Również pogląd, że kabaret z istoty rzeczy ośmiesza temat, po który sięga, jest fałszywy, by nie powiedzieć – chorobliwy. Pewne motywy skazuje się w ten sposób na patos, który dla sztuki, kultury jest po prostu zabójczy. Z każdego dzieła sztuki, także z piosenki, potrafi uczynić milczącą skorupę. „Czerwone maki” powsta-

ły z wielkich emocji i zapewniam cię, że w ukraińskim przekładzie te emocje nie stygną. Przed laty stworzyli je i śpiewali młodzi ludzie, pełni zgrozy, ale również marzeń i energii. Dzisiaj w ustach młodych artystów ukraińskich brzmi to równie mocno i wzruszająco. A przecież kabaret artystyczny czy literacki to rozrywka, uśmiech, ironia i satyra, ale obok nich na równych prawach działa „moc wzruszenia”. Bywa, że najsilniej dopiero „o czwartej rano”.

Rozumiem. A przekład powstał specjalnie do „Dziewczyny i generała”?

Tak, „Maki” przetłumaczył Andrzej Karpiński, nasz „dobry kumpel ze Lwowa”, poeta, dziennikarz, obecnie dyrektor programy TV ZIK.

Czyli „Czwarta Rano” to przedsięwzięcie polsko-ukraińskie?

Oczywiście, tak rozumiem najgłębszy sens jego istnienia we Lwowie. To jest przedsięwzięcie artystyczne, które ma ambicję czerpać z artystycznych tradycji dawnego Lwowa. Bez młodych, inteligentnych Ukraińców miałoby to sens znacznie płytszy. Ot, po prostu robilibyśmy kolejny produkt turystyczny. Jeśli ogromne bogactwa dawnego Lwowa zgłębiamy wspólnie to, choć w mikroskali, robimy coś, co będzie nam w pewnym sensie rosło w rękach. I kto wie co z tego wyrosnie.

Życzę wam, żeby wyrosło coś naprawdę pięknego.

No, i wkradło się nieco patosu, którego tak chcemy unikać. Wobec tego zachęcam „KG” do publikacji, a czytelników do czytania mojego tekstu o Dianie, który jako Wielki Ćmag przedstawi mój dobry lwowski kumpel w programie dedykowanym Szlechterowi.

Ćmag? A któż to taki?
Zdradzę, ale tylko tobie, że też jestem Wielkim Ćmagiem, bo...

Tak to Lwów na mnie parol swój zagiął.
Oprócz mnie cierpi na to też Witek. Nazywamy przypadłość tę Ćmagią, na nasz własny, batiarski użytek...

**O jejku, co tu się dzieje!
Zobaczmy, czy nasze łamy
to uniosą. Dziękuję Ci za tę
ćmagiczną rozmowę.**

Z nocnych przygód Wielkiego Ćmaga HYMN ZAWIANY NA CZEŚĆ DIANY

Mam i taką wśród wad niezliczonych, że się włóczę nocami po Lwowie z całą hebrą upiorów natchnionych. Każdy taki jak ja – nałogowiec...

Nie wspominam tu byle używek, choć wiadomo, że flaszki się suszy. Mam na myśli nałogi straszliwe, najcenniejsze dla ciała i duszy.

Bo niestety mam taki organizm, który nocą na lwowskiej ulicy musi wchłonać troszeczkę otchłani i skosztować choć tyk tajemnicy.

Lwów to szarlatan i czarnoksiężnik, nocą diabeł tu karty rozdaje. W przepaść zamieni zwykły krawężnik, byle bramę w szatańskie rozstaje.

Ruską kiedyś wracałem na Rynek, aż tu trrach – i już stoję w bufecie! No to – myślę – napiję się krzyne. I za chwilę już byłem po secie.

Nagle siada koło mnie kobieta i zalotnie unosi kieliszek:
– „Pan wygląda jak wielki poeta...”
Odpowiadam: „No cóż, trochę piszę...”

No i szkiełko, dzyń dzyń, wychylamy, przegryzamy suszoną makrelką, przypuszczamy, że skądś się już znamy i wieńczymy spotkanie... butelką.

Gawędzimy, z tematu na temat, ona słucha, rozkosznie zawiana. Ja jej szepczę do ucha poemat, ona mówi: „Na imię mi Diana!”

I już ciało się z ciałem rymuje!
I już dzieje się, co się ma zdarzyć!
I namiętnie mnie w usta całuje!
I zaklina: „Nie bójmy się marzyć!”

*Będziesz wielkim wybrańcem księżycy!
Będziesz równy półbogom antycznym!
Będziesz nęcił, uwodził, zachwycał!
Będziesz asem amantów lirycznych!”*

I pomknęła w tym szale gdzieś boso, w świat upity nostalgią nadraną. Został po niej jedynie ten posąg. No i ja, sługa muz, pod fontanną.

Stałem, patrząc jak księżyc już blednie, wszystko zwolna bieleje jak wódka. W rynku życie się budzi powszednie, noc jak zwykle, na szczęście za krótka...

Odtąd słucham lwowskiego księżycy. Jedna noc – jeden wiersz napisany. Bo inaczej mi karę nalicza groszem serca, rzecz jasna złamanym.

W pelerynę mnie czasem przebierze i zagubi wśród mrocznych uliczek. Może gdzieś Diana znów – ja w to wierzę – pocałuje mnie. Chociaż w policzek...

SŁAWOMIR GOWIN

Katolicy Sewastopola odzyskali swój kościół

Rzymscy katolicy Sewastopola czekali na ten dzień bardzo długo. Na uroczystość do Sewastopola przyjechali niemal wszyscy katolicy z Krymu. Kościół św. Klemensa wrócił do wiernych. Katolicy latami widzieli jak ich kościół był profanowany toaletą w miejscu ołtarza. Potem czekali latami na zwrot świątyni.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Oficjalna informacja o przekazaniu kościoła wiernym ukazała się 31 maja, choć nieoficjalnie już wcześniej przeciekały informacje, że władze miasta zgodzą się na to. Uroczystość odbyła się 3 czerwca. O godzinie 11 przekazano klucze, a o 12 odprawiono uroczystą mszę świętą. Przedstawiciele gubernatora Sewastopola przekazali biskupowi Jackowi Pyłowi decyzję o przekazaniu kościoła św. Klemensa. Podpisano umowę między miastem a parafią „O współpracy na polu kultury, ochronie historii i tradycyjnych, ogólnoludzkich wartości”. Biskup Jacek Pył, biskup pomocniczy diecezji odesko-symferopolskiej, podziękował gubernatorowi Dmitrijemu Owsiannikowi i władzom miasta – poinformowała o tym oficjalna strona Kościoła katolickiego na Krymie.

Kościół znajduje się na Placu Uszakowa. Od 1993 roku katolicy byli zarejestrowani w Sewastopolu, i od 1996 roku msze święte były odprawiane w kaplicy, a w większe święta na dworze. Kościół św. Klemensa służył sewastopolskim katolikom od 1911 roku. Po zajęciu miasta przez bolszewików, był otwarty z przerwami, aż ostatecznie zamknięto go w roku 1936. Ksiądz z tej parafii, Litwin, Matias Gadajtis zaginał (oficjalnie) bez wieści. Wiele jednak wskazuje na to, że został rozstrzelany w Symferopolu. Budynek kościoła miał też swój epizod wojenny. W czasie obrony Sewastopola znajdowało się w nim centrum komunikacji floty czarnomorskiej. Niemcy zdołali zrzucić na kościół dwie bomby, które uszkodziły... tylko dach. Przetrwiał nie tylko bombardowanie niemieckie, ale również czarne porządki w mieście. Władze sowieckie nie akceptowały gotyckiego kościoła rzymskokatolickiego. Budynek obłożono materia-



łami wybuchowymi, zdetonowano je i... mury stały, jak przed eksplozją, a w sąsiednich domach ściany zaczęły trzeszczeć.

Bolszewicy rozprawili się z nim w inny sposób. Postawiono od frontu dobudówkę, która zupełnie zniekształca bryłę świątyni. Jest ona bardziej zwarta, nie zwraca na siebie uwagi i zatraciła zupełnie swój gotycki charakter. Obecnie jest przystrojona typowo sowiecką dekoracją. Niebawem zapewne zostanie usunięta. Działał tu kinoteatr o nazwie „Družba”. W miejscu ołtarza urządzono toaletę. Przez jakiś czas był tu szalet publiczny, potem toaleta kina. Po rozpadzie ZSRS katolicy zaczęli upominać się o zwrot kościoła i przede wszystkim o zamknięcie toalety w miejscu ołtarza. W 2009 roku zamknięto zarówno toaletę, jak i kino dla dzieci. Wierni starali się o zwrot świątyni bezskutecznie w okresie ukraińskim, również po aneksji półwyspu nie zaprzestali starań.

Olek Lewandowski, parafianin, który przez lata starał się o zwrot kościoła tak skomentował ten fakt:

- Dziś władze miasta wypełniły prawo Boże i prawo Federacji Rosyjskiej. Teraz my powinniśmy pokazać, że Kościół katolicki Sewasto-

pola i Autonomicznej Republiki Krym to nie tylko hierarchia kościelna, lecz rodzina wierzących w Jezusa katolików, którzy wierzą w Boga i cenią wartości pochodzące od Niego: wolność i sprawiedliwość, również dla więźniów politycznych, wolność wyznawania wiary, również dla naszych braci grekokatolików i wolność wyboru dla wszystkich. Bóg okazał, że jest z nami, teraz my powinniśmy pokazać, że Krym i Sewastopol to nie jest „szara strefa” Europy, że głodówka Sencowa to nienormalna sytuacja, że tu mieszkają nie tylko wierzący, lecz również praktykujący katolicy. Wobec Ojca Świętego Franciszka, wobec biskupów Polski, Ukrainy i Rosji zapewniamy: „Swoj obowiązek przed Bogiem spełnimy”.

Kościół jest w fatalnym stanie i parafia z pewnością stoi przed koniecznością jego remontu. Na przybudówce widnieje symbolika odwołująca się do czasów sowieckich i aneksji Krymu, ale już niebawem świątynia znowu nabierze sakralnego wyglądu. Przed parafią jeszcze wiele pracy i ubiegania się o stosowne pozwolenia od władz miejskich.

O sprawie kościoła św. Klemensa pisaliśmy w numerze 17 w 2016 roku.

Studenci Przykarpackiego Uniwersytetu otrzymali stypendia Fundacji Instytutu Studiów Wschodnich

12 czerwca w auli Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka Zygmunt Berdychowski, założyciel Fundacji Instytutu Studiów Wschodnich i przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego w Krynicy wręczył stypendia najlepszym studentom tej uczelni. Podczas spotkania rektor Ihor Cependa i Zygmunt Berdychowski podpisali umowę o współpracy pomiędzy Przykarpackim Uniwersytetem a Fundacją Instytutu Studiów Wschodnich.

EUGENIUSZ SAŁO

- Jest to ogromny zaszczyt dla naszego uniwersytetu, że Fundacja Instytut Studiów Wschodnich, która od dwudziestu ośmiu lat organizuje najbardziej prestiżowe wydarzenie w Centralnej Europie jakim jest Forum Ekonomiczne w Krynicy na wzór Światowego Forum Ekonomicznego w Davos przyznała stypendium naszym studentom. Jeżeli spojrzemy na historię Forum, to wszyscy prezydenci, premierzy i wysocy parlamentarzyści z Ukrainy oraz państw Centralno-Wschodniej Europy brali udział w tym wydarzeniu. Jest to platforma do dyskusji i rozwoju Centralnej Europy. Dlatego otrzymanie takiego stypendium

jest bardzo prestiżowym dla naszej uczelni. W taki sposób dajemy sygnał młodym ludziom, że jeżeli mają wiedzę, mają wizję rozwoju naszego regionu, w tym karpackiego regionu oraz Centralnej Europy, to będą mieli wsparcie już na samym początku – zaznaczył rektor Ihor Cependa.

- Dotychczasowa długoletnia współpraca z rektorem Ihoem Cependą jest ogromnym dla nas zobowiązaniem. Dlatego chcielibyśmy rozszerzać dotychczasową współpracę, aby wybrane osoby mogły otrzymywać stypendium, które pozwoli studentom lepiej wykorzystać czas studiów – powiedział Zygmunt Berdychowski.

Wspólna komisja ekspercka wybrała dziesięciu najlepszych studen-

tów m.in. z kierunków turystyki, nauk przyrodniczych i ekonomii, którzy w ciągu roku akademickiego będą otrzymywać stypendium ok. 100 dolarów miesięcznie.

- Podpisanie umowy o współpracy daje nam możliwość nabycia doświadczenia współpracy z zagranicznymi państwami, naukowcami i studentami. Dzięki temu możemy odwiedzić inne państwa, wziąć udział w konferencjach naukowych w Polsce – powiedziała stypendystka Natalia Romaniw, studentka III roku Wydziału Ekonomii Przykarpackiego Uniwersytetu.

Stypendyści również wezmą udział w tegorocznym XVIII Forum Ekonomicznym, które odbędzie się w dniach 4-6 września w Krynicy.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Szef polskiej dyplomacji Jacek Czaputowicz przewodniczył we wtorek posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ poświęconemu sytuacji na Ukrainie. Minister podkreślił, że wola Ukraińców, by stać się częścią Zachodu, nie zostanie złamana. Mówił o woli Ukraińców, by stać się częścią społeczności Zachodu partej na demokracji i rządach prawa, kwitującym społeczeństwie obywatelskim i dobrze zbudowanej gospodarce rynkowej.

- Ta wola nie zostanie złamana – ani przez nielegalną aneksję Krymu, ani przez konflikt na wschodzie kraju. Ci, którzy tak uważali, źle rozumieli nie tylko duszę ukraińską, ale także podstawowe zasady demokracji – podkreślił Czaputowicz.

Szef polskiej dyplomacji obwiniał Rosję o łamanie prawa międzynarodowego. Jej atak na suwerenny kraj i nielegalną aneksję Krymu nazwał jaskrawym przykładem łamania podstawowych zasad i zasad prawa międzynarodowego zawartych m.in. w Karcie Narodów Zjednoczonych. Minister akcentował, że mimo wysiłków społeczności międzynarodowej sytuacja we wschodniej Ukrainie pozostaje wciąż napięta.

Za najwyższy priorytet uznał powstrzymanie poważnych naruszeń praw człowieka. Wyraził wiarę w rolę ONZ w obronie praw człowieka ludności cywilnej. Szef MSZ przywołał postanowienia rezolucji ONZ z grudnia 2017 roku potępiającej m.in. retroaktywne stosowanie rosyjskiego systemu prawnego na terytorium okupowanym oraz nałożenie automatycznego rosyjskiego obywatelstwa na obywateli ukraińskich.

Wzywał do mianowania specjalnego wysłannika ONZ dla Ukrainy. Wysłannik mógłby monitorować działalność agencji ONZ i wyspecjalizowanych organizacji na miejscu i składać sprawozdania z ich działalności.

Czaputowicz: Wola Ukrainy, by stać się częścią Zachodu, nie zostanie złamana.
30.05.2018

wPolityce.pl Konflikt na wschodzie Ukrainy nie może zostać zapomniany – oświadczył we wtorek szef MSZ Jacek Czaputowicz, który przewodniczył posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ. Zwrócił uwagę na zgodność stanowisk większości uczestników dyskusji w tej kwestii. Większość państw przedstawiła postulat zaangażowania ONZ na wschodzie Ukrainy w celu wprowadzenia pokoju, m.in. przez operacje pokojowe. Rada Bezpieczeństwa, jak sama nazwa wskazuje i jak stanowi Karta Narodów Zjednoczonych, jest właśnie działaniem na rzecz pokoju.

Minister Czaputowicz odniósł się do wypowiedzi ambasadora Rosji przy ONZ Wasilija Niebienzi, w której dyplomata atakował naród ukraiński – uznał to za niedobry sygnał. Zastanawiał się, czy skoro Rosja twierdzi, że nie jest przeszkodą w realizacji

porozumień mińskich, to zgodzi się na operacje pokojowe i doprowadzenie do trwałego pokoju, wyborów na terenach kontrolowanych obecnie przez prorosyjskich separatystów i rozroczenia przez władze w Kijowie kontroli nad całym terytorium kraju.

Minister wyraził zadowolenie, że problem Ukrainy wrócił na agendę Rady Bezpieczeństwa ONZ, ale – jak dodał – trzeba doprowadzić do instytucjonalnego zaangażowania ONZ w rozwiązanie konfliktu poprzez mianowanie wysłannika sekretarza generalnego na Ukrainę i wprowadzenie sił pokojowych na objęte konfliktem tereny.

Według Czaputowicza można się liczyć z zawetowaniem przez Rosję propozycji operacji pokojowych.

Czaputowicz: Konflikt na wschodzie Ukrainy nie może zostać zapomniany.
30.05.2018



Premier Ukrainy Wołodymyr Hrojsman zapowiedział w poniedziałek, że złoży dymisję, jeśli ustawa o sędziach antykorupcyjnym nie zostanie uchwalona przez parlament. Głosowanie nad tym dokumentem zaplanowano na czwartek.

- Ja, jako premier Ukrainy, podjąłem decyzję: jeśli ten sąd, sprawiedliwy i niezależny, nie zostanie powołany, złożę rezygnację ze stanowiska premiera, podam się do dymisji – oświadczył Hrojsman na briefingu dla mediów w Kijowie. Zdaniem szefa rządu nieprzyjęcie przez parlament ustawy o sędziach antykorupcyjnym grozi destabilizacją kraju. – Bez podjęcia takiej ważnej decyzji zostanie podkopane zaufanie zarówno wewnątrz społeczeństwa, jak i do władz i instytucji, przyniesie to też znaczną szkodę międzynarodowemu autorytetowi Ukrainy – podkreślił Hrojsman.

Podczas spotkania z dziennikarzami Hrojsman poinformował, że zamierza w poniedziałek „pracować z szefami frakcji parlamentarnych, deputowanymi Rady Najwyższej (parlamentu), by ci w czwartek poparli ustawę”.

Premier poda się do dymisji, jeśli nie będzie sądu antykorupcyjnego.
04.06.2018



Mieszkająca w Hiszpanii księżna Maria Romanowa po raz kolejny odwiedziła anektowany półwysep i przetestowała krymski most. Szefowa Imperatorskiego Domu Romanowów, księżna Maria Władimirowna, jest praprawnuczką cara Aleksandra II. Jej dziadek, Cyryl Władimirowicz Romanow był kuzynem Mikołaja II, ostatniego cara Rosji. Wraz ze swoim synem Georgijem, Maria Romanowa na stałe mieszka w Hiszpanii, ale często odwiedza Rosję. Przyjęli też rosyjskie obywatelstwo i spotykali się z Władimirem Putinem oraz patriarchą Cyrylem I.

Po aneksji Krymu przez Rosję potomkini carów odwiedzała półwysep dwukrotnie. W niedzielę wjechała tam od strony rosyjskiej Kercy, jadąc Ładą przez otwarty niedawno

krymski most. Rosyjskie media podają, że wizyta odbywała się z okazji „235. rocznicy przyłączenia Krymu do Imperium Rosyjskiego”. Cytowany przez Ria Nowosti przedstawiciel Domu Romanowów Władysław Piliwicki oświadczył, że Maria Władimirowna „będzie sprzyjała uznaniu rosyjskiego Krymu przez zachodnie państwa”.

MSZ Ukrainy nie zareagował na razie na wizytę rosyjskiej księżnej na Krym. Tymczasem źródło rp.pl w ukraińskiej dyplomacji przyznaje, że jeżeli doniesienia medialne się potwierdzą, Kijów może objąć ją zakazem wjazdu na Ukrainę.

Praprawnuczka cara chce uznania aneksji Krymu na Zachodzie.
Ruslan Szoszyn, 05.06.2018



Władze ukraińskie poinformowały, że w strefie zamkniętej wokół Czarnobyla wybuchł pożar. Jak podaje agencja AFP, w miejscu najgorszego wypadku nuklearnego na świecie w 1986 roku wybuchł pożar. Poziom promieniowania pozostał jednak w bezpiecznych granicach.

- Poziomy promieniowania nie wzrosły ani w strefie zamkniętej, ani w sąsiednich obszarach – podała administracja strefy w oświadczeniu. – W Kijowie i w samym Czarnobylu, w tym na terenie Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej, poziom promieniowania jest znacznie niższy od dopuszczalnych norm. Dlatego proszę się nie martwić – napisał na Facebooku premier Wołodymyr Hrojsman.

- Pożar wybuchł w suchej trawie we wtorek rano, w obszarze wysokiego promieniowania, niecałych 10 kilometrów od elektrowni. Później rozprzestrzenił się na około 10 hektarów lasów – oświadczyła służba ratunkowa w oświadczeniach.

Państwowy organ nadzoru przemysłu jądrowego poinformował także, że nic złego nie stało się na terenie byłej elektrowni jądrowej. Nie jest zagrożona przez ogień.

Pożar w Czarnobylu.
adm., 06.06.2018



Prezydenci Ukrainy i Rosji Petro Poroszenko i Władimir Putin podczas sobotniej rozmowy telefonicznej, niepełna tydzień przez początkiem mundialu w Rosji, poruszyli kwestię „wymiany więźniów” między dwoma krajami – ogłosiły służby prasowe szefów państw.

Jak podał Kreml, Putin i Poroszenko rozmawiali o „kwestiach humanitarnych, w tym o wymianie zatrzymanych więźniów”. W komunikacie dodano, że rozmowa odbyła się z inicjatywy prezydenta Ukrainy. – Władimir Putin podkreślił konieczność bezwzględnego uwolnienia rosyjskich dziennikarzy zatrzymanych na Ukrainie – czytamy.

Putin nawiązał do sprawy ukraińsko-rosyjskiego dziennikarza Kirilla Wyszyńskiego. Wyszyński to szef ukraińskiego biura rosyjskiej agencji prasowej RIA-Nowosti. Został zatrzymany pod koniec maja w Kijowie.

Ukraińska prokuratura podejrzewa go o zdradę stanu, za co grozi do 15 lat więzienia.

Służby prasowe ukraińskiego szefa państwa podały, że Poroszenko „podkreślił znaczenie szybkiego uwolnienia ukraińskich więźniów politycznych przetrzymywanych w Rosji i na obszarach okupowanych. Ukraiński prezydent oznajmił też, że jest zaniepokojony pogorszającym się stanem zdrowia ukraińskich więźniów prowadzących głodówkę. Dodał, że chodzi m.in. o reżysera Ołeha Sencowa.

Oprócz Sencowa w Rosji został ostatnio skazany też inny ukraiński dziennikarz Roman Suszczenko. Na początku czerwca usłyszał on wyrok 12 lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze za szpiegostwo. Obrona zapewniła, że dziennikarz padł ofiarą prowokacji.

Poroszenko i Putin rozmawiali o wymianie więźniów,
jhp/ mc, 09.06.2018



- Mord katyński miał być dokonany nie tylko na naszych braciach, ojczach, dziadach, ale miał to być mord dokonany na Polsce - powiedział w sobotę w Charkowie wicepremier Piotr Gliński. Jesteście tu, by powiedzieć światu, że ten mord na Polsce się nie udał – podkreślił.

W sobotę na Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie odbywają się uroczystości upamiętniające ofiary zbrodni katyńskiej. Ze strony polskiej biorą w nich udział m.in. wicepremier, minister kultury prof. Piotr Gliński, ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło, przedstawiciele Federacji Rodzin Katyńskich, sekretarz stanu w KPRM, przewodniczący Komitetu Stałego Rady Ministrów Jacek Sasin, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Wojciech Kolarzki, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Bartosz Cichocki, wiceprezes IPN Krzysztof Szwaagrzyk oraz Dowódca Garnizonu Warszawa gen. bryg. Robert Głęb. Stronę ukraińską reprezentuje m.in. wicepremier Ukrainy Pawło Rozenko.

- Jesteśmy dzisiaj w tym miejscu z pielgrzymką, jesteśmy by się na chwilę zatrzymać, pomyśleć, pomodlić i by uczcić ofiary zbrodni katyńskiej, zbrodni totalitarnej, sowieckiego państwa. Zbrodni popełnionej z premedytacją na blisko 22 tysiącach polskich jeńców wojennych – oficerach oraz przedstawicielach elit intelektualnych i urzędniczych II RP – powiedział Gliński. – Przed 78 laty w Charkowie zamordowano 3 820 oficerów Wojska Polskiego, w tym oficerów rezerwy wywodzących się ze środowisk inteligencji. Zamordowano elitę elit, najlepszych synów naszego narodu (...) Mord miał być dokonany nie tylko na naszych braciach, ojczach, dziadach, ale miał to być mord dokonany na Polsce – podkreślił wicepremier.

- Jesteśmy tu dzisiaj także po to, aby powiedzieć światu, że ten mord, mord na Polsce, także dzięki ofierze tysięcy zamordowanych tu bohate-

row, się nie udał. Polska żyje i jest dzisiaj tutaj z wami – zaznaczył.

Gliński w Charkowie: mord katyński to miał być mord dokonany na Polsce.
Katarzyna Krzykowska,
09.06.2018



Przyjechał z Londynu i miał przeprowadzać reformy. Teraz opowiada o skali łapówkarstwa w ukraińskiej polityce.

Ołeksandr Danyluk studiował na Uniwersytecie Indiany, a później pracował w londyńskim biurze amerykańskiej spółki McKinsey & Company, specjalizującej się w doradztwie w zakresie zarządzania strategicznego. Do Kijowa na Ukrainę przeprowadził się w 2010 roku, gdy stanął na czele powołanego przez ówczesny rząd Centrum ds. Wdrożenia Reform Ekonomicznych. Po ucieczce Janukowycza i rewolucji na Majdanie został zastępcą szefa administracji prezydenta Poroszenki. Następnie awansował na stanowisko ministra finansów. W czwartek na wniosek premiera Wołodymyra Hrojsmana Rada Najwyższa Ukrainy odwołała go ze stanowiska.

- Chciałem budować na Ukrainie współczesny system finansowy, walczyć z korupcją i rozkradaniem państwowych środków. Ponad rok Państwowa Służba Fiskalna (PSF) ma całkiem sterowanego szefa. Praca tej instytucji pogrążyła się w korupcji i konflikcie interesów. Sytuacja z PSF jest typowa dla wszystkich ważnych organów na Ukrainie. Chodzi o słabość, stronnictwo i łapówkarstwo – zarzucał z mównicy parlamentu odwołany minister. Wcześniej oświadczył, że premier i prezydent naciskali na niego w sprawie finansowania projektów powiązanych z deputowanymi z rządzącej koalicji. Napisał też list do ambasadorów krajów z grupy G7, w którym obnażył ciemne strony ukraińskiej polityki.

- Danyluk jest bardzo doświadczoną osobą. Sporo zrobił dla reformowania budżetu. Blokował jednak finansowanie innych resortów oraz odmówił podjęcia pewnych działań na korzyść Prokuratury Generalnej i Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Niezależnie od tego, czy miał rację, popełnił błąd. Na Ukrainie nie wolno kłócić się z takimi ludźmi, trzeba działać bardziej elastycznie. W krajach postsowieckich są niestety takie realia polityczne – mówi „RP” znany ukraiński politolog Wołodymyr Fesenko.

Były minister obnaża korupcję.
Ruslan Szoszyn, 07.06.2018



W majowym sondażu prezydenckim urzędującego prezydenta Ukrainy Petro Poroszenko kolejny raz zajął czwarte miejsce, wyraźnie w tyle za Julią Tymoszenko i Anatolijem Hrycenką. To kolejny sondaż wskazujący, że Poroszenko może mieć kłopoty z reelekcją.

Centrum im. Razumkowa zaprezentowało wyniki majowego rankingu prezydenckiego na Ukrainie. Wynika z nich, że gdyby wybory odbyły się w maju, to największą głosów

uzyskałaby Julia Tymoszenko (13,3 proc.), liderka partii Batkiwszczyna i była premier. Drugie miejsce zajęły były minister obrony i lider Pozycji Obywatelskiej, Anatolij Hrycenko (9,4 proc.), a trzecie – Jurij Bojko, przywódca Bloku Opozycyjnego (8,4 proc.). Podawane wartości dotyczą respondentów, którzy zadeklarowali udział w wyborach.

Poroszenko może mieć kłopoty z reelekcją.
09.06.2018



Kijów i Moskwa oskarżają się wzajemnie o szykowanie prowokacji w Donbasie. W poniedziałek do berlińskiej willi Borsig udali się szefowie dyplomacji Francji, Niemiec, Ukrainy i Rosji. W Donbasie wciąż grzmi artyleria i nic nie wskazuje na to, by mogło dojść do przelamania impasu.

Szef ukraińskiego MSZ komunikował, że chce rozmawiać o międzynarodowej misji pokojowej ONZ w Donbasie i uwolnieniu ukraińskich jeńców. W Kijowie uważają, że obecność sił pokojowych na terenie samozwańczych republik oraz odcinku ukraińsko-rosyjskiej granicy (niekontrolowanym obecnie przez Ukrainę) jest jedyną drogą do pokoju na wschodzie kraju. Rosja się sprzeciwia i ma odmienną wizję sytuacji. W swoim sobotnim komunikacie rosyjski MSZ stwierdził, że taka misja oznaczałaby „siłową operację zmuszania do pokoju”.

Rosyjska dyplomacja zapowiedziała, że w Berlinie chce rozmawiać o tzw. formule Steinmeiera. Polega ona na tym, że Ukraina najpierw miałaby tymczasowo nadać specjalny status separatystycznym regionom Donbasu i przeprowadzić tam wybory samorządowe. – Jak można przeprowadzać wybory, jeżeli tam ciągle trwają walki? Pierwszorzędną sprawą dla Ukrainy jest wycofanie stamtąd rosyjskich żołnierzy i najemników. Dopiero później można będzie rozmawiać o politycznej części „porozumień mińskich” – mówi „RP” znany kijowski politolog Oлександр Palij.

W ubiegłym tygodniu Władimir Putin podczas tradycyjnej i dobrze wyreżyserowanej telekonferencji odpowiadając na pytania obywateli, zapewnił, że „Rosja nie pozostawi republik Donbasu”, a ewentualne ukraińskie prowokacje będą miały

„bolesne skutki dla ukraińskiej państwowości”.

– To niebezpieczny sygnał dla nas, że w najbliższym czasie Rosja rozpocznie jakąś prowokację i oskarży o to Ukrainę. Putin nieprzypadkowo poruszył temat i chce w ten sposób przygotować Rosjan do eskalacji konfliktu – mówi „RP” kpt. Ołeksij Arestowycz, ukraiński analityk wojskowy.

Duża wojna w czasie mundialu?
Rusłan Szoszyn,
11.06.2018



– Moskwa i Kijów zgodziły się na działania, które mogą przyczynić się do deeskalacji konfliktu na wschodzie Ukrainy – powiedział w poniedziałek wieczorem szef niemieckiej dyplomacji Heiko Maas po spotkaniu w Berlinie z szefami dyplomacji Rosji Siergiejem Ławrowym, Ukrainy Pawłem Klimkinym i Francji Jean-Yves Le Drianem. Było to pierwsze w tym roku spotkanie przedstawicieli krajów tzw. czwórki normandzkiej, która od 2014 roku prowadzi rozmowy na temat uregulowania kryzysu ukraińskiego.

Maas przyznał, że przelomu nie osiągnięto. – W wielu kwestiach nie zdołaliśmy dojść do porozumienia, jednak w wielu istotnych punktach osiągnęliśmy zgodność stanowisk, co może nas przybliżyć do realizacji celów z porozumienia mińskiego. Szczegóły zostaną dopracowane podczas następných spotkań na różnych płaszczyznach – powiedział szef niemieckiej dyplomacji. – Wiemy, że w przeszłości realizacja rozejmu szwankowała – przyznał niemiecki minister. Dodał, że jest polityczna wola do kolejnej wymiany jeńców.

Głównym punktem berlińskich rozmów była kwestia przyszłej misji pokojowej ONZ na wschodzie Ukrainy. Maas przyznał, że różnica stanowisk w tej sprawie między Rosją i Ukrainą jest poważna. – Uzgodnił się jednak, że sprawa ta będzie przedmiotem kolejnych negocjacji politycznych – powiedział szef niemieckiej dyplomacji. Podkreślił, że w tych rozmowach nie chodzi już o to, czy rozmieścić siły pokojowe ONZ, lecz o to, jak to zrobić.

Maas: postępy w rozmowach ws. uregulowania konfliktu na Ukrainie.
12.06.2018

Kurt Volker: nie ma rozbieżności między USA i UE w kwestii dostaw broni na Ukrainę

Według specjalnego przedstawiciela USA ds. Ukrainy, Kurta Volkera, pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską nie ma rozbieżności co do kwestii dostaw na Ukrainę broni, w tym pocisków przeciwpancernych Javelin.

– Przeprowadziłem wiele konsultacji w całej Europie – także we Francji i Niemczech, z członkami Rady Bezpieczeństwa ONZ, UE i NATO. Nie zauważyłem jakichś poważniejszych rozbieżności czy opozycji co do kwestii pomocy Ukrainie w kwestii samoobrony – powiedział Kurt Volker, wskazując na przykład krajów

takich jak Wielka Brytania, Litwa czy Polska, które dostarczają broń na Ukrainę.

– Logicznym jest, że Ukraina powinna mieć możliwość obrony, a inni powinni w tym pomagać – powiedział dyplomata.

Jak wiadomo, Ukraina zakupiła 35 wyrzutni i 210 pocisków przeciwpancernych Javelin od USA za sumę 47 mln dolarów. Pierwsze próbnе strzelania odbyły się 22 maja br. W kolejnym roku budżetowym Ukraina może otrzymać od USA pomoc wojskową o wartości o 250 mln dolarów.

źródło: polukr.net

Rok ruchu bezwizowego. Pierwsze wyniki

Od początku wprowadzenie ruchu bezwizowego przez przejście graniczne „Jagodyn” na Wołyniu przekroczyło ponad milion obywateli Ukrainy. Jest to nieznacznie mniej niż w zeszłym roku. Zapowiadanego kolapsu nie było.

JARYNA RUDNIK

Międzynarodowe przejście graniczne „Jagodyn”. Samochodów osobowych czekających na wyjazd – nie więcej niż 10. Czas odprawy – kilka minut. Taka sytuacja po stronie ukraińskiej przejścia trwa już od pół roku. Pomimo prognozowanego przez wielu kolapsu po wprowadzeniu ruchu bezwizowego, ilość podróżujących z Ukrainy do Polski zmniejszyła się o ¼.

– Ogólna liczba obywateli Ukrainy, przekraczających granicę państwową przez przejście „Jagodyn” od początku wprowadzenia ruchu bezwizowego do dnia dzisiejszego wyniosła około 1 mln 200 tys. osób – twierdzi Oksana Petriw, rzecznik Łuckiej Służby Granicznej. – Jest to nieco mniej w porównaniu z rokiem zeszłym. W analogicznym okresie liczba ta sięgała 1,5 mln podróżujących. Na razie nie widać żadnych oznak niepokoju wśród podróżujących. Przejście graniczne funkcjonuje normalnie. Załatwianie formalności – osób i aut, odbywa się zgodnie z regulaminem, przewidzianym przez prawo.

Ale ruch bezwizowy – to temat państw UE. Jesteśmy po drugiej stronie granicy, na punkcie „Dorohusk”. Tu kolejka jest większa. Auta i ludzie sprawdzani są dokładniej. Do wielu polskie służby graniczne mają pretensje. Dlatego tak sprawnie przekroczyć granicę nie da się.

– Trzeba przede wszystkim, aby znikł problem przemieszczania towarów akcyzowych. Skrótło by to znacznie czas kontroli i w ogóle wpłynęło by na samą kontrolę – wyjaśnia Dariusz Sinicki, rzecznik prasowy Nadbużańskiego Oddziału Służby Granicznej RP. – Bywa, że ci sami podróżni po 2–3 razy przekraczają granicę. Wpływa to na czas oczekiwania. Przy tym około połowy aut – 40% – które wjeżdżają do Polski jest na polskiej rejestracji. Właściciele tych aut raz na 6 dni powinni przekraczać granicę – takie jest ustawodawstwo Ukrainy. To też wzmacnia ruch graniczny.



Łucka Służba Graniczna

Dla obywateli UE w Dorohusku jest wydzielony pas ruchu – tzw. „europas”. Obywatele Ukrainy zmuszeni są stać w swoich kolejkach po kilka godzin, ale większość ludzi, z którymi rozmawialiśmy, ruch bezwizowy popiera.

– „Bezwiz” jest dobry, bo nie trzeba wystawać w kolejce pod konsulatem po wizę – mówi Walery Mamczyc. – Ale za to na granicy stoimy długo. Jedziemy do Belgii. Stojąc tu, męczymy się i musimy wstępować do hotelu na odpoczynek. Tak tracimy dobieg.

– System bezwizowy – to jest to na co czekaliśmy – mówi Natalia Drobilko. – Nie trzeba jeździć po wizy, wystawać w kolejkach, przepłacać konikom pod Centrami wizowymi, obiecującymi przyspieszenie wydania wizy. A co do kolejek na granicy – to nie widzę problemu. Jeżdżę mało. Przed wyjazdem staram dowiedzieć się jaka jest sytuacja. Jak są kilometrowe kolejki, to nie jadę.

Obywatele Ukrainy jadą do Polski jako turyści, jadą, aby nie przekroczyć okresu pobytu auta „na blachach” na terenie Ukrainy, jadą na zakupy. Ale najczęściej osób wyjeżdża do pracy do sąsiedniego państwa. Pomimo ruchu bezwizowego popyt na wizy robocze nie zmalał, lecz wzrósł.

– Tylko w maju Konsulat Generalny RP w Łucku, obsługujący mieszkańców Wołynia, obw. Równego i Tamopolskiego wydał ponad 20 tys. wiz roboczych – mówi konsul generalny RP w Łucku Wiesław Mazur. – W roku ubiegłym w maju było

to 19 tys., a w całym roku ubiegłym – 70 tys. wiz.

Odmawiano wiz jedynie osobom przedstawiającym fałszywe dokumenty, a takich w tym roku jest już prawie 800 osób. Polska nadal potrzebuje rąk do pracy z Ukrainy, wobec tego ustawa zezwala na podejmowanie pracy osobom, które przekroczyły granicę z paszportem biometrycznym. Według konsula Wiesława Mazura ten dokument zezwala na pobyt z granicą przez 90 dni w ciągu 180 dni w roku. Jeżeli obywatel Ukrainy posiada zezwolenie na pracę, to może pracować w Polsce przez trzy miesiące.

W ciągu roku ruchu bezwizowego wydano ponad 150 tys. paszportów. Dane statystyczne świadczą, że obecnie popyt na paszporty biometryczne w obwodzie powoli spada. Kolejki na wyrobienie nowego paszportu są jednak długie i to pomimo otwarcia nowego Centrum obsługi.

– Przeważnie to młodzi ludzie starają się o paszport biometryczny, lub osoby w wieku produkcyjnym, wyjeżdżający do pracy czy na wypoczynek – mówi Natalia Lewczuk, rzecznik wydziału Służby Migracyjnej obw. Wołyńskiego. – Z tych 150 tys. obywateli około 70% wyrabia sobie przyspieszone paszporty biometryczne.

Niestety nie odbywa się rozbudowa punktów granicznych w obwodzie. Co się tyczy początku budowy przejścia „Adamczuki – Zbereże” i rekonstrukcji „Ustiluga” – to perspektywy na razie są marne.

Ale jest to już historia na odrębny artykuł.

Przedstawiciele mniejszości ukraińskiej w Polsce otrzymali odznaczenia państwowe

7 czerwca, przedstawiciele mniejszości narodowych: niemieckiej, żydowskiej i ukraińskiej otrzymali państwowe odznaczenia od prezydenta i ministra kultury za zasługi w działalności na rzecz utrzymania tożsamości narodowej.

Odnaczenia – złote, srebrne i brązowe krzyże zasługi, a także medale „Zasłużony działacz kultury

Gloria Artis” – wręczył wojewoda dolnośląski, Paweł Greniak. Zwracając się do nagrodzonych powiedział, że te odznaczenia to podziękowanie za aktywność na rzecz zachowania kultury przodków.

Złotym krzyżem zasługi odznaczono m.in. Jarosława Horoszczyka, współzałożyciela organizacji „Towarzystwo Łemków” (1989), autora

pierwszego słownika polsko-łemkowskiego. Z kolei medal dla zasłużonego działacza kultury otrzymała autorka pisanek huculskich, Maria Kelecza, której twórczość bazuje na tradycjach regionu Krakowa i Rzeszowa, a prace są wystawiane m.in. w muzeum w Dreźnie i w Muzeum Pisanki w Kolo-myi (obwód iwanofrankiowski).

źródło: polukr.net

Powstaje film o obronie Lwowa we wrześniu 1939 roku

WOJCIECH JANKOWSKI rozmawiał z PIOTREM KOŚCIŃSKIM, dziennikarzem, pisarzem, analitykiem, który planuje nakręcić film o obronie Lwowa w 1939 roku.

Jaka nierozwiązana zagadka tkwi w obronie Lwowa?

Przede wszystkim Lwów, w odróżnieniu od Wilna czy Grodna, był znakomicie przygotowany do obrony. Miał bardzo dużo żołnierzy, dział, amunicji, w pewnej chwili obrońców wspierały nawet dwa pociągi pancerne. Lwów był kluczowy również w tym sensie, że była przygotowywana obrona tzw. przedmościa rumuńskiego. Lwów miał zatrzymać Niemców na drodze do tego przedmościa. Gdy wkroczyli Sowieci, i gdy dotarli do Lwowa, doszło do starć z obrońcami. Polacy mieli kilka możliwości. Decydował gen. Władysław Langner, który był szefem Dowództwa Okręgu Korpusu VI we Lwowie, mieszczącego się na Placu Bernardyńskim (tam do dziś stoi ten budynek, trzeba przyznać jest dość brzydki). Generał Langner rozpatrywał trzy możliwości. Pierwsza, najmniej realna, to przebiec się na Węgry. Trzeba było przejść 140 km, przebijając się przez wojska niemieckie od zachodu i sowieckie od wschodu. Druga opcja to było poddanie się Niemcom. Oni bardzo chcieli, żeby Polacy złożyli kapitulację na ich ręce, chociaż zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow mieli oddać to miasto Sowiecom, ale myślę, że była to dla nich prestiżowa sprawa. Obiecywali honorowe warunki poddania się. Trzecia opcja to było poddanie się Sowiecom, którzy obiecywali wszystko, co nasze dowództwo chciało – na przykład wyjście polskich oficerów do Rumunii czy na Węgry. I być może właśnie dlatego polskie dowództwo podjęło taką, a nie inną decyzję. Prawdopodobnie, gdyby nasi żołnierze poddali się Niemcom – ale tu gdybamy – którzy mówili w czasie negocjacji, że „jak nam się poddadacie, to jakoś to będzie, a jak Sowiecom, to tu już będzie na zawsze Azja”, to być może ci oficerowie przeżyliby w oflagach. A że poddali się Sowiecom, to poza jednym generałem Langnerem wszyscy zginęli. Byli też tacy, co do niewoli nie poszli, ukryli się – i przeżyli.

Losy polskich oficerów, którzy trafili do oflagów, wskazują na to, że ci ze Lwowa mieliby szansę przeżyć.

Generał Langner podjął decyzję, motywując ją, że Sowieci to jednak Słowianie, że może uda się z nimi dogadać. Sowieci obiecywali wszystko, to znaczy gwarancje zachowania własności tych, którzy tu zostają, gwarancje zachowania samorządności miast i że nasi oficerowie będą mogli wyjechać do innego kraju po uzgodnieniu tego z lokalnymi władzami. Oczywiście wszystkie te warunki protokołu przekazania miasta Sowiecom zostały natychmiast złamane.



Piotr Kościński

Natychmiast! Ani nie dotrzymano warunków, że własność mieszkańców miasta będzie zachowana, ani też władze Lwowa nie przerwały dłużej, niż jeden dzień i natychmiast w ratuszu zainstalowały się władze sowieckie, ani też nie pozwolono polskiemu oficerom na wyjazd do kraju trzeciego, tylko zostali po wyjściu ze Lwowa (głównie w kierunku Winnik) od razu aresztowani i wywiezieni do łagrów, w większości do Starobieleńska. I zostali zamordowani.

że była ona łagodniejszą. Nie można powiedzieć że była bezproblemowa, ale w porównaniu do hitlerowskiej była znośna. Tak może naiwnie myśleli, że Sowieci będą się zachowywać, jak niegdyś Rosjanie, chociaż ci, którzy pamiętali wojnę polsko-bolszewicką nie spodziewali się niczego dobrego. Znany przecież pamiętniki generała Langnera. One były publikowane w Polsce i w Londynie. Langner dość zagadkowo opisuje swoje losy. Po upadku Lwowa trafił do Mo-



Z czego wynikała ta naiwna wiara w obietnice Sowieców?

Dziś już nie dojdziemy do tego, co się stało. Tak, jak Polacy inaczej wyobrażali sobie okupację niemiecką, pamiętając z I wojny światowej,

gdzie miał prowadzić rozmowy z dowódcami sowieckimi w sprawie wypełnienia podpisanego przez siebie protokołu. Do tych rozmów ostatecznie nie doszło. Z jego wspomnień wynika, że pytano go głównie o organizację działań niemieckich i taktykę

obrony polskiej, a on to Sowiecom wyjaśniał. Potem pozwolono mu wrócić do Lwowa, gdzie ostrzeżony, że może spotkać go coś złego, dojechał nad granicę rumuńską, gdzie przez rzekę przedostał się na drugi brzeg. Tak naprawdę brzmi to absurdalnie, bo ta granica była strzeżona i trudno sobie wyobrazić, by polski generał tak po prostu wyjechał ze Lwowa, tak po prostu wskoczył do rzeki i tak po prostu ją przepłynął. Pamiętajmy jednak, że nikt później nie dopatrzył się w jego działaniach niczego złego. Trafił później do Londynu, gdzie sprawował drugorzędne role. Trudno go rzecz jasna obwiniać czy oskarżać, ale cała ta historia jest co najmniej niejasna. Być może była to po prostu naiwność. Być może Sowieci chcieli, żeby chociaż on był dowodem na to, że wypełnili swoje zobowiązania, nawet jeżeli tylko jeden polski oficer wy dostał się z terenów przez nich okupowanych. Dopóki nie będą otwarte archiwa rosyjskie, dopóty możemy tylko domyślać się, spekulować.

W którym momencie obrony Polski film się zakończy?

Film ma pokazywać, czym był Lwów dla Polaków i dla Ukraińców, bo też ukraińscy historycy mają w nim występować. Film ma przedstawić dziesięć dni obrony od 12 do 22 września przed Niemcami, a także przed bolszewikami, ma pokazywać wyjście naszych oficerów i ich aresztowanie, ma wyjaśnić co się stało później, żeby ci, którzy go będą oglądali zrozumieli, co się stało, jakie był dalszy ciąg tamtego Września. Film ma trwać około 50 minut ze scenami fabularyzowanymi, po części z udziałem aktorów, a po części – rekonstruktorów. To co da się wyjaśnić, ma być jasno przedstawione, a o tym, czego nie wiemy, trzeba otwarcie powiedzieć.

Z kim Pan będzie współpracował w czasie realizacji tego filmu?

Scenariusz napisałem wspólnie z Januszem Petelskim, który pracował przy wielu filmach, pisał scenariusze do filmów i do seriali. Naszym scenografem jest znakomity Rafał Waldenberger, zresztą pochodzący ze Lwowa. Jeśli chodzi o polskich historyków, to współpracują z nami dwie kluczowe postacie. Prof. Wojciech Włodarkiewicz, główny specjalista obrony Lwowa i kresów południowo-wschodnich w 1939 roku; napisał między innymi „Lwów 1939”, czy „Przedmoście rumuńskie 1939”. Z kolei prof. Czesław Grzelak, który pomagał nam przy filmie o obronie Grodna, co prawda specjalizuje się w kresach północno-wschodnich, czyli bliższe mu są Grodno i Wilno, ale napisał też bardzo znaczącą książkę „Kresy w czerwieni”. Udało mu się jako jednemu z nielicznych dotrzeć do archiwów sowieckich i powyciągał z nich ważne dokumenty. Mamy też kontakt z historykami ukraińskimi oraz niemieckimi i rosyjskimi. Jeśli chodzi o historyków ukraińskich, liczymy na



gen. Władysław Langner

to że pomogą w poznaniu pewnych wydarzeń z września 1939 roku, o których w Polsce wiemy bardzo niewiele. Na przykład postać wicemarszałka Sejmu, Wasyla Mudrego, stojącego na czele Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego, które znane jest raczej w ukraińskim skrócie UNDO. Dzień po agresji niemieckiej Mudry złożył deklarację w Sejmie polskim, że Ukraińcy będą bronić wspólnie z Polakami Polski przed Niemcami. Z kolei metropolita Andrzej Szepczycki, nakloniony przez Langnera, wydał 5 września podobną deklarację. Szukam jej tekstu, który był wydrukowany prawdopodobnie w piśmie „Dilo”. Problem z lwowskimi gazetami jest taki, że w Polsce mamy



Pierwszy rozkaz sowieckich władz miasta, po jego zajęciu 22 września 1939 r.

znikomą ilość egzemplarzy z tamtego września. Być może coś da się znaleźć po ukraińskiej stronie granicy. W polskich bibliotekach zbiory kończą się na sierpniu 1939 roku. Warto to przebadać z punktu widzenia obydwu stron, zarówno polskiej, jak i ukraińskiej. Powiedzmy sobie szczerze – jak pójdziemy na rynek, tam gdzie się mieścił Ukraiński Dom, Proswita, była redakcja gazety „Dilo”, jest tam jakaś mała tabliczka, ale nie ma żadnego specjalnego upamiętnienia. Wasyl Mudry też nie jest postacią specjalnie znaną i pamiętaną na Ukrainie, a szkoda, bo to była ciekawa postać. W Polsce temat UNDO też nie istnieje.

To też są często słyszane głosy krytyki wobec ukraińskiej polityki historycznej, że koncentruje się na OUN i UPA, a największe ugrupowanie ukraińskie w dwudziestolecie międzywojennym,

jakim było UNDO, jest pominięte.

Moim zdaniem jest to błąd. Jeżeli UNDO miała spore wpływy, była reprezentowana w Sejmie i miała wicemarszałka, to nie można o tym zapominać. Ale spójrzmy na to szerzej. Od działaczy ukraińskich w Polsce słyszymy na przykład, że nie pamiętamy o Ukraińcach w Wojsku Polskim. Mają rację, ale przyjrzyjmy się temu drugiej stronie – na Białorusi jest niewielka grupa rekonstrukcyjna odtwarzająca Białorusinów w wojsku polskim. Na jej czele stoi niezależny historyk białoruski, Ihar Mielnikau. Oni są bardzo aktywni. Pojawiają się na ten temat publikacje niezależnych historyków. A nie słyszałem o analogicznej grupie rekonstrukcyjnej we Lwowie czy Łucku. Powstał co prawda niedawno film pod tytułem „Ukraińcy w wojsku polskim”. Miałem okazję go obejrzeć, ale nie słyszałem, żeby był powszechnie znany.

Nasz film nie ma na celu stworzenie jednostronnego, prostego przekazu o bohaterskiej obronie naszego, polskiego Lwowa. Owszem, obronę pokażemy, ale ważne jest uświadomienie sobie złożoności ówczesnej sytuacji. Lwów był w większości zamieszkały przez Polaków, ale mieszkali tu też Ukraińcy i Lwów był dla nich ważnym miastem. Chcemy więc pokazać opinie jednych i drugich, a także np. reakcje Polaków i Ukraińców na wkroczenie Sowietów. Poszukujemy też materiałów filmowych i fotograficznych z tamtego okresu. W Internecie jest tego bardzo niewiele. Są zdjęcia na przykład

dzisiejszej Gródeckiej, bo wygląda zupełnie inaczej niż w 1939 r. Kiedyś tam kończyły się domy, było pole i stały armaty polskie. Trzeba zdjęcia zrobić w Polsce. Chcielibyśmy jednak zrobić też jakieś zdjęcia we Lwowie, oczywiście ze świadomością, że dawny Plac Bernardyński, gdzie było DOK VI, wygląda teraz inaczej niż kiedyś. Dodam jeszcze, że obiecała nam pomoc instytucja o nazwie CETA, Centrum Technologii Audiowizualnej we Wrocławiu, czyli dawna wrocławska wytwórnia filmów fabularnych. Pomogą nam w komputerowej obróbce zdjęć.

Przy takiej pracy niezbędne są środki finansowe i pomoc przyjaznych podmiotów...

Oczywiście poszukujemy środków. Skoro mamy robić zdjęcia rekonstrukcyjne, i jeśli film ma być gotowy na wrzesień 2019 r., to musimy wykonać te ujęcia we wrześniu lub w październiku 2018.

W kilku instytucjach złożyliśmy wnioski o dofinansowanie. Nie jest to sprawa prosta, bo proszących o wsparcie jest wielu. Spotykamy się, co prawda z życzliwością, ale to trwa. Jak na razie, jedyny wpływ to darowizna z Wytwórni Polskich Papierów Wartościowych, która pozwoliła nam na wyjazd do Lwowa, do Wrocławia i na rozmowy z dyrekcją CETA, na sfinansowanie działań historyków, czyli na zupełnie podstawowe rzeczy. Mam jednak nadzieję, że w tym roku będzie tyle pieniędzy, że będzie można zrobić przynajmniej zdjęcia rekonstrukcyjne na zewnątrz. Oddzielna rzecz to są materiały archiwalne,



Dworzec Główny we Lwowie w okresie międzywojennym

z ulicy Gródeckiej, gdzie było spotkanie parlamentarzystów polskich i niemieckich. Nie dotarliśmy niestety do zdjęć z negocjacji polsko-sowieckich. Szukamy wciąż domu w Winnikach, gdzie odbyło się podpisanie polskiej kapitulacji, nazwanym eufemistycznie „Protokołem o przekazaniu Lwowa”. Jeżeli będziemy robić zdjęcia rekonstrukcyjne, to nie sposób zrobić ich na

za które też trzeba będzie zapłacić właścicielowi ich praw. Film ma być zrobiony profesjonalnie i pieniądze są potrzebne. Oczywiście, będziemy się starali pracować jak najtaniej.

Dziękuję za rozmowę i trzymam kciuki. Ufam, że za rok pokażemy we Lwowie ten film w ramach Klubu Galicyjskiego.

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2016, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2016. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl**

Nowoczesne technologie na lekcjach języka polskiego

Ciężka waliza, wypchana książkami, kartkami, tablicami, zeszytami. Starożytne streszczenia, spisane podczas studiów w Instytucie sprzed 20 lat. Ich czas już dawno minął, czas dyktuje swoje warunki. Szczególnie w nauce języka obcego, który codziennie się zmienia, ponieważ jest żywym organizmem. Musimy za nim podążać, bo uczniowie nie akceptują treści podanych w formie klasycznej, ponieważ są tak uzależnieni technologicznie, że podręcznik jest dla nich raczej reliktem muzealnym lub pewnym rutynowym obowiązkowym atrybutem, ale raczej o charakterze symbolicznym.

WŁODZIMIERZ HARMATIUK tekst i zdjęcie

Jak nauczyć uczniów języka obcego (w naszym przypadku języka polskiego), aby nauczyciel skutecznie wykorzystywał swój czas, umiejętności i zdolności, a uczeń z tej nauki miał przyjemność i dobre wyniki?

- Od września pracuję na Uniwersytecie Przykarpacim – mówi Samanta Busiło, lektor, metodyk języka polskiego jako obcego, doktorantka w Zakładzie Glottodydaktyki i Komunikacji Językowej Instytutu Polonistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego. – Staram się uczyć studentów pracować zgodnie z postu-

rowanych udziałem w warsztatach. Przyjechali nauczyciele języka polskiego z wielu ukraińskich miast, w tym z miast obwodowych.

- Szkolenia są bardzo interesujące i potrzebne, ze względu na to, że nasi uczniowie się zmieniają. Jeżeli starsi ludzie mogą spokojnie pracować w klasycznym systemie,



W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku odbyły się warsztaty metodyczne dla nauczycieli „Nowoczesne technologie na lekcjach języka polskiego”. Internet, gadżety, aplikacje do smartfonów, tablice komputerowe, gotowe zadania interaktywne, minifilmiki – wszystko to można stosować i to bardzo skutecznie, w nauce jakiegokolwiek przedmiotu szkolnego.

- Musimy rozumieć, że dzieci, które obecnie studiuje, myślą innymi kategoriami. Jeśli każemy im czytać podręczniki i mówimy do nich w niewłaściwym języku, nie znajdziemy kontaktu – mówi nauczyciel języka polskiego ze szkoły prywatnej „Ekspert językowy”, Iwanka Mazuryk. – Musimy rozmawiać z nimi nowoczesnym językiem. Dzięki tym nowym technologiom możemy uzyskać do nich dostęp. Mieliśmy już w Kałuszu takie doświadczenie, o którym mówiła Samanta Busiło. Zadałam uczniom zadanie ze strony internetowej i na lekcji już mogliśmy się porozumieć. Uczniowie oszczędzali czas, nie przejmowali się podręcznikami, robili testy, wykonywali zadania, uczyli się słownictwa nawet podczas jazdy autobusem. Musimy się dostosowywać. Jeśli chcemy zainteresować studentów, jeśli chcemy iść z duchem czasu, musimy uczyć się nowych technik i nowych technologii.

Dość często jest tak, że po ukończeniu studiów młody specjalista, który przychodzi do szkoły, już nie podąża za potrzebami uczniów. Systemy edukacyjne i programy edukacyjne pozostają daleko za nimi. Więc nauczyciel musi zaangażować się w samokształcenie, aby być zorientowanym we współczesnych trendach glottodydaktycznych. W rzeczywistości tak właśnie uczy swoich studentów Samanta Busiło i tego uczyła uczestników szkolenia.

latami dydaktycznymi współczesnej glottodydaktyki. Różne są profile osób uczących się języka polskiego, a my uczymy się diagnozy ich kompetencji, potencjału, możliwości, preferencji językowych. Nauczyciel musi odpowiedzieć sobie najpierw na pytanie – do czego język jest potrzebny jego uczniom i wtedy dopiero ze swojej magicznej szafy wybiera odpowiednie narzędzia i strategie dydaktyczne, które przydadzą się na drodze osiągnięcia założonych celów. Gdy jesteśmy dobrymi obserwatorami, to możemy się dużo od ucznia nauczyć. Jednocześnie musimy być przygotowani do swojej pracy, musimy być profesjonalni. To jest trochę tak jak u lekarza – przychodzi pacjent, lekarz stawia diagnozę, jaka jest choroba i jakie będą lekarstwa. Współczesna glottodydaktyka, w ogóle dydaktyka stawia w centrum zainteresowania ucznia. Nauczyciel pomaga, kieruje, organizuje środowisko, w którym uczeń może rozwijać swoje umiejętności i zdobywać wiedzę. Naprawdę uczymy się właśnie organizacji pracy, ustalania priorytetów, ustalania celów, organizacji narzędzi pracy i właśnie samokształcenia. To chyba są uniwersalne kompetencje, które pozwalają odnaleźć się w każdym środowisku.

- Trochę inne metody wykorzystywaliśmy na tych zajęciach, jeśli chodzi o przygotowywanie studentów do pracy nauczycielskiej w szkole. Poznaliśmy bardzo dużo platform edukacyjnych i aplikacji, żeby też rozwijać swoją wiedzę metodyczną, bardzo potrzebne są te szkolenia – powiedziała Mariana Skrypnik, z Katedry Języków Słowiańskich, PNU im. Wasyla Stefanyka.

Organizując szkolenie „Lektor 2.0”, Samanta Busiło, kierowała się pragnieniem wymiany doświadczeń z innymi lektorami, którzy pracują na Ukrainie. Pani Busiło nie spodziewała się takiej liczby zaintere-

do którego są bardziej przyzwyczajeni, są z niego zadowoleni, to sposób postrzegania świata przez dzieci się zmienił. W związku z tym wszystko, czego uczono nas w Instytucie Pedagogicznym, można schować do szufladki i nie stosować. Biorąc pod uwagę, że teraz mamy pokolenie cyfrowe, które całkowicie zmieniło sposób gromadzenia informacji. Uczniowie nie działają tak, jak my wcześniej. Informacje musimy im podawać tak, jak postrzegają je w życiu. Więcej krótkich tekstów, wyższa frekwencja, częstsze zmiany. Student powinien być zainteresowany. Teraz uczeń nie dopasowuje się do nauczyciela, a nauczyciel musi iść za uczniem – dzieli się doświadczeniem Natalia Łobas, doktor nauk filologicznych, kierowniczka Centrum Języka i Kultury Polskiej „MojaPolska”, nauczycielka języka polskiego z Tarnopola.

- A jednak – mówi Samanta Busiło – mimo nowych metod nauczania, które są stosowane w Polsce, nie można negować dotychczasowych osiągnięć dydaktyki. Warto stosować te zasady, które się zachowały w klasycznym systemie edukacji i przeszły próbę czasu. I tu, na Ukrainie, tego można się też nauczyć. Należy je umiejętnie łączyć stare z nowym – faktycznie na tym polegała idea spotkania.

Obecnie szkolenie „Nowoczesne technologie na lekcjach języka polskiego. Lektor 2.0” było pierwszą próbą wymiany doświadczeń nauczycieli w CKPiDE. Być może w przyszłości odbędą się kolejne podobne spotkania.

- To był chyba taki pierwszy impuls. Wiedziałam, że w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego dużo się dzieje, pomyślałam, że to będzie dobre miejsce gościnne i otwarte na nowe pomysły oraz nowe formuły szkoleń – podsumowała Samanta Busiło.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Cele i idee Konstytucji 3 Maja są dziś równie ważne i aktualne”

Nigdy jeszcze w ogrodach przastarego Soboru Mądrości Bożej, pamiętającego czasy Jarosława Mądrego, tak dobitnie nie rozbrzmiewały słowa hymnów trzech państw – Polski, Litwy i Ukrainy w hieratycznym wykonaniu ukraińskiego Narodowego Chóru Akademickiego „Dumka”, obwieszczając wszem i wobec, że w samym sercu stolicy Ukrainy rozpoczyna się uroczyste polsko-litewskie przyjęcie z okazji 227. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja.

Gospodarzami uroczystości byli ambasadorowie Polski i Litwy na Ukrainie – Jan Piekło i Marius Janukonis i na ich zaproszenie przybyło tu mnóstwo szanownych gości – przedstawiciele najwyższych władz Ukrainy, korpusu dyplomatycznego, inteligencji, duchowni różnych wyznań chrześcijańskich, weterani ATO, przedstawiciele organizacji społecznych, w tym reprezentujących środowiska polskie na Ukrainie, jak również przedsiębiorcy i dziennikarze.

Przemawiając do zebranych ambasador Rzecypospolitej Polskiej na Ukrainie Jan Piekło podkreślił:

- Dziś stojąc tu, w miejscu to tak ważnym dla zrozumienia duchowości i historii Rusi Kijowskiej, muszę powiedzieć, że wszyscy jesteśmy razem. Polska i Litwa są członkami Unii Europejskiej i NATO, a Ukraina wybrała drogę integracji z Europą i strukturami transatlantyckimi. Jesteśmy razem i pomagamy sobie nawzajem.

Wymownym tego przykładem jest polsko-ukraińsko-litewska brygada imienia naszego wspólnego bohatera – Konstantego Ostrogskiego, wielkiego hetmana litewskiego. Z okazji naszego święta – rocznicy Konstytucji 3 Maja – we wspólnej deklaracji prezydentów Polski i Litwy czytamy: „Cele i ideały Konstytucji 3 Maja są dziś równie ważne i aktualne. Głębokie historyczne korzenie łączące nasze narody inspirują nas do tego, aby wzmacniając nasze relacje, jako sąsiedzi i partnerzy jeszcze bardziej zbliżyć do siebie nasze kraje”. Niech te słowa naszych prezydentów towarzyszą nam nie tylko dzisiaj, ale także w naszej codziennej pracy na rzecz solidarnej i bezpiecznej Europy.

Ambasador Republiki Litewskiej na Ukrainie Marius Janukonis, witając zebranych zaznaczył, że majowe święta, które zbiegają się też z momentem wstąpienia Litwy i Polski do Unii Europejskiej, świętujemy w swoich domach i sercach z myślą o Europie. – Europie – podkreślił – którą tworzyliśmy przez wiele lat i którą powinniśmy ochraniać jako naszą wspólną ideę i centrum naszej egzystencji. Konstytucja 3 Maja to doniosły dokument naszej wspólnej historii, jak to ujęli w swojej deklaracji prezydenci Polski i Litwy Dalia Grybauskaitė i Andrzej Duda, zaznaczając, że: „227 lat temu nasze narody wzbogaciły Europę i świat nowoczesnym aktem prawnym, wyznaczającym standardy dla wielu współczesnych ustaw za-

sadniczych”. Akt ten – kontynuował mówca – stał się także podstawą europejskiej identyfikacji dla narodu, litewskiego, polskiego, ukraińskiego i białoruskiego. W nim wcielone były nasze wartości moralne i prawne, a także początki demokracji i nasza wspólna droga. Dzisiejsza walka Ukrainy – to nasza wspólna walka o Europę, w której Litwa i Polska są niewątpliwymi sojusznikami Ukrainy. Deklaracja przyjęta przez sejm Republiki Litewskiej wzywa wszystkich Europejczyków do połączenia sił, aby pomóc Ukrainie stworzyć bezpieczne, kwitujące, europejskie państwo zbliżone do NATO i UE. Wierzę, że te wspólne wysiłki, które podejmujemy razem z naszymi przyjaciółmi Ukrainami będą pomyślne.

Stanisław Panteluk,
dk.com.ua

Prace porządkowe na cmentarzu w Lubomlu

Członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Michała Ogińskiego w Lubomlu co roku kilkakrotnie przeprowadzają prace porządkowe na cmentarzu rzymskokatolickim. W tym roku do sprzątnięcia cmentarza dołączyli uczniowie szkoły polskiej, działającej przy SKP w Lubomlu oraz ich rodzice. W pracach wzięli udział m.in. uczniowie: Andrzej Kowalski, Taras i Sofia Meleszkowie, Jana i Oleksandr Kostiurowie, Maksym Rizenko, Chrystyna Samojlicz, Władysław Syrotiuk. Pomagali im rodzice: Ludmyła Meleszko, Olga Rizenko i Wiktor Samojlicz, a także członkowie SKP Włodzimierz Pedycz, Witalij Dubowski i Antonina Cekot.

Rzymskokatolicki cmentarz wojkowo-cywilny położony jest w zachodniej okolicy Lubomla. Został on założony na początku XIX wieku i jest nieczynny od lat czterdziestych XX wieku. Na cmentarzu pochowani są m.in. członkowie rodziny hrabiów Branickich, babcia Bolesława Prusa oraz polscy żołnierze i policjanci.

Cmentarz zajmuje obszar 3,7 ha, potrzebuje ogrodzenia, zarasta krzakami i trawą. Niestety SKP im. Michała Ogińskiego w Lubomlu nie posiada własnego sprzętu mechanicznego, co znacznie utrudnia prace porządkowe.

Włodzimierz Pedycz,
monitor-press.com,

Żytomierski Uniwersytet nawiązał współpracę z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Skierniewicach

W Żytomierskim Państwowym Uniwersytecie im. Iwana Franki odbyło się spotkanie z przedstawicielami Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Skierniewicach – dr Anną Wiktorowicz i dr. Alojzym Pillichem. Polscy koledzy przedstawili specyfikę swojej uczelni, możliwości studenckich praktyk w Polsce, stażu naukowego dla wykładowców oraz programy wymiany. Omówiono także możliwości podpisania dwustronnej współpracy naukowej między uczelniami.

Rektor ŻPU Galina Kyryczuk zwróciła uwagę na zbieżność specjalizacji na obu uczelniach. Zaznaczyła, że współpraca mogłaby rozwi-

jać się także w innych kierunkach, w tym przyrodniczym, matematycznym i humanistycznym.

W czasie spotkania podkreślano, że owoce współpracy pomiędzy uczelniami powinny być widoczne już w następnym roku, kiedy zacznie działać program pilotażowej wymiany na wydziale socjalno-psychologicznym.

Walentyna Jusupowa,
słowopolskie.org

Społeczności lokalne obwodu rówieńskiego uczyły się planowania strategicznego

W Równem odbyła się konferencja dla przedstawicieli zjednoczonych społeczności lokalnych z obwodu rówieńskiego. W ramach spotkania delegacja z województwa warmińsko-mazurskiego przedstawiła obecnym program rozwoju obszarów wiejskich „LEADER”, który z powodzeniem działa w tym polskim regionie.

Podczas konferencji przedstawiciele samorządu województwa warmińsko-mazurskiego i oddzielne lokalne grupy działania przedstawiły główne zasady programu „LEADER”. W ramach programu „LEADER” tworzone są lokalne grupy działania, które obejmują kilka sąsiadujących gmin. Grupy te opracowują i wdrażają lokalne strategie rozwoju. Do przygotowania takich strategii grupy inicjatywne angażują jak najwięcej przedstawicieli społeczności lokalnych poprzez spotkania, konsultacje i badania. Ponadto planowane działania są nastawione na maksymalne wykorzystanie lokalnych zasobów naturalnych i ludzkich, dziedzictwa kulturowego i historycznego oraz istniejących obiektów turystycznych.

Działania w ramach strategii otrzymują dofinansowanie z Unii Europejskiej za pośrednictwem samorządu województwa. Jedną z cech szczególnych tego programu jest współpraca trzech sektorów – samorządu lokalnego, biznesu i społeczności – na rzecz rozwoju obszarów wiejskich. Dlatego większość działań ma na celu aktywizację społeczności lokalnej, tworzenie nowych miejsc pracy i wspieranie lokalnego biznesu.

Po części informacyjnej uczestnicy omówili możliwe obszary współpracy między Równieńczyzną a Warmią i Mazurami.

W okresie od lipca do października przedstawiciele lokalnych grup działania z województwa warmińsko-mazurskiego będą udzielać rad chętnym społecznościom lokalnym z obwodu rówieńskiego. Przedstawiciele najbardziej aktywnych społeczności będą mieli możliwość odbycia dwutygodniowego stażu w lokalnych grupach działania województwa warmińsko-mazurskiego.

Olena Semeniuk,
monitor-press.com

Świętokrzyskie – Winnica. Oczyma partnera

W Winnickiej Filharmonii Obwodowej z inicjatywy regionalnych władz, Konsulatu Generalnego Rzecypospolitej Polskiej w Winnicy i Ambasady Ukrainy w Polsce, odbyła się uro-

czysta ceremonia otwarcia wystawy fotografii artystycznej „Świętokrzyskie – Winnicyzna. Oczyma partnera”.

Udział w uroczystym spotkaniu wzięli przewodniczący obwodowej administracji państwowej Walerij Korowij, zastępca przewodniczącego rady obwodowej Igor Chmil, przewodniczący województwa świętokrzyskiego RP, reprezentanci Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, przedstawiciele społeczności polskiej regionu winnickiego.

Wystawa fotograficzna powstała w ramach planu obchodów 60. rocznicy współpracy obwodu winnickiego z województwem świętokrzyskim i ma na celu pokazanie codziennego życia obywateli i malowniczych krajobrazów obu krajów.

Miasto Kielce stało się miastem partnerskim Winnicy w 1958 roku. Wtedy potencjalnych partnerów ustalało kierownictwo partii komunistycznej, ale teraz wszyscy przyznają, że winnicko-kielcecka decyzja była dobrym rozwiązaniem, ponieważ województwo świętokrzyskie jest podobne do regionu winnickiego ze względu na warunki naturalne.

Dowiedziawszy się o swoim partnerstwie, miasta „wymieniły się” ulicami i restauracjami. 30 lat temu w Winnicy przy ulicy Kieleckiej została otwarta restauracja „Kielce”. Wtedy strona polska przywiozła ze sobą kucharzy i artystów – ponad 200 osób. Później jako odpowiedź, Winnica otworzyła w Kielcach restaurację „Winnica” przy ulicy Winnickiej, również ze swoimi kucharzami i artystami.

Lidia Baranowska,
słowopolskie.org

Kwerenda stron ukraińsko-polskiej historii w „Bez Granic”

Niedawno Związek Polaków miasta Bojarka na Kijowszczyźnie, zgromadziwszy rzadkie historyczne zdjęcia i materiały archiwalne na temat rodaków i kijowian, którzy brali czynny udział w walce o niepodległość Polski i Ukrainy, przeprowadził spotkanie ze znanymi naukowcami i etnografami, którzy dogłębnie kwerendowali ten okres.

Zarówno polska, jak też ukraińska społeczność, zgromadzona w sali Kompleksu Dydaktyczno-Rekreacyjnego Kijowskiego Liceum Wojskowego im. I. Bohuna z wielkim zainteresowaniem wysłuchała wystąpienia znanych historyków-badaczy, doświadczonych archiwistów Igora Gyrycza, Serhija Kowalenki, Oksany Nowikowej-Wyhran. Zaprezentowano ponadto nowe książki, które natychmiast stały się rarytasami „Za wolność naszą i waszą” Daniela Kulyniaka i Ireneusza Dereka, „Wybuch w pustyni” Iwana Korsaka oraz oryginalną trylogię, poświęconą dawnym polsko-ukraińskim kontaktom. Jej autorem jest dyrektor wydawnictwa „Styks” Serhij Kowalenko.

W przedsięwzięciu uczestniczyli goście honorowi Emilia Jasiuk, Antoni Stefanowicz, Maria Książek-Zamlewska, pułkownik Potiechin, Iwan Magiej.

Grupą inicjatywną i organizatorami tego prawdziwego święta

były entuzjaści stowarzyszenia „Bez Granic”, którzy – warto zaznaczyć – potrafią nie tylko nieźle śpiewać i tańczyć, ale także gotować. Znalazł czas i przyszedł do nas z blogosławieństwem ojciec Dmytro Prysiażnyj, który dużo czasu spędza w strefie ATO, którego dobrze znają w strefie działań bojowych na Wschodzie.

Już po raz kolejny „prawdziwą szkołę rycerzy” urzęda entuzjasta, wojskowy ekspert umiejętności władania szablą – kierownik Stowarzyszenia im. M. Wiśniewickiego Jurij Szewczuk ze swoimi uczniami.

Jak wspaniale śpiewa i gra na organach elektrycznych Olena Staś dobrze wiedzą w kościele Ducha Świętego, stąd też, gdy zaśpiewała tu w sali, wywołała niebывale wrzuczenie.

Helena Sedyk,
dk.com.ua

Unikatowa publikacja Georgija Łukomskiego o łuckim zamku

Wiktor Litewczuk przedstawił czytelnikom „Monitora Wołyńskiego” postać i dorobek architekta, malarza i historyka sztuki Georgija Łukomskiego. Dziś spojrzmy na jeszcze jedną odsłonę jego życia: badacz historii architektury w 1917 r. opublikował w Petersburgu broszurę „Łucki zamek”. Wydana w niewielkim nakładzie, zaledwie 300 egzemplarzy, natychmiast stała się rzadkością bibliograficzną. Publikacja jest cenna, ponieważ została napisana przez fachowca, zawodowego architekta, a ponadto zawiera rzadkie zdjęcia zamku, zrobione na początku XX wieku. „...interesuje nas łucki zabytek jako taki, nawet nie tyle jego losy, ile stan obecny” – czytamy we wstępie.

Wielki zamek został wzniesiony na wzgórzu, w pobliżu rzeki, w taki sposób, że jedną swoją stroną graniczy z miastem (położony jest prawie obok katedry), a drugą jest obrócony w stronę błotnistej równiny; strome zbocza wzgórza sprawiły, że zamek był prawie nie do zdobycia.

Ogólny wygląd budowli nadal przypomina twierdzę, do dziś zachował wizerunek średniowiecznego zamku Lubarta. Niektóre elementy architektoniczne są zniszczone albo już nie istnieją, jednak te, które przetrwały, zachowały swój pierwotny wygląd.

Idąc od strony katedry, zobaczymy najpierw wielką wieżę na planie czworokąta. Prowadzi do niej brama – główny wjazd do zamku. Po prawej i lewej stronie znajdują się ściany, które otaczają dość duży teren o powierzchni 3–4 ha. Naprzeciwko wejścia znajduje się niewielka, dzisiaj strażnicza, wieża; dwie wieże w prawym i lewym rogu prawie dorównują rozmiarami wejściowej. Taki jest ogólny widok zamku.

W latach 80. do zewnętrznych murów zamku niemalże na styk przylegały piękne dawne domy z dwupoziomymi dachami z gontu i ganeckami z kolumnami. Teraz już ich nie ma; wybudowane są nowe domy pokryte blachą.

Wewnątrz zamku znajduje się budynek rady miejskiej, „domek w stylu empire” z czterema kolumna-

mi i komenda straży pożarnej. W sposób szczególny integralność wyglądu zamku zaburzają budynki gospodarcze straży pożarnej. Klomby i grządki również nie tworzą harmonii z poważnym, a nawet srogim wyglądem średniowiecznych murów.

W 1910 r. magistrat Lucka złożył do gubernatora wołyńskiego kosztorys na remont twierdzy, sporządzony przez inżyniera-architekta K. Iwanickiego i zatwierdzony przez wydział budowlany. W tym samym roku Imperatorska Komisja Archeologiczna uznała zabytek za taki, który zasługuje na zachowanie, zaznaczając, że remont jest bardzo wskazany. Od tego czasu minęły lata.

Remont, przeprowadzono we właściwym czasie i chociaż nie spowodował żadnych nowych zmian w dawnych murach, wyszedł zamkowi na dobre.

Anatolij Olich,
monitor-press.com

W Kijowie zaprezentowano przekład książki Włodzimierza Sulei pt. „Józef Piłsudski”

W prezentacji książki wziął udział jej autor. W rozmowie Włodzimierz Suleja zwrócił uwagę na fakt, że

postać Piłsudskiego jest pod wieloma względami związana z Ukrainą. Według niego, marszałek dobrze rozumiał mentalność miejscowej ludności. Jednak zdaniem pisarza, udział Piłsudskiego jest ważniejszy w pewnym ogólnym doświadczeniu historycznym dotyczącym próby utworzenia Ukrainy, która jest związana z Polską. Taka Ukraina, zdaniem profesora Sulei, mogłaby stać się barierą oddzielającą Polskę od Rosji.

Tłumacz biografii Piłsudskiego Mikołaj Yakowyna powiedział, że bez marszałka i Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej jest po prostu niemożliwe wyobrazić sobie ukraińskiej historii. W okresie międzywojennym znaczna część terytorium ukraińskiego znajdowała się w państwie polskim. Dlatego, według tłumacza, Ukraińcy w swojej historii zawsze będą zwracać się do tego okresu.

Prezentacja biografii Józefa Piłsudskiego w języku ukraińskim została zorganizowana przez Instytut Polski w Kijowie z okazji prestiżowych targów książki w stolicy Ukrainy – VII Międzynarodowym Festiwalu „Book Arsenal”.

Sergij Porowczuk,
slowopolskie.org

Mimo informacyjnej wojny Ukraińcy najbardziej lubią Polaków

Polska nie ma dziś dobrej prasy na Ukrainie. W tamtejszej przestrzeni informacyjnej dominują dwa punkty widzenia na sprawy polskie: Berlina i Moskwy. Wiadomości o tym, co dzieje się nad Wisłą, najczęściej docierają nad Dniepr za pośrednictwem takich mediów, jak Deutsche Welle, DPA czy „Süddeutsche Zeitung” lub Agencja TASS, „Moskowskij Kom-somelec” czy lenta.ru. Publicyści na Ukrainie często powielają więc niemieckie lub rosyjskie klisze na temat naszego kraju.

Podobnie jak w wielu innych krajach Europy ton mediom nadają tam środowiska lewicowo-liberalne, które pozostają pod dużym wpływem George’a Sorosa. Nie mają one dobrego zdania o dzisiejszej Polsce, przedstawiając ją jako populistyczną dyktaturę. O komentarz na temat bieżących wydarzeń zazwyczaj proszeni są ludzie z „Gazety Wyborczej” lub „Krytyki Politycznej”, którzy dzielą się mrozącymi krew w żyłach opowieściami o prześladowaniu opozycji czy łamaniu prawa przez obecną władzę, która na dodatek podgrzewa w społeczeństwie nastroje nacjonalistyczne. W internecie aktywni są trolle, mnożąc alarmistyczne doniesienia o antyukraińskich incydentach w Polsce i nasilającej się wrogości Polaków wobec Ukraińców.

W tej sytuacji niczym dziwnym nie byłby spadek sympatii do Polaków wśród Ukraińców, stale bombardowanych takimi wieściami. Tymczasem z najnowszych (przeprowadzonych w maju) badań ośrodka socjologicznego Rating Group w Kijowie wynika, że ze wszystkich narodów na świecie Ukraińcy najbardziej lubią Polaków. Taka jest opinia aż 90 proc. ankietyowanych. Za nami uplasowały się kolejno: Unia Europejska, Białoruś i Stany Zjednoczone. Stawkę zamykają, co nie powinno dziwić, Rosjanie.

Ciekawe są też wyniki innego sondażu przeprowadzonego w tym samym czasie przez Kijowski Mię-

dzynarodowy Instytut Socjologii. Badaniem zostali objęci Ukraińcy, którzy noszą się z zamiarem wyemigracji na dłuższy czas ze swej ojczyzny. Okazuje się, że największą z nich chciałoby mieszkać w Polsce – aż 36 proc. Uważają oni nasz kraj za najbardziej przyjazny dla siebie. Na kolejnych miejscach znalazły się: Czechy – 12 proc. i Niemcy – 11 proc. Dla porównania: do USA chciałoby wyjechać tylko 6 proc., a do Kanady zaledwie 3 proc. ankietyowanych.

Te wyniki pokazują, że zmasowana propaganda nie odnosi należytego skutku. Wynika to w dużej mierze z faktu, że bardzo wielu Ukraińców pracuje w Polsce, wielu też do nas przyjeżdża i na własne oczy mogą przekonać się, iż rzeczywistość wygląda inaczej niż utrzymują tamtejsze media. W Polsce nie ma dyktatury, a Ukraińcy nie są napadani i bici na ulicach. Władze w Warszawie powinny jednak uświadomić sobie, że za naszą wschodnią granicą trwa nie tylko konflikt militarny, lecz także wojna informacyjna, a jednym z jej elementów jest również wizerunek naszego kraju. Tymczasem dla dominującej tam narracji nie istnieje ze strony polskiej niemal żadna alternatywa.

A jednak życie sobie, a medialna rzeczywistość sobie. Powtarzam: znajdujemy się na wojnie informacyjnej. W tym starciu pospolite ruszenie może okazać się nieskuteczne przeciwko dobrze wyposażonej armii.

źródło: wPolityce.pl

Pamięci Jana Franczuka

11 czerwca br. na Cmentarzu Janowskim we Lwowie zebrała się rodzina, grono przyjaciół i członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, by uczestniczyć w ceremonii poświęcenia nagrobka byłego prezesa PTOngW Jana Franczuka. Na jego grobie stanęła płyta z czerwonego granitu z krzyżem i godłem Polski – orłem w koronie i wyszczególnionymi zasługami zmarłego.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Oddać cześć temu cichemu i skromnemu człowiekowi, lwowskiemu patriocie oddanemu sprawie upamiętnienia pochówków tych, którzy oddali życie w walce za Ojczyznę, przyszli konsul RP Rafał Kocot, prezes TKPZL Emil Legowicz z małżonką, Teresa Dutkiewicz z FOPnU. Z Warszawy przybył prezes Towarzy-

że obecni członkowie Towarzystwa nadal kontynuują dzieło Jana Franczuka – zaznaczył konsul Kocot.

Andrzej Sprycha podkreślił, że dzięki zmarłemu udało się przeprowadzić wiele inicjatyw na tych terenach, upamiętnić groby osób szczególnie w służbie policyjnej zasłużonych, że wiele swych działań wzorował właśnie na działalności PTOngW.

- Pana Jana poznałem dziesięć lat temu. Wiele serca wkładał w swą

decznie wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego pięknego nagrobka – powiedział na zakończenie Emil Legowicz.

Natomiast Teresa Dutkiewicz wspomiała szkolne lata i znajomość ze zmarłym z tamtych lat. Dopiero wiele lat później okazało się, że urodzeni są w jednym dniu. To wzmocniło ich przyjaźń i wspólne działania.

Na zakończenie zebrani złożyli na grobie wieńce i wiązanki kwiatów.



stwa Opieki nad Grobami Policjantów na Wschodzie Andrzej Sprycha. To właśnie dzięki temu Towarzystwu i znacznemu wkładowi IPN udało się ufundować nowy nagrobek, który został poświęcony przez proboszcza kościoła św. Antoniego we Lwowie o. Pawła Odoja.

Uroczystość była okazją, by po raz kolejny wspomnieć zasługi Jana Franczuka. Prezes PTOngW Janusz Balicki jako pierwszy przedstawił zebranych i wypowiedział się serdecznie o swoim poprzedniku: „Przychodzimy tu bardzo często i wspominamy tego wspaniałego człowieka. Bardzo nam go brakuje, ale jednocześnie przy tym grobie odczuwamy, że jest ciągle z nami i wspomaga nas w tym co robimy. Niech ta krótka modlitwa przy jego grobie będzie oddaniem czci jemu i jego dziełu”.

Następnie zebrani odmówili modlitwę za zmarłego Jana Franczuka i członków jego rodziny, spoczywających w tym grobie, a o. Paweł poświęcił nowy nagrobek. Jako kolejny swe spotkanie ze śp. Janem Franczukiem wspominał konsul Rafał Kocot.

- Moje jedyne spotkanie z prezesem Franczukiem miało miejsce w kaplicy na Cmentarzu Orłąt, gdzie dyżurował. Byłem wówczas we Lwowie prywatnie i dowiedziałem się od niego o historii Cmentarza Orłąt, o działalności Towarzystwa, o upamiętnieniu grobów żołnierzy września 1939 roku i innych miejsc pamięci. To spotkanie w jakimś stopniu wpłynęło na to, w jaki sposób odbieram obecnie pochówki obrońców Ojczyzny we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej. Bardzo się cieszę,

działalność, w kultywowaniu polskości, dzięki panu Janowi odbywały się nasze spotkania. Był naszym przewodnikiem, opiekunem, był wielkim patriotą. Uwidoczniło się to szczególnie podczas spotkań w Zadvórze i na Cmentarzu Orłąt. Jako Stowarzyszenie cieszymy się, że mogliśmy zainicjować powstanie tego nagrobka. Chcę zaznaczyć, że znaczącą cegiełkę do tego dołożył IPN – zostałem upoważniony przez tę instytucję do złożenia wieńca na grobie śp. Jana Franczuka. Odwiedzając Lwów

Córka Halina, dziękując zebranych za uczczenie pamięci ojca podkreśliła, że wszelkimi siłami będą kontynuować to dzieło, któremu jej ojciec poświęcił wiele lat życia.

- Dorasta jego wnuk, Paweł. Wychowany jest przez swego dziadka, na jego poczuciu patriotyzmu i to on będzie kontynuować jego dzieło – podkreśliła pani Halina.

Zebrani rozeszli się. W cieniu drzew na grobie Jana Franczuka migotały płomienie białoczerwonych zniczy, a wiatr rozwiewał szarfy odsta-



zawsze będziemy pamiętać o zmarłym i będziemy odwiedzać miejsce jego pochówku – zakończył Andrzej Sprycha.

Emil Legowicz podkreślił dobre przyjacielskie relacje, które łączyły go ze zmarłym. Podkreślił również takie cechy zmarłego jak skromność i wytrwałość w dążeniu do realizacji postawionych zadań, jego bezkompromisowość.

- Dziś chyliłmy czoła przed naszym przyjacielem. Dziękuję ser-

niając jedynej, chyba, na tym cmentarzu nagrobek, dumnie ozdobiony orłem w koronie.

Ale najlepiej charakteryzują spoczywającego tu słowa na tym nagrobku wyryte:

„Każdy człowiek, nawet najskromniejszy, zostawia ślad po sobie. Jego życie zahacza o przeszłość i sięga w przyszłość.”

Cześć pamięci Jana Józefa Franczuka!

Spotkanie z Marią Konopnicką – po raz 25

31 maja na dziedzińcu szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie uroczystie otwarto jubileuszowy XXV Konkurs „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Przed 25 laty polonista szkoły Władysław Łokietko postanowił zainteresować uczniów szkoły twórczością Marii Konopnickiej głębiej niż to przewidywał program szkolny. Sam, jako aktor Teatru Polskiego we Lwowie i kierownik szkolnego teatryku „AS” (Amator Sceny), wiedział doskonale, że młodzież garnie się do występów przed swoimi rówieśnikami. Nie był to najbardziej pomyślny okres w działalności teatryku, wobec tego postanowił poprzez zmagania konkursowe przedstawić piękno patriotycznej poezji Marii Konopnickiej. Zaczęło się od rywalizacji w ramach szkoły. W kolejnych latach wzrastała liczba uczestników – dołączyła młodzież ze szkoły nr 10. Natomiast, jak z dumą podkreślała to dyrektor szkoły Lucyna Kowalska, tegoroczny – jubileuszowy – konkurs osiągnął zasięg ogólnoukraiński. W poprzednich edycjach do Lwowa przyjeżdżali uczestnicy z najbliższych okolic – Drohobycz, Sambora, czy nawet z Kołomyi. W tegorocznym konkursie udział wzięła młodzież z Charkowa, obw. Chmielnickiego, z Podola. Regulamin konkursu jest stale modyfikowany tak, aby przede wszystkim polska młodzież z Ukrainy poznawała piękno polskiego słowa i dawała szansę jak największej liczbie chętnych wziąć udział w konkursie. Wobec tego postanowiono, że uczestnikami konkursu będą wyłącznie uczniowie z Ukrainy. Wprowadzono też nową zasadę: laureaci poprzednich edycji nie



która jest współorganizatorem imprezy i wspiera konkurs atrakcyjnymi nagrodami dla laureatów. Fundację reprezentował prezes Jan Sabadasz. W tym roku organizację konkursu wspierała też Fundacja LOTTO, która ufundowała kilka nagród oraz Fundacja Wolność i Demokracja. Tradycyjnie konkurs objęty jest patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, reprezentowany w tym roku przez konsula Mariana Orlikowskiego. Po raz pierwszy konkurs zo-

dzictwie kulturowym i historycznym na Kresach.

Zwracając się do zebranych prezes Jan Sabadasz podkreślił, że fundacja jest dumna, że współtworzy ten konkurs, a jego tegoroczny ogólnokrajowy format świadczy o tym, że to dzieło zapoczątkowane przez śp. Władysława Łokietkę wspaniale się rozwija. Wszystkim uczestnikom konkursu życzył udanych prezentacji, zdobycia wysokich miejsc i atrakcyjnych nagród rzeczowych.

Odmiennością tegorocznego konkursu był też dalszy bieg wydarzeń. Uczestników konkursu, ich wychowawców, przybyłych gości oraz jurorów powitali uczniowie I klasy, przedstawiając teatralizowany montaż słowno-muzyczny, składający się z utworów Marii Konopnickiej.

Ponieważ konkurs odbywa się w kilku kategoriach: poetyckiej, poezji śpiewanej i twórczości artystycznej, więc do jury poszczególnych kategorii zapraszani są fachowcy w swoich dziedzinach. W tym roku konkurs poetycki oceniali Zbigniew Chrzanowski, reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, Federację Organizacji Polskich reprezentowała Teresa Dutkiewicz. Recytatorów oceniali również prezes Jan Sabadasz, tłumacz literatury polskiej Aleksandra Łukianenko, Danuta Śliwińska oraz piszący te słowa.

Występy muzyczne do wierszy Marii Konopnickiej oceniali: ks. Krzysztof Szabela z katedry lwowskiej, s. Edyta Duszcak z kościoła św. Antoniego i Ewa Brzostowska (MKiDN).

Dzieła plastyczne, które powstały pod wpływem poezji patronki szkoły oceniali artyści-plastycy Aleksander Dworski, Eugeniusz Potapow i Klaudia Potapow (wszyscy z Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych).

Jury w każdej kategorii nie miało lekkiego zadania, bowiem poziom uczestników był na tyle wyrównany, że trudno było wytypować zwycięzców. W recytacji młodzież podzieliła na kategorie wiekowe i ta najmłodsza – najmłodsza reprezentowała chyba najwyższy poziom. Swoje utwory recytowali z przejęciem, mając doskonale opanowany tekst, posiłkując się elementami pomocniczymi, jak stosowna do treści wiersza atrybutyka, czy strój, odpowiadający nastrojowi recytowanej poezji. Tych dodatkowych elementów jury nie brało pod uwagę, lecz oceniało dobór repertuaru, ogólne wrażenie artystyczne i przede wszystkim polszczyznę uczestnika. Nie mniej skomplikowane zadanie miało jury, oceniające poezję śpiewaną. Tu wykonawcy występowali solo, w duecie lub w zespole. Niektórzy skomponowali muzykę i sami akompaniowali sobie. Inni – korzystali z pomocy akompaniatorów. Mam wrażenie, że najtrudniejsze zadanie mieli plastycy, by spośród niezwykle wyrównanych prac ponad 30 autorów wyłonić laureata, który najtrafniej przedstawił treść utworu poetki – było to poważne wyzwanie. Kwalifikowane jury w każdej z kategorii uporało się jednak



z zadaniem i listę laureatów jubileuszowego XXV Konkursu Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży” prezentujemy obok.

Zazwyczaj konkurs był imprezą jednodniową – w tym samym dniu rozdawano przyznane wyróżnienia i nagrody. Teraz postanowiono ogłoszenie nazwisk laureatów i wręczenie im nagród dokonać w dniu następnym – podczas uroczystej gali, przebiegającej w szkole. Tutaj też Ewa Brzostowska odczytała słowa Wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. dr hab. Piotra Glińskiego, skierowane do organizatorów i uczestników jubileuszowej edycji konkursu. Minister napisał między innymi:

- Pragnę podziękować państwu za zaproszenie i możliwość skierowania do was słów, które wybrzmiały w murach tej niezwykłej szkoły. Język ojczysty, pielęgnowany z ogromną dbałością przez młodych uczestników kolejnych edycji konkursu, jest doskonałym przykładem codziennej pracy nad tradycją, a kultywowanie jej w formie turnieju bardzo mnie

cieszę. Wierzę, że szlachetna inicjatywa konkursu „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży” jest na tyle trwała, że będziemy mogli cieszyć się z kolejnych jego edycji.

Pozwolę sobie zakończyć ten list życzeniem, które jest trawersowanym fragmentem wiersza „Ludźkość – jak blok marmuru” Marii Konopnickiej:

*Rozpal waszą gwiazdę wiedzy
nad wzniesioną skronią,
A ramiona jej otwórz tak –
jak uścisk bratni.*

Pragnę pogratulować wszystkim zwycięzcom i życzyć im lekkiego pióra – zakończył swój list skierowany do uczestników jubileuszowego konkursu prof. dr hab. Piotr Gliński, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Swoją obecnością galę zaszczylił JE. abp Mieczysław Mokrzycki, który po złożeniu gratulacji laureatom i organizatorom, korzystając z okazji przypadającego w dniu 1 czerwca Dnia Dziecka przekazał dla wszystkich uczestników konkursu słodycze – pyszne krowki z herbem arcybiskupim na opakowaniach, czym wywołał wiele radości i uśmiechów na twarzach dzieci i młodzieży.

Następnie rozdano nagrody, wyróżnienia i dyplomy pamiątkowe nie tylko laureatom konkursu, ale też osobom, które przyczyniły się do popularyzacji konkursu, polskiego słowa i polskiej kultury. Specjalne grawerowane podziękowanie otrzymał także Kurier Galicyjski za wieloletnią współpracę i zaangażowanie w propagowanie piękna polskiej kultury oraz twórczości Marii Konopnickiej. Na zakończenie gali Fundacja Dziedzictwo Kresowe przygotowała dla dzieci i młodzieży przemiłą niespodziankę w postaci gigantycznego tortu z wizerunkiem Marii Konopnickiej i nazwą konkursu, co wywołało ogromną ekscytację, a radości z dzielenia i degustacji tortu nie było końca.

O krótki wywiad poprosiłem JANA SABADASZA, prezesa fundacji Dziedzictwo Kresowe.

Jest Pan absolwentem szkoły nr 24. Czy brał Pan udział w pierwszych edycjach konkursu?

Jako uczeń tej szkoły brałem udział w pierwszej edycji konkursu. Obecnie, jako absolwent tej szkoły, cieszę się, że konkurs ten nadal trwa i rozwija się. Budujące jest to, że tegoroczna – XXV edycja – zainteresowała nie tylko młodzież z okręgu lwowskiego, ale z takich miejscowości jak Charków czy Tarnopol. Jest to dla nas ważna informacja, że ta inicjatywa, którą wspólnie ze szkołą realizujemy, przynosi dobre wyniki. Jest to bodziec do kontynuacji tych działań i dalszego ich rozwoju.

Od ilu lat Fundacja występuje jako współorganizator konkursu?



Fragment przedstawienia uczniów I klasy

będą mogli brać udziału w kilku następnych konkursach. Chodzi o to, aby jak najszersze grono młodzieży startowało w eliminacjach i w finale konkursu. Jak pokazała organizacja jubileuszowego konkursu zmiany wyszły tylko na dobre zmaganiom uczestników.

Tradycyjnie, jeżeli tylko pogoda na to pozwala, otwarcie konkursu odbywa się uroczystie na szkolnym dziedzińcu. Tegoroczna jubileuszowa edycja konkursu „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży” odbywała się, jak to od dłuższego czasu ma miejsce, pod patronatem Fundacji Dziedzictwo Kresowe,

stał objęty patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które reprezentowała pani Ewa Brzostowska. Od lat przysłuchują się recytacjom młodzieży Danuta Śliwińska i Andrzej Kamiński z ZG TML i KPW we Wrocławiu. Wśród gości obecna była również delegacja szkół warszawskich, którą zorganizowała pani Bożena Gromadzka, dyrektor XCIX Liceum im. Zbigniewa Herberta w Warszawie z którym Fundacja Dziedzictwo Kresowe współpracuje od kilku lat w ramach umowy partnerskiej, deklarującą chęć nawiązania współpracy w zakresie wspierania popularyzacji wiedzy o polskim dzie-

Mamy przyjemność współtworzyć to wspaniałe przedsięwzięcie już od pięciu lat – od XX edycji konkursu. Jesteśmy z tego bardzo dumni, bo uważamy tę inicjatywę za bardzo ciekawą formę zachęcenia młodzieży do poznawania twórczości wybitnej polskiej poetki, Marii Konopnickiej i jednocześnie patronki szkoły, której mam przyjemność być absolwentem.

Ubiegłoroczny konkurs był, można rzec, międzynarodowy, bo wzięła w nim

Kilka słów o jubileuszowej imprezie powiedziała też dyrektorka szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej ŁUCJA KOWALSKA.

Tegoroczny konkurs rozszerzył swoją geografie na całą Ukrainę.

Tak, rozszerzył się praktycznie na całą Ukrainę – przyjechała do nas młodzież z Charkowa.

W jaki sposób udało się zaprosić młodzież stamtąd?

Informację o konkursie rozesłałiśmy po różnych instytucjach, umie-

Konkurs jest swego rodzaju popularyzacją twórczości patronki szkoły na całą Ukrainę

Specjalnie tak organizujemy tę imprezę, żeby nie była tylko dla szkół lwowskich, czy spod Lwowa. Taki jest cel konkursu, bo przez powiązania z Konopnicką, jej twórczością poznajemy kulturę polską i historię Polski, a młodzież ma po prostu możliwość wykazania się znajomością jej twórczości. W tym roku zmieniliśmy regulamin tak, żeby po raz kolejny nie mogli uczestniczyć w nim laureaci z lat poprzednich.

W tym roku po raz pierwszy konkurs uzyskał poparcie Ministerstwa Kultury?

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego objęło imprezę swoim patronatem. Są to nasze wspólne działania z fundacją Dziedzictwo Kresowe i bardzo nam miło, że zostaliśmy zauważeni na tak wysokim poziomie.

Ile czasu trwa przygotowanie takiego konkursu?

Tak na dobrą sprawę, po zakończeniu tej edycji, już zaczniemy zastanawiać się nad następną. Co tyczy się repertuaru, to młodzież w ciągu całego roku poznaje twórczość swojej patronki, uczy się jej wierszy, przygotowuje scenki czy na zajęciach plastycznych tworzy ilustracje do jej dzieł. To dotyczy klas młodszych, starsza zaś młodzież, przygotowuje się w ostatnich miesiącach. Mam nadzieję, że poziom nie będzie niższy niż w ubiegłym roku, bo są bardzo atrakcyjne nagrody. Nie zdradzę na razie jakie.

Dziękuję za rozmowę.



Jury konkursu recytatorskiego podczas pracy

udział grupa młodzieży z gimnazjum w Radzynie Podlaskim.

Tak, w ubiegłorocznej edycji konkursu wzięła udział młodzież z Polski. Jako organizatorzy postanowiliśmy odstąpić od tej praktyki, ponieważ szanse młodzieży polskiej na Ukrainie są nieporównywalne z młodzieżą polską, na co dzień żyjącą wśród języka polskiego. Tym niemniej, jeżeli młodzież z Polski zechce brać w przyszłości udział w konkursie, to będzie stworzona dla nich odrębna kategoria w celu wyrównania szans.

Konkurs stale się rozwija, zmienia regulamin, doskonalili się...

Chcemy rozwijać ten konkurs i to robimy. Jest to możliwe dzięki wspaniałej młodzieży, która garnie się do nauki i z roku na rok uczestników konkursu jest coraz więcej, ale także dzięki przyjaciołom zgromadzonym wokół Fundacji Dziedzictwo Kresowe, którzy aktywnie wspierają popularyzację polskiego dziedzictwa kulturowego. Ponieważ rozwój to również nadszanie za oczekiwaniami młodzieży, dlatego dostosowujemy regulamin do jej zainteresowań. Po raz pierwszy mamy do czynienia z tak dużym, można rzec – ogólnoukraińskim, zainteresowaniem tym wydarzeniem. W tym roku po raz pierwszy w konkursie wzięła również udział młodzież z Charkowa i pomimo znaczącej odległości, jaką musieli pokonać zaprezentowali się znakomicie. Jesteśmy przekonani, że w kolejnych latach podczas konkursu swoje talenty artystyczne zaprezentuje również młodzież z innych miejsc na Ukrainie oraz innych skupisk Polaków za granicą. A tymczasem cieszymy się niezmiernie ze zdolnej młodzieży, która z zapałem zaprezentowała nam w tym roku swoje umiejętności i talenty, zapraszamy do udziału w XXVI konkursie kolejnych uczestników i dziękujemy wszystkim, którzy nas wspierają.

Dziękuję za rozmowę.

ściliśmy ją również na naszej stronie internetowej, na stronie fundacji Dziedzictwo Kresowe. Dostaliśmy od nich zgłoszenie, które nas bardzo ucieszyło. Jeszcze nie pytałam wychowawcę tej grupy, skąd dowiedzieli się o konkursie. Na tegoroczny konkurs zgłosiły się grupy z Charkowa, Tamopola, z obw. Chmielnickiego, ze Strzelczysk. W tym roku jest bardzo szerokie zainteresowanie, rozszerzył się zasięg geograficzny konkursu. Bardzo nas to cieszy.



Wspólne zdjęcie z abp Mieczysławem Mokrzyckim

Powstanie cykl ponad 100 filmów o zabytkach związanych z polsko-ukraińską historią

Na Ukrainie powstaje cykl ponad 100 filmów dokumentujących zabytki związane z polsko-ukraińską historią. Dokumentacja filmowa obejmie zarówno miejsca najbardziej znane – takie jak twierdza w Kamieńcu Podolskim, Chocim, Zbaraż czy Lwów, ale też mniej znane takie jak zamek w Podhorcach, Pomorzany czy Złoczów.

- Wiele z nich popada w ruinę. Zabytkowe twierdze, zamki, pałace i kościoły – to świadectwo wielkości dawnej Rzeczypospolitej – wyjaśnia inicjator projektu – szef Instytutu Polskiego w Kijowie Bartosz Musiałowicz. Jak dodaje – projekt ma pokazać skalę i rozmiar tej spuścizny, a jednocześnie potencjał państwa w którym ta spuścizna powstawała.



Twierdza w Kamieńcu Podolskim

Cykl krótkich dokumentacyjnych filmów będzie dystrybuowany zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie. Celem projektu „Polska-Ukraina. Śladami historycznego dziedzictwa” jest również zwrócenie uwagi na zły stan obiektów. A jest on często krytyczny – wyjaśnia ukraiński historyk dr Ołeksandr Alfiorow. Są to, jak podkreśla – forteca w Żółkwi, zamek w Podhorcach, ale też np. zamek w Klewaniu. Te zabytki, jak dodaje historyk, wymagają jak najszybszej interwencji.

Projekt jest realizowany przez Stowarzyszenie Integracji Polska-Wschód, a finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

źródło:

Paweł Buszko/IAR

Laureaci XXV Konkursu „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży” Lwów, 31 maja 2018 roku

Kategoria: Poezja

Grupa wiekowa 6–10 lat:

I – Andrzej Gazolyszyn

II – Teresa Popko

III – Marta Syroiszka

Grupa wiekowa 11–14 lat:

I – (ex aequo) Zofia Zaniczkowska i Anna Kapuścińska

II – Kiril Sztangiel

III – (ex aequo) Paulina Kompanowicz i Ksenia Masynnik

Grupa wiekowa 15–18 lat:

I – Nie przyznano

II – (ex aequo) Melania Macewicz i Irena Stachów

III – Iwan Gajdow

Jury: Zbigniew Chrzanowski (PTL), Jan Sabadasz (Fundacja Dziedzictwo Kresowe), Teresa Dutkiewicz (FOPnU), Danuta Śliwińska (ZG TML i KPW), Krzysztof Szymański (Kurier Galicyjski), Aleksandra Łukianenko (tłumacz)

Kategoria: Poezja śpiewana

I – Maria Szymborska

II – Weronika Kuc

III – Maksymilian Bunio

Zalecono wyróżnienia:

Zespół Peretki, Daryna Artyszczak, Rozalia i Adrian Bojczuk

Jury: s. Edyta Duszczyk (kościół św. Antoniego), ks. Krzysztof Szabela (katedra lwowska), Ewa Brzostowska (MKiDN).

Kategoria: Prace plastyczne

Grupa wiekowa do lat 11

I – Liliana Kostura, „Krynica i gołąbki”

II – Andrzej Kramarewski, „Dym”

III – Małgorzata Jaszczyszyn, „Pranie”

Zalecono wyróżnienia:

Jan Czech, Marissa Williams, Katarzyna Tomaszewska, Małgorzata Kazan, Zofia Szatkowska, Jana Litniawska, Renata Ogijczenko, Marek Oldak, Zofia Kostelnik, Elnara Tarnawska

Kategoria wiekowa od lat 11:

I – Maria Nasiedkina, „Czym jesteś”

II – Karina Bałujewa, „Poszłabym ja...”

III – Zofia Rewa, „Stary zegar od pradziada”

Zalecono wyróżnienia:

Edwin Kszyk, Julia Dubno, Irena Stachów, Krystyna Stachów, Diana Milewska, Regina Peszek, Maria Radysz, Alina Korpala, Mila Halko

Jury: Aleksander Dworski, Eugeniusz Potapow, Klaudia Potapow (wszyscy LTMSp).

Casus Hruszowice

Hruszowice. Piszę o nich, chociaż tak prawdę mówiąc – pisać się boję. Boję się, bo wiem, że niebawem trudno będzie napisać tekst o istotnych i „gorących” polsko-ukraińskich sprawach nie wpadając w jedną z licznych pułapek pozostawianych przez uczestników polsko-polskiej i ukraińsko-ukraińskiej wojen.

ARTUR DESKA

Pisałem o tym kilkakrotnie – moim zdaniem w obu tych wojnach polsko-ukraińskie problemy traktowane są instrumentalnie i mało kogo interesuje, by przy użyciu uczciwych metod, wyprowadzić je na „spokojne wody”. Wielokrotnie cytowałem już słowa lwowianina, historyka, politologa i publicysty Tarasa Wozniaka o tym, że sposób prowadzenia polsko-ukraińskich sporów i dysput służy raczej obronie politycznych interesów poszczególnych ugrupowań i osób, a nie Polski czy Ukrainy. Uważam, że tak właśnie jest. Co więcej (piszę o tym nieustannie) metody używane przez toczących te polsko-ukraińskie „dyskusje” do cywilizowanych najczęściej nie należą, a z uczciwością, życzliwością, wiedzą i logiką rzadko są w przyjaźni. Dlatego każdy głos w polsko-ukraińskim dialogu, który „nie pasuje” tej czy innej „grupie interesów” jest zakrzykiwany, wyszydzany, lżony. „Zainteresowani” tak nim manipulują, tak przewrotnie interpretują wyrwane (zazwyczaj) z kontekstu jego fragmenty, że w tym co z ich interpretacji wynika praktycznie nie ma nic z tego co było intencją autora. Dużo o tym mógłbym napisać, bo często przychodzi mi to cierpieć. Nie chcąc jednak cierpliwości czytających na próbę wystawiać – poprzestanę na tym, że pisać o Hruszowicach uczciwie i w zgodzie ze swoimi przekonaniami bezpiecznie nie jest.

Jednak mimo to, pisać trzeba. Dlaczego? Wyjaśniam: postanowiłem napisać o Hruszowicach absolutnie nie dlatego, że wykoncyrowałem jakieś genialne rozwiązanie problemu i teraz je pragnę obwieścić. Nie! Czuję potrzebę podzielenia się z czytelnikami moimi „hruszowieckimi” przemyśleniami dlatego, że sprawa „sławnego” pomnika UPA i wszystkiego tego co ta sprawa wywołała, aktywizowała wiele typowych mechanizmów używanych przez polskich i ukraińskich „wojowników”, uczestniczących w polsko-ukraińskich sporach. Mechanizmów destrukcyjnych, służących (już pisałem) interesom tych, którzy je uruchamiają, a nie interesom naszych Ojczyzn. Sprawa Hruszowice pomogła mi też ubrać w myśli i słowa to, co widziałem i czułem od dawna, ale skonstatowanie czegoś jak mi zawsze umykało. Pragnę o tym opowiedzieć i dlatego – boję się, ale piszę!

Pierwsza część problemu – brak wzajemnego szacunku aktywistów-Polaków do Ukrainy i aktywistów-Ukraińców do Polski. Tak dokładnie jest, chociaż głośno i oficjalnie nikt tego nie powie. To dotyczy czegoś więcej jak casus Hruszowice. Ukraińskie pomniki w Polsce, polskie pomniki na Ukrainie (ale nie tylko to).

To, co piszę teraz zapewne wywoła oburzenie po obydwu stronach granicy (ach, te emocje i pretensje!), ale taka jest prawda, że tak na Ukrainie, jak i w Polsce istnieją uchwalone prawa, które sprawy pomników regulują. I szacunek tak do Polski, jak i do Ukrainy wymaga, by tych praw przestrzegać. Stop! Proszę bez krzyków – to nie koniec tekstu! Proszę doczytać do końca! Wiem! Urzędnicy, interpretacje, kruczki prawne, przeciąganie spraw, oczekiwanie (czytałem gdzieś, że nawet lat 18) na decyzję, nieżyczliwość. Tak, ja to wszystko wiem! Jednak „dura lex sed lex”. Brak uregulowania prawnego statusu pomników, nie tylko hruszowieckiego, jest bezsprzeczny! Teraz uwaga dla „czytających inaczej”. To, co napisałem powyżej absolutnie nie usprawiedliwia (w moim odczuciu) tego jak z pomnikami w Hruszowicach postąpiono. To tylko zwrócenie uwagi na fakt, dlaczego takie działania były w ogóle możliwe. Pomnik w Hruszowicach niejako „wyciągnął” problem legalności pomników (polskich także) na powierzchnię w sposób ostry, chociaż i bez tej awantury, która się rozbuszowała, sprawy polskich i ukraińskich pomników „samowolek” od czasu do czasu gdzieś „się przewijały”. Tak w Polsce, jak i na Ukrainie – zauważam. Raz jeszcze powtarzam – rozumiem emocje, szlachetne uniesienie, chęć oddania czci, upamiętnienia, wyrażenia żalu. Naprawdę ja to rozumiem. Jednak stawianie pomników, jakichkolwiek i gdziekolwiek, niezgodnie z przepisami prawa – to brak szacunku do państwa, w którym się takie pomniki stawia. Sam jestem „aktywistą” i wiem jak to najczęściej jest – najpierw, w szlachetnym porwie serca „robimy!”, a potem „jakoś to będzie”. Niestety – pomniki i upamiętnienia okazały się nienajlepszym „materiałem” dla takich akcji. W momencie, gdy są stawiane bez wszystkich niezbędnych papierów, uzgodnień, protokołów i notatek (jeśli to możliwe – z jak największą liczbą pieczętek i podpisów), to już w momencie „wylewania fundamentów” ich budowniczymi pozostawiają pod nimi „ładunek wybuchowy”, który może zostać aktywowany w każdej chwili. Tak dokładnie się stało w przypadku tego pomnika, ale podobnych „zaminowanych” miejsc tak w Polsce, jak i w Ukrainie jest wiele.

Pytanie. Niezależna Polska to 1989 rok – tak? Niepodległa Ukraina to rok 1991 – tak? Jednym słowem ponad 26 lat sąsiedzostwa dwóch wolnych państw o częściowo wspólnej historii, tradycjach i kulturze. Te 26 lat to (w obu państwach) różni prezydenci, przemierzy, ministrowie, parlamenty. Różne partie polityczne u steru – bardzo różne. Jak to się

stało, że przez te 26 lat, przy różnych (czasami antypodach) partiach i politykach u steru, nie udało się wypracować takiego mechanizmu prawnego, który by umożliwiał w przyzwoitym terminie i w przyzwoity sposób upamiętnić tych, których Polacy na Ukrainie i Ukraińcy w Polsce chcą upamiętnić? Już chociażby tylko po to, by dwa dumne narody i państwa nie były zakładnikami sytuacji takich jak ta w Hruszowicach?



Druga część problemu – kompletny brak empatii. Tak, wiem – to nie jest łatwe. Jednak uważam, że właśnie to jest chyba najważniejszą przyczyną konfliktu dookoła Hruszowice (piszę posługując się nazwą miejscowości, ale chyba wszystkim wiadomo, że o pomnik mi chodzi). Większość Polaków nie potrafi „wczuć się w duszę” i zrozumieć uczuć Ukraińców. Większość Ukraińców nie może zrozumieć polskiej wrażliwości. W skrócie – dla Polaków OUN/UPA to tylko i wyłącznie „Rzeź Wołyńska”, a dla Ukraińców to wszystko inne oprócz „Tragedii Wołyńskiej”. Stąd już tylko krok do „wojny pomnikowej” – tych których jedni potępiają, czczą drudzy i na cokoły ich stawiają. Żeby jasne było – w polsko-ukraińskich kłótniach nie tylko z OUN/UPA ten problem się ujawnia. Bezspornie – trudnym jest uzmysłowienie i jednym, i drugim, że tak jak jedni czują ból i żal, tak samo do takich uczuć drudzy mają prawo – w czysto ludzkich kategoriach. Bez polityki, osądów, zemsty. Tymczasem – nie! Pomnik stawiany jest „bo my tak chcemy”, „wbrew”, a czasami „na przekór”. Tak żeby od Hruszowice na chwilę się uwolnić – ktoś z czytających widział koszmarny (moim zdaniem) projekt pomnika Ofiar Rzezi Wołyńskiej? Ja widziałem. Szacunek dla ofiar, chrześcijańskie uczucia, zaduma, powaga? Chyba raczej nie!

No, a jak będą patrzyli na ten pomnik nasi Bracia (TAK! TAK! TAK!) Ukraińcy? Jakie on uczucia będzie w ich sercu budził?

I znowu uwaga dla „czytających inaczej”. Nie gołębaczki! Wcale nie o polityczną poprawność mi chodzi! Wcale nie chcę zamilczać, chować pod dywanem, zapominać! Tyle tylko, że gdyby w podobnym stylu pomnik, czczący ofiary np. pacyfikacji lat 30, we Lwowie się pojawił to co my byśmy czuli? Chodzi o to, jak kogoś sprawiedliwie i godnie uczcić, a nie o to jak „wbić szpilę”, pokazać „co to nie my!”, nową awanturę rozpalic. Dlatego forma pomnika też jest ważna. O zastanowienie się proszę – czy zarówno twórcy oraz budowniczy pomnika w Hruszowicach, jak i jego niszczyciele (bo to nie była „rozbiórka” – moim zdaniem) wykazali się empatią. Ci pierwsi do uczuć Polaków, ci drudzy do Ukraińców. Ja mam na ten temat własne zdanie, ale teraz niczego nie oceniam – pytam tylko.

Czwarta część problemu – wiedza. O tym krótko. Niewiele z tych, którzy w „hruszowieckiej” awanturze uczestniczą cokolwiek wiedzą o polsko-ukraińskiej historii lat 30-50. XX wieku. Wiem – kilkakrotnie miałem nieprzyjemność to sprawdzić. W większości są to ofiary Efektu Dunninga-Krugera (przepraszam, że nie opiszę, zapraszam do komputera i Internetu – jest tam o tym efekcie sporo). W skrócie – wiedza mało, za to głośno o tym co niby wiedzą, mówią. Jednak to nie jest jedyny z wiedzą problem. Niestety, z tymi nielicznymi, którzy coś wiedzą, też sprawa jest skomplikowana. Część z nich, na jakimś etapie ich kariery się

przedala i jest na usługach polityków i polityk przeróżnych (służą też oni polityce historycznej – o tym będzie jeszcze). Pozostaje naprawdę niewiele, którzy nie tylko ze znajomością rzeczy, ale także uczciwie dyskutują o trudnych polsko-ukraińskich problemach, a to za tych właśnie problemów ucieleśnienie uważam problem „hruszowiecki”.

Wiedza, rozważa, odpowiedzialność tych niewiele – nie są w cenie. Do ludzi „przeciętnych”, do „zjadaczy chleba” (to absolutnie nie jest lekceważące określenie – w moim pojęciu) – z różnych przyczyn – nie docierają rzetelne opinie. Niewiele wiedzą, a w znacznej mierze brak wiedzy właśnie skutkuje brakiem empatii (nie tylko on, ale jednak też). Przeciętny Polak i przeciętny Ukraińiec znają polsko-ukraińską historię poprzez szablonowy powycinane przez potrzeby bieżące, polityków, partie. To ułatwia przeniesienie każdej polsko-ukraińskiej sprawy ze sfery logiki i atmosfery życzliwości w sferę emocji i nienawiści. To też są korzenie „Hruszowice”.

Piąta część problemu – polityka historyczna. Najpierw trochę teorii. Teoretycznie polityka historyczna, to nic zdrożnego. Ot, uczciwe mówienie o wszystkim z historii danego państwa, z uwypukleniem tego z czego może być dumne szczególnie. Nie widzę problemu w takiej historycz-

nej polityce – podpisuję się pod nią! Tyle, że to teoria tylko! W brutalnej rzeczywistości „polityka historyczna” najczęściej sprowadza się do tego, by całkowicie pomijać jedne, a gloryfikować drugie wydarzenia. Mało tego, polityka historyczna często „podkoloruje” to, czy inne, tak by pasowało do tej przez nią uprzednio przyjętych. W takiej polityce historycznej to nie wnioski są formułowane na podstawie analizy faktów, a fakty są wybierane i przycinane tak by pasowały do (paradoks!) uprzednio sformułowanych wniosków(!). Przypomina mi to zachowanie dziecka w sklepie z cukierkami – wybieranie: to bierzemy, a tego nie. Tyle tylko, że o ile podobne zachowanie dzieci jest zrozumiałe, miłe i zabawne, to takie wybiórcze traktowanie historii budzi mój sprzeciw. Hruszowice wpadły w żąbki polskiej i ukraińskiej polityki historycznej niestety. W działaniach polskich i ukraińskich oficjeli, służb, instytucji wszelakich właśnie służenie polityce historycznej widzę. Mam wrażenie, że nie tyle dla nich jest ważne – poprzez analizę zebranych materiałów i wiedzy – rzetelne ustalenie stanu faktycznego i rozwiązanie problemu, likwidacja konfliktu, ile takie „przykrojenie”, zinterpretowanie tego co się dało ustalić, by zabezpieczyć „swoją wersję”.

Przykłady? A proszę – najjaskrawszy dla mnie! Ekshumacja w Hruszowicach. Wynik (z tego co do mnie dotarło) – na podstawie prac ekshumacyjnych nie można jednoznacznie ustalić, że partyzanci UPA zostali tam pochowani. Strona polska – nie została pochowani, to był pomnik, a nie grób (w uproszczeniu oczywiście). Strona ukraińska – znaleziono guzik (!) który był częścią munduru Wehrmachtu – żołnierze UPA nosili takie mundury – zostali pochowani – to był grób, a nie pomnik (znowu w skrócie i uproszczeniu). Przepraszam, ale dla mnie powyższe jest i straszne, i śmieszne jednocześnie. Po pierwsze – w archeologii brak potwierdzenia nie może być zaprzeczeniem. Przynajmniej ja tak to rozumiem. Po drugie, mundury z niemieckimi guzikami, po wojnie, wielu nosiło – nie tylko UPA. Dlatego, jeśli przyjąć, że do wiadomości publicznej podano prawdziwe wyniki prac ekshumacyjnych, uczciwym by było stwierdzenie – nie potwierdzono, nie zaprzeczono. Tymczasem obie strony konfliktu, aż „przebierają nogami” z chęcią potwierdzenia z góry przygotowanych wniosków historycznej polityki. Takie mam wrażenie, tak myślę i w sumie – bardzo mi smutno.

Szóstą część – kto „robi” naszą politykę zagraniczną. To też nie tylko problem Hruszowic, ale właśnie na przykładzie Hruszowic jest on dobrze widoczny. Decyzję o rozbiórce pomnika podjął wójt wcale nie największej, nie najludniejszej, nie najbogatszej gminy w Polsce. O sposobie realizacji tej decyzji – nawet nie napiszę. Tym samym ostatnim „ogniwem” które podejmowało decyzje, tym który „wcisnął czerwony przycisk” polsko-ukraińskiego konfliktu był wójt. Podobnie we Lwowie, zezwolenie na marsz „Nie dla polskich panów” zgodę wydały lokalne władze. To i dziesiątki podobnych temu. W sumie – lokalny samorząd generuje konflikt międzynarodowy, z którym muszą sobie radzić całe

państwa. Lokalny samorząd, mer, wójt – mają zazwyczaj lokalne interesy. Tyle, że za ich realizację musi płacić nawet nie jedno, a od razu dwa państwa – Ukraina i Polska. To bez sensu.

Część siódma – agentura. Niestety tak! Udawanie, że „Wielki Brat” jest grzeczny i swoich palców w polsko-ukraińskich sprawach „nie macza” jest naiwnością. Tak samo zresztą jak naiwnością jest tłumaczenie całego zła, które się między Ukrainą i Polską dzieje działaniami służb specjalnych i agentury (przeróżnej) Federacji wiadojmej. Rosja jest żywotnie zainteresowana odbudowaniem swojej strefy wpływów w Europie, a Ukraina jest „sworzniem” tej strefy. Bez Ukrainy – nic z tego. Dlatego wyizolowanie Ukrainy, skłócenie ze wszystkimi sąsiadami, zniszczenie jej reputacji – leży w strategicznym interesie „Wielkiego Brata”. Uwaga dla czytających – powyższe, to nie są moje „mądrości”. Nie jestem geopolitykiem, nie jestem strategiem. Jednak, jako że żyję tu, gdzie żyję i robię to, co robię – wiele o Rosji czytam. Szczególnie o jej strategii, oczekiwaniach, sposobie postrzegania świata. I to co napisałem powyżej, to nie moje wizje, a opinie ludzi wysoko postawionych, zawodowo zajmujących się polityką międzynarodową i kompetentnych, czyli takich, którzy wiedzą co mówią, wyrażone bądź w środkach masowej informacji, bądź w rozmowach ze mną (nazwisk ich nie wymienię – nie jestem upoważniony). Zważając na powyższe oraz mając na uwadze informacje o aresztach na Ukrainie i w Polsce rosyjskiej agentury działającej na styku Polska – Ukraina, dodając do tego kto i jak zrujnował pomnik w Hruszowicach, kto to rujnowanie sfilmował i film upowszechnił w Internecie, nie sposób się oprzeć wrażeniu, że Hruszowice stały się ofiarą rosyjskiej akcji. Tak jak Polska i Ukraina – w tym przypadku.

Skrępowani brakiem wzajemnego szacunku, brakiem empatii, maksymalizmem, niewiedzą, ulomną polityką historyczną, brakiem poczucia odpowiedzialności, brakiem zaufania i życzliwości – daliśmy się „rozegrać” jak dzieciaki w piaskownicy. Mam nadzieję, że to czegoś tak Polskę, jak i Ukrainę nauczy, mam nadzieję. Mam nadzieję, że Hruszowice nie tylko będą kolejnym zarzewiem polsko-ukraińskiej awantury, a staną się świetnym przykładem tego, jak działają destrukcyjne mechanizmy rujnujące polsko-ukraińską przyszłość. Mam nadzieję.

Ja, jak zawsze – recept nie wypisuję, genialnych pomysłów nie mam, nikogo nie namawiam, nikogo do niczego nie zmuszam. Piszę, bo chcę dostarczyć Wam, szanowni czytelnicy „materiału do przemyśleń”. Wyjaśnię. Był kiedyś taki radziecki film „Siedemnaście mgieł wiosny”. W tym filmie akcja, od czasu do czasu, była przerywana takimi niemal dokumentalnymi wstawkami nazwanymi „materiały do przemyśleń”. Dzielnym radzieckim agentem (Styrliz) – grany przez ulubionego aktora Breżniewa (Wiaczesława Tichonowa), robił mądrą minę, przykładał smukłą dłoń do posiwiałych skroni, myślał i... na podstawie tych „materiałów do przemyśleń” podejmował genialną i jedynie słuszną decyzję. Liczę na Waszą mądrość, Przyjaciele!

Stańmy bracia wraz, ilu jest tu nas...

Z ROBERTEM CZYŻEWSKIM, prezesem Fundacji „Wolność i Demokracja” rozmawiała JANA STĘPNIEWICZ, dziennikarka TVP.

Na początek wywiadu proszę o kilka słów o działalności Fundacji „Wolność i Demokracja”, której prezesem Pan jest.

Fundacja Wolność i Demokracja sprawuje opiekę nad polską oświatą na Ukrainie, szkołami sobotnio-niedzielnymi, nad polskimi mediami i szeregiem innych projektów, skierowanych do Polaków na Ukrainie, Białorusi, a także częściowo w Europie Zachodniej i na świecie: np. Polaków w Niemczech. Jest też Australia, będzie to też Turcja.

Drugim polem naszego zainteresowania jest działalność prodemokratyczna. Głównie należałoby tu wskazać naszą opiekę nad opozycją białoruską.

Wiele osób działających podobnie jak Pan, na styku polsko-ukraińskim, odczuwa w ostatnim czasie rozczarowanie: szło dobrze i się popsuło. Czy Pan też odczuwa takie rozczarowanie?

Na to pytanie bardzo ciężko jest odpowiedzieć jednoznacznie. Od paru lat odczuwałem to tak, jak to jest w polskim powiedzeniu: „jest trup w szafie”. Są pewne tematy, które są nie poruszane, są odkładane, a przeczuciem, że one kiedyś wybuchną. Współczesność Polskę i Ukrainę wyjątkowo zbliża. Jest to ucieczka przed Wschodem. Myślę, że w głębi serca Ukraińcy są tradycjonalistyczni, podobnie jak Polacy. Różne nowomodne europejskie lewicowe wynalazki Ukraińcom się nie podobają. Innymi słowy: Ukraińiec spontanicznie w Polsce czuje się niezłe. Natomiast, kiedy zaczyna przeżywać swoją ukraińskość, to zderza się z polską pamięcią o różnych wydarzeniach, które mogą mu nie pasować. Z Polakami jest tak samo.

Rozmawiamy w dość symbolicznym miejscu, niedaleko pomnika Nieznanego Żołnierza. Historia faktycznie dzieli Ukraińców i Polaków, ale chyba nie w tym tkwi problem, a w rozstawianiu akcentów?

To co dzieli w historii, to nie jest realna historia narodowa, ale to wybór dokonany ex post. Są wydarzenia w historii Polski i Ukrainy, które dopiero po latach stawały się ważne i popularne. Znaczący należy poszukać w tej historii tego co nas łączy, bo i Ukraińcom i Polakom jest to potrzebne. Obecnie Polska może czuć się wyjątkowo bezpiecznie. Po raz pierwszy od 300 lat. Między innymi dlatego, że gdzieś pod Awdiejewką, czy gdzieś na Wschodzie zatrzymane są rosyjskie czołgi. W konsekwencji z polskiego punktu widzenia, należałoby jakoś z tą ukraińskością się pogodzić. Z drugiej strony – Ukraińcy chyba powinni przyjąć, że pewne

elementy wolnościowe na Ukrainie obecnej, są związane z tradycjami I Rzeczypospolitej. Nie jest to tak, że konstytucja Filipa Orłyka, z której Ukraińcy są tak bardzo dumni, wyrosła z niczego, była to stara tradycja Rzeczypospolitej. Polacy nie powinni być jedynymi spadkobiercami tradycji Rzeczypospolitej, jakimi są w swoim mniemaniu, ale Ukraińcy powinni poczuć się też

Ukrainie Centralnej jest dość słaba, często wiejska. Świadomość tego, że są Polakami, idzie w parze z zupełnym brakiem znajomości języka polskiego, z jakimś dalekim poczuciem związków rodzinnych. Jeżeli ta świadomość się dziś odradza, to dlatego, że Polska jest dziś krajem w miarę zamożnym, i że można do Polski wyjechać. Ale nie można tym ludziom czynić z tego zarzutu.



Robert Czyżewski udziela wywiadu telewizyjnego Kuriera Galicyjskiego

jej spadkobiercami. Myślę, że to właśnie jest odpowiednia droga. Ale takich wskazań jest więcej. Czymś takim mógłby być na przykład sojusz polsko-ukraiński z 1920 roku. Mimo, że ukraińska armia była mniej liczna niż polska, dokonała ona heroicznego czynu wspólnie z armią polską – zatrzymała pochód bolszewicki na Zachodnią Europę. Można by takich postaci i czynów więcej znajdować. Problem jednak polega na tym, że dla nacjonalistycznych środowisk – zarówno polskich, jak i ukraińskich – są to postacie i czyny niewygodne.

Wróćmy do Pana pracy w fundacji. Od lat ma Pan kontakt z polską mniejszością narodową na Ukrainie. Proszę powiedzieć, czy ostatnie wydarzenia historyczne – mam na myśli Majdan i wojnę, która wciąż trwa – zmieniły stosunek Polaków na Ukrainie do państwa ukraińskiego?

Po pierwsze należy powiedzieć, że nie ma jednego „typu” Polaków na Ukrainie. Na pewno należałoby wyróżnić tereny Galicji Wschodniej, przede wszystkim Lwów. Tam Polacy w bardzo silny sposób odczuwają swoją polskość w silnym oddzieleniu tego co jest ukraińskością. Ale i tam antyukrainizmu w zasadzie nie było. Z polskiego punktu widzenia jest widoczne, że po powstaniu niepodległego państwa ukraińskiego odnowiono, a nie zburzono Cmentarz Orłąt Lwowskich, itd.

Zupełnie inny typ – to są Polacy na Ukrainie Centralnej. Tam ci Polacy przeżyli to, co i całe społeczeństwo ukraińskie – Wielki Głód. Tej świadomości chyba na Ukrainie nie ma, ale Polacy zostali procentowo o wiele bardziej niż Ukraińcy dotknięci terrorem sowieckim. Jeżeli chodzi o odsetek, to podczas operacji polskiej NKWD mniejszość polska została zlikwidowana niemal doszczętnie. Wobec tego mniejszość polska na

Wśród Polaków, otwartych na współczesność, jest ogromna sympatia do Majdanu. Ukraina ruszyła w tę stronę, o której tam świadomi narodowościowo Polacy marzyli. Mam w kłapie znaczek Rzeczypospolitej trojga narodów – Orzeł, Pogoń i Michał Archanioł Kijowski. Było to marzenie XIX wieku, marzenie wspólnej walki przeciwko Moskwie. A teraz – teraz to Ukraińcy sami przeciwko Moskwie walczą, a my się jeszcze do nich plecami odwracamy.

Jaka rolę w kwestii stosunków polsko-ukraińskich widzą dla siebie Polacy, mieszkający na Ukrainie?

Tu najlepiej odpowiedzieć bardzo konkretnym przykładem. Od bardzo wielu lat w Jaremczu odbywa się konferencja polsko-ukraińska, organizowana przez środowisko Kuriera Galicyjskiego. Wydaje mi się, że jest to jedno z miejsc trwałych spotkań polsko-ukraińskich, odbywających się na polu bardzo szeroko rozumianej humanistyki.

A teraz chciałabym zapytać odwrotnie: jaką rolę mogą spełnić Ukraińcy, mieszkający w Polsce?

Problem jest zupełnie innego kalibru. Polska mniejszość, mieszkająca na Ukrainie stopniowo maleje, ale i odradza się. Ze strony ukraińskiej mamy proces odwrotny – bardzo aktywni, dynamiczni i przedsiębiorczy Ukraińcy przyjeżdżają do Polski. Myślę, że każdy Ukraińiec, będący w Polsce, powinien pamiętać, że nawet, gdy tego nie chce, to jest ambasadorem ukraińskości. Większość Polaków wskutek kłopotów na granicy na Ukrainę nie jeździ. Każdy Ukraińiec mieszkający w Polsce jest dla Polaka całą Ukrainą, którą zna. Taka świadomość, że jestem ambasadorem własnego kraju powinna być tu silnie mobilizująca.

Dziękuję za rozmowę.

(TVP3 Warszawa)

Geniusz-samotnik z Drohobycza

Dobiegł końca VIII Międzynarodowy festiwal Bruno Schulza. Co dwa lata w czerwcu cichy prowincjonalny Drohobycz staje się gwarny i ludny. Słychać rozmowy w różnych językach, miasto wypełniają jaskrawe imprezy i wydarzenia, staje się ono miejscem spotkań i dialogów wybitnych literatów, filologów, artystów...

LEONID GOLBERG
tekst i zdjęcia

Wszystkich zwołuje i przyciąga kolejny Międzynarodowy Festiwal Bruno Schulza, będąc okazją do odwiedzenia miasta, które wydało na świat geniusza. Jego prozę dziś czyta się w przekładzie na ponad 50 języków, jest ona natchnieniem dla pisarzy, reżyserów i artystów.

VIII festiwal okazał się bardziej reprezentacyjny i program był na tyle nasyceny, że trudno przekazać co działo się w festiwalowym Drohobyczu. Na dwa dni przed oficjalnym otwarciem wystartował we Lwowie swego rodzaju prologiem Schulzfest. W Galerii Sztuki im. Borysa Wożnickiego otwarto wystawę „Bruno Schultz wśród artystów swego czasu”. Wystawa otwarta jest do końca lata. W ekspozycji wybrano prace artystów, wśród których Bruno Schultz wystawiał się w latach 1922, 1930, 1935 i 1940 – zachowały się oryginalne katalogi tych wystaw. Byli to znani artyści polscy: Kazimierz Sichulski, Leon Wyczółkowski, Stanisław Wyspiański, Erno Erb, Jakub Glasner, Józefa Kratochwila-Widomska, Leopold Lewicki, Władysław Lam, Władysław Skoczyła, Iwan Trusz, Marcin Kic, Jarosława Muzyka, Olena Kulczycka, Andrzej Pronaszko, Roman Sielski, Ludwik Lille, Mychajło Osinczyk i inni.

Otwarcie VIII Międzynarodowego Festiwalu Bruno Schulza w Drohobyczu tradycyjnie odbyło się w siedzibie teatru dramatyczno-muzycznego im. Jurija Drohobycza. Dyrektor Festiwalu Wira Meniok, przedstawiła gości i zapoznała z programem imprezy. Następnie brzmiały słowa powitalne.

Mer Drohobycza Taras Kuczma podziękował wszystkim i podkreślił: - Dzisiejsza impreza – jest świadectwem tego, że duch Schulza i jego twórczości jest swego rodzaju magnesem, który tak wielu ludzi tu przyciąga – zaznaczył mer.

Ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło mówił o znaczeniu festiwalu i o tym, że Schulzfest ma misję pojednawczą i jest przykładem realnej współpracy i dialogu pomiędzy różnymi krajami i kulturami. Dyplomata podkreślił znaczenie kultury i zastrzegł przed manipulacją nią. – Kultura jest duszą narodu, duszą społeczeństwa – podkreślił Jan Piekło. – Gdy zginie kultura – zginie społeczeństwo. Natomiast manipulacja kulturą stwarza zagrożenie dobrosąsiedztwa – apelował dyplomata.

Znany polski poeta Adam Zagajewski wygłosił inauguracyjny odczyt, zatytułowany „W kierunku Drohobycza”. Była w nim mowa o mieście Schulza, tragicznym losie pisarza i następstwa Holocaustu dla tej części Europy. Pisarz z Islandii, Sjon, który po raz pierwszy gościł na Festiwalu, przedstawił odczyt „Cynamon na lodzie: Bruno Schulz

wędruje do kraju czterech godzin światła”. W swojej prelekcji Sjon również odniósł się do tragicznej śmierci Schulza i Holocaustu.

Festiwal rozpoczął się. W pierwszym dniu w różnych miejscach w mieście odbywały się wystawy prac artystów Mariusza Drzewińskiego i Amadeusza Popka z Lublina, Lewka Mykitycza z Drohobycza i Sergija Slepuchina z Jekaterynburgu. Podróż po tych wernisażach można było odbyć z dyrektorem artystycznym Festiwalu Grzegorzem Józefczukiem. W dniu następnym Stanisław Ożóg z Rzeszowa w truskawieckim muzeum prezentował swój nowy cykl „Erotyka”. Otwarcia towarzyszył występ zespołu instrumentów ludowych „Galicjanie” pod kierownictwem akordeonisty Jurija Czumaka. A legendarny artysta lwowski Włodko Kaufman przedstawił swój performans w byłym basenie niemieckim.

Dalsza część festiwalu poświęcona była spotkaniom literackim. Autorów przybyło w tym roku więcej niż w latach poprzednich. W tych dniach w Drohobyczu gościli: Krzysztof Keller, Bogdan Zadura, Jacek Podsiadło, Paweł Huelle, Olga Tokarczuk, Jurij Andruchowycz, Jurij Wynnyczuk, Serhij Żadan, Andrij Bondar, Sofija Andruchowycz, Andrij Liubka, Oksana Łucyszyn, Marianna Kijanowska.

W konferencji naukowej „Bruno Schulz: filozofia. Poetyka i inne perspektywy miejsca”, a i w dyskusjach nawet podczas spacerów po mieście, wzięli udział znani literaci, historycy, działacze kultury, historycy sztuki. Wystarczy wymienić tu Marka Tomaszewskiego z Francji, Stanleya Billę z Cambridge, z Ukrainy Olgę Czerwińska, Alę Tytarenko, Natalkę Filewicz i historyka Andrija Pawlyszyna, Węgry Lajosa Palfalvi, Polaków Żanetę Nalewajk, dominikanina Tomasza Dostatniego, Jerzego Jarzębskiego, Stanisława Rosieka, Józefa Olejniczaka, Arkadiusza Kalinę, Pawła Pruchniaka, Zbigniewa Benedyktowicza, Jerzego Kądziorę, Marka Wilczyńskiego, czy Henryka Siewierskiego z Brazylii i Ariko Kato z Japonii.

Wśród imprez teatralnych, towarzyszących Festiwalowi, należy wymienić spektakl „Sanatorium” w wykonaniu brazylijskiego teatru „Dionizjo”. Olena Dudycz wystąpiła w monodramacie „Margarita i Abulfaz” według Swietłany Aleksiejewicz, a Lidia Danilczuk z lwowskiego „Teatru w koszyku” przedstawiła „Stara kobieta wysiaduje” Różewicza. Niebywałym powodzeniem cieszyła się sztuka „Karaluchy”, którą według Sergija Slepuchina z teatrem „Alter” wyreżyserował Andrij Jurkiewicz. Sztuka inspirowana jest twórczością Schulza.

Trzeci dzień Festiwalu był nie mniej interesujący, a poświęcony wycieczkom do Stryja i Bolechowa, gdzie obejrzano unikatowy cmentarz żydowski z XVII wieku. W Goszowie odwiedzono klasztor. Większość go-



Ambasador RP Jan Piekło

ści po raz pierwszy miało możliwość wędrowek po tych terenach. Poznali tu wielokulturowe i wielonarodowe Kresy. Dzień zakończył się w ośrodku wypoczynkowym „Szepilskie”, gdzie nadal trwały rozmowy i dyskusje. Anna Kaszuba-Dembska mówiła o kobietach w twórczości Schulza, Kei Kantaria z Tbilisi – o przekładzie Schulza na język gruziński, a Ariko Kato i Jurko Prohaśko zapoznali zebranych z twórczością przyjaciółki Schulza Debory Fogel, piszącej swe utwory w języku jidisz. Teksty brzmiały po ukraińsku i japońsku.



W ostatnim dniu w odnowionej synagodze Choralnej w Drohobyczu, której oficjalne otwarcie nastąpi 17 czerwca br., z inicjatywy Olgi Tokarczuk miało miejsce spotkanie poświęcone utraconemu utworowi Schulza „Mesjasz”. W czasie spotkania autorzy odczytywali swoje teksty poświęcone „Mesjaszowi”.

VIII Festiwal Schulzowski w Drohobyczu zakończył się koncertem Serhija Żadana i zespołu „Sobaki” na pl. Szewczeni.

Doprawdy różnorodny i bardzo nasyceny był tegoroczny VII Międzynarodowy Festiwal Bruno Schulza w Drohobyczu. W przededniu zakończenia festiwalu odbył się tradycyjny marsz z pochodniami, a w miejscach, opisywanych przez drohobyckiego geniusza brzmiały urywki z jego utworów. Brzmiały po ukraińsku, gruzińsku, polsku, niemiecku, francusku, grecku, japońsku, litewsku, portugalsku, węgiersku, rosyjsku i w innych językach.

VIII Schulzfest był doprawdy tak nasyceny, że nie jest prostym opisaniem wszystkich wydarzeń. Wobec tego zwróciliśmy się do tych, którzy

bezpośrednio brali w nim udział, aby podzielili się swymi wrażeniami.

GRZEGORZ JÓZEF CZUK
dyrektor artystyczny Międzynarodowego Festiwalu Bruno Schulza:

- Każda edycja opiera się na kontynuację poprzedniej. Jednocześnie każda jest szczególną. Stała pozostaje struktura: części literacka i artystyczna. Podstawą jest też promocja twórczości Schulza. W tym roku festiwal odwiedzili goście z 17 państw. Nowym elementem jest konferencja naukowa. Tegoroczna stosowała się do filozofii miejsca: mieszkamy w pewnym miejscu, spotykamy kogoś w pewnym miejscu... właśnie takim miejscem jest Drohobycz, gdzie dzięki twórczości Schulza spotykają się ludzie z całego świata.

Równocześnie z konferencją naukową odbywają się spotkania ze znanymi poetami Polski i Ukrainy. Polskę w tym roku reprezentują Bogdan Zadura, Adam Zagajewski, Jacek Podsiadło, a Ukrainę – Jurij Andruchowycz, Andrij Liubka, Andrij Bondar Serhij Żadan, Sofija Andru-



WIRA MENIOK

dyrektor Festiwalu Bruno Schulza, kierownik Polonistycznego naukowo-informacyjnego centrum im. Igora Menioka przy Uniwersytecie Drohobyckim:

- Ten Festiwal w swojej konstrukcji nie różnił się od poprzednich trzech. Ale po raz pierwszy był tak nasyceny i tak reprezentacyjny. Jeżeli mówimy o literatach, to są tu prawie czołowi ukraińscy z Andruchowiczem i Żadanem na czele. Pośród polskich uczestników – to Olga Tokarczuk, Paweł Huelle, Jacek Podsiadło, Adam Zagajewski i stały uczestnik Schulzfestów, Bogdan Zadura.

Osobiście dla mnie najważniejszą jest literatura. Interesujący był dysput na temat „Mesjasza”, zorganizowany przez Olę Tokarczuk. To – doprawdy – jeden z najbardziej interesujących tematów tej części Festiwalu. A jakie teksty o Mesjaszu stworzyli polscy i ukraińscy autorzy, a litewski prozaik i tłumacz Gerkus Kuskus?

Cieszę się, że już po raz drugi na Festiwalu wystąpił Serhij Żadan ze swym zespołem „Sobaki”, który po raz kolejny zebrali setki widzów. Nie ukrywam, że jestem jego fanką. Dotychczas jestem pod wrażeniem jego wierszy, które prezentował na spotkaniu w bibliotece. Bardzo podobały mi się jego wiersze o Drohobyczu w przekładzie Jacka Podsiadło.

Ważnym był przyjazd z Islandii Sjona, który twierdzi, że „winien to Schulzowi” bo pod jego wpływem zaczął pisać. Dlatego bardzo ważnym było dla niego trafić do Drohobycza. Nie tylko tu przyjechał, ale i wygłosił wspaniały odczyt.

Ważnym było również spotkanie z Olgą Tokarczuk, prowadzone przez Ostapę Śliwińskiego. Olga mówiła o różnych rzeczach, ale dużo udało mi się zanotować i w przyszłości wykorzystam to na zajęciach ze studentami. Jest mi bardzo bliskie to, o czym mówi, między innymi – teza o samodzielności bohatera utworu literackiego. A jeszcze Tokarczuk przypominała o bardzo ważnych dla nas rzeczach. Tokarczuk przypominała: „Patriotyzm, który usuwa innych, jest wielkim zagrożeniem. I taki patriotyzm należy niszczyć”.

PAWEŁ PRUCHNIAK

dr hab., prof. Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie:

- Według mnie, najważniejszym na Festiwalu jest to, że Schulzfest

jest miejscem realnego, prawdziwego i głębokiego spotkania dwóch kultur – polskiej i ukraińskiej kultury, pisarzy polskich i ukraińskich, artystów polskich i ukraińskich. A do tego literaturoznawców, myślicieli, historyków. Nie oznacza to wcale, że tylko Ukraińcy i Polacy biorą udział w festiwalu. Obecni są tu badacze literatury, znawcy twórczości Schulza, artyści z wielu krajów. Nie tylko z Europy, ale z Japonii i Brazylii. Jednak najcenniejszym wydają mi się dwa elementy – element kultury polskiej i element kultury ukraińskiej. Dzięki Bruno Schulzowi, pisarzowi stąd, z Drohobycza – te dwa elementy mogą mieszać się ze sobą, łączyć nie tracąc swojej autonomii, swojej wyrazistości, mogą mieć głębokie, prawdziwie ludzkie, powiązania.

Polscy i ukraińscy pisarze rozmawiają ze sobą i w taki sposób odbywa się coś ważnego. Nie chodzi tu o rozmowę w centrum Europy, ale o rozmowę ponad granicami, które, niestety, dzieli UE od Ukrainy. Rozmowa ponad tą granicą po prostu ją

otoczki tradycyjnej imprezy wyrastają zupełnie nowe, oddzielne schyłki. I tworzy je młodzież. Jeszcze wczoraj byli uczniami i studentami, a dziś sami tworzą kolejne imprezy. Dziś to nazywa się „off”, ale niebawem zacznie nazywać się inaczej. Odbywa się to dlatego, że ta zadziwiająca siła samodoładowania, o której pisał Bruno Schulz, doprawdy tworzy nowych pisarzy.

Poznałem tu utalentowanych ludzi i jestem pewien, że są oni następcami, uczniami, dziećmi wielkiego pisarza, do którego przyjeżdżamy do Drohobycza. Ja sam zaraziłem się tym imieniem. Miałem ochotę napisać scenariusz i napisałem go. Przywiozłem ten spektakl tu i zrealizował go młody, ale zadziwiająco utalentowany człowiek, Andrij Jurkewycz. Okazuje się, że nie jestem pierwszym. Mój przyjaciel z Drohobycza, reżyser, wystawiał już dziesiątek innych przedstawień w ten lub inny sposób powiązanych z Schulzem. Z pewnością będą i następne.



Serhij Żadan z zespołem

zacziera – w sensie ludzkim i kulturalnym. Jasne, że Polska i Ukraina są różne jako organizmy państwowe, ale kultury naszych krajów powinny żyć w dialogu, we wspólnych zainteresowaniach, w głębokich stosunkach międzyludzkich. I to odbywa się na Festiwalu.

Właśnie tu na Schulzfeście, ma to swoje miejsce, swoją przestrzeń, swoją scenę, i to spotkanie za każdym razem staje się coraz głębsze i coraz bardziej prawdziwe. Mówię nie tylko o Festiwalu, ale też o dniu, kiedy został zabity Schulz – o projekcie „Druga jesień”.

To właśnie uważam za największą zasługę Festiwalu: stały dialog i głębokie spotkania naszych dwóch kultur.

SERGIEJ SLEPUCHIN

pisarz, malarz, tłumacz (Jekaterynburg, Rosja):

- Już po raz drugi jestem tu, w tym wspaniałym mieście, na Festiwalu Bruno Schulza. Gdy zastanawiam się, jak w tym mieście stale wszystko zmienia się: i nastroje ludzi, i pogoda – zaczynam myśleć, że Schulz jest realistą.

W tym mieście spotykasz nie tylko tych ludzi, których znasz, czy tych, których poznasz jutro, ale i postacie literackie. Bardzo podoba mi się to miejsce i chcę tu powracać znów – po raz trzeci, dziesiąty...

Tegoroczny festiwal, VIII, nie podobny jest do tego, który był przed dwoma laty: przyjechali inni ludzie, z innych państw (choć są i ci sami) i jest to świadectwem, że zadziwiająca proza Bruno Schulza zdolna jest zarażać swoją magiczną siłą wszystkich, którzy umieją czytać i myśleć.

Szczególnym na tym Festiwalu jest to, co zobaczyłem wczoraj: jak z

Bardzo podobała mi się reakcja sali, a jeszcze bardziej – zapal, z którym aktorzy zagraли przedstawienie, jak dziękowali im widzowie. Zobaczyłem na sali wdzięcznych ludzi, którzy zrozumieli i uwierzyli, że wcielone przeze mnie w tekście sztuki treści odpowiadają książkom wielkiego pisarza Galicji – Bruno Schulza.

OLGA TOKARCZUK

pisarka, Polska

- Prawdopodobnie najważniejsze dla mnie były spotkania z ludźmi – na konferencjach, panelach, dyskusjach, ale również poza imprezami Festiwalu. Dla mnie Schulzfest pozostaje niezmiennym źródłem natchnienia, inspiracji. Ludzie opowiadają niesamowite historie, w nich ukryte są różne idee, czasami są takie myśli, które nigdy nie wpadły by mi do głowy. Przyjeżdżam tu przede wszystkim jako autorka, pisarka i zbieram tu te myśli i wrażenia tych, z kim rozmawiam.

Na Festiwalu Schulza w Drohobyczu jestem już po raz trzeci i obserwuję, że impreza stale się rozwija, staje się coraz bardziej totalną imprezą, a ilość ludzi, myśli, idei jest bardzo różnorodna, co czyni Festiwal na miarę światową.

W ostatnim dniu Festiwalu prowadziłam panel, i chociaż nie wszyscy obecni byli do końca, mam nadzieję, że udało mi się postawić pytania na najbliższe dwa lata, które są przed nami, aby znaleźć odpowiedzi o literaturze Europy Centralno-Wschodniej, o naszej tożsamości w literaturze i kulturze.

Co do tekstów, przygotowanych przez pisarzy o tematyce schulzowskiego „Mesjasza”, który do nas nie dotarł, to uważam, że wyszło to po prostu genialnie i wszystkie przeczytane w synagodze teksty zasługują na opublikowanie.

GRZEGORZ GAUDEN

dziennikarz, pisarz, działacz społeczny dyrektor polskiego Instytutu Książki w latach 2008-2016:

- Uważam, że nazwa tej imprezy jest błędna. Nie jest to już festiwal, a wydarzenie innej rangi – społeczne, kulturowe, które już dawno przekroczyło granice Polski czy Ukrainy. To, co odbywa się tu, w Drohobyczu co dwa lata – jest to prawdziwy fenomen o poziomie światowym. Przyjeżdżają tu ludzie, aby oddać cześć Schulzowi. Jestem bardzo szczęśliwy, że ten festiwal rozwija się w tym kierunku i trwa przez wiele lat. To, co odbywa się co dwa lata w Drohobyczu, nadzwyczaj wysoko oceniają polscy specjaliści literaturoznawcy czy filolodzy. Spotkania literackie i konferencja naukowa – to są imprezy na poziomie światowym.

Jednocześnie sensem festiwalu jest jego kameralność, możliwość obcowania ze sobą jego uczestników, prowadzenia dyskusji, rozmów. Wszystko to odbywa się w przestrzeni Drohobycza i Truskawca, gdzie mieszkają jego uczestnicy, odbywa się w spokoju, bez pośpiechu. Schulz jest postacią, dającą podstawy do najgłębszych rozmów o literaturze, o filozofii, o estetyce.

Uczestnicy Festiwalu są tym zaskoczeni, że tak może być – i na tym polega jego ranga i unikalność. I jeszcze jest jeden element: jeżeli pisarz czy artysta pragnie zostać należycie oceniony, to ma zostać zaproszony na Festiwal Schulzowski. Bowiem taka ranga, taki poziom ma ta masowa impreza. Trzeba wszystko robić dobrze, aby Schulzfest rozwijał się nadal i cieszyć się tym, że mamy takie wydarzenie w tej części Europy.

ANDRIJ LIUBKA

pisarz, tłumacz, Użhorod:

- Festiwal odbywa się już po raz ósmy, ale nie było łatwo go zorganizować. Schulzfest zapoczątkowali Ihor i Wira Meniok w roku 2004 – i faktycznie od razu były wątpliwości, czy uda znaleźć się fundusze na następny festiwal. Rzecz w tym, że niektórzy twardogłowi działacze nie chcieli przyjąć Bruno Schulza, jako swego, drohobyckiego literata – przecież był Żydem, a pisał po polsku. I było im wszystko jedno, że Schulz rozślawił Drohobycz na cały świat. Na szczęście ceną nie było jakich wysiłków i spalonych komórek nerwowych udało się uczynić Festiwal imprezą regularną – w tym dzięki wsparciu ze strony polskich organizacji, Drohobyckiego Uniwersytetu Pedagogicznego i grona lokalnych miłośników twórczości Schulza (ludzi teatru, dziennikarzy, badaczy twórczości i zwykłych miłośników sztuki, którzy starali się uczynić swoje miasto niepowściągliwym).

A najwspanialszym z cudów jest jego wypełnienie treścią i formą – to jest program Festiwalu. Takiego programu nie powstydzili by się imprezy w stolicy: ponad 100 uczestników z 17 państw! Najbardziej znani pisarze, jak Olga Tokarczuk, która przed tygodniem otrzymała Międzynarodowego Bookera! Wystawy, przedstawienia teatralne (w tym z Brazylii), inscenizacje, koncerty, tygodniowa konferencja naukowa, nocne wycieczki literackie z pochodniami, czytanie utworów i wycieczki!

Sąsiedzi, partnerzy, mecenas...

Od 16 lat współpracują rejon Tyśmienicki obw. Iwano-Frankowskiego (dawn. Stanisławowskiego) i gmina Strzelce Opolskie.



Burmistrz Strzelce Opolskich otrzymuje nagrodę z okazji 15-lecia współpracy

MIROSLAWA GRYNIWECKA

Przed kilku dniami z Polski z obchodów Dni gminy Strzelce Opolskie powróciła delegacja władz rejonu z przewodniczącą Rady Tatianą Gradiuk na czele.

- Nasza przyjaźń rozpoczęła się nie podczas oficjalnych spotkań w kabinetach władzy – opowiada pani Tatiana. – Zaczęła się od odwiedzin gminy przez zwykłych mieszkańców naszego regionu. W 2001 roku do Strzelce Opolskich pojechał mieszkaniec Iwano-Frankowska Walentyn Burdenny. Mężczyzna podróżował

nicy wiejskich rad w różnych dziedzinach. Między innymi, jak utylizować odpady, budować sieci wodociągowe i kanalizacyjne na wsiach, stawiać oczyszczalnie ścieków.

Wdzięczni stronie polskiej są mieszkańcy rejonu: nasi partnerzy pomogli nam podczas powodzi w 2008 roku. Polacy w 2015 roku przekazali przesiedleńcom ze Wschodu, zamieszkałym w Tyśmienicy, generatory elektryczne, żywność, leki, odzież, obuwie, śpiwory, karimaty, środki chemiczne. W imieniu przesiedleńców dziękowałam podczas obrad sesji miejskiej w Strzelcach Opolskich.



po Polsce i tak zachwylił się gminą, jej mieszkańcami, uroczystościami, że zaproponował władzom Tyśmienicy odwiedzić Strzelce Opolskie. Tyśmieniczanie chętnie na to przystali i podczas swej pierwszej wizyty zapoznali się z działalnością samorządu gminy. Jednak najbardziej zainteresowała Ukraińców możliwość nawiązania stosunków partnerskich i współpracy. Z czasem polscy przedsiębiorcy odwiedzili Ukrainę.

W sierpniu 2002 roku przewodniczący Rady rejonowej Mykoła Nagornyj i przewodniczący Administracji państwowej Wołodymyr Semeniuk podpisali umowę o współpracy, przyjaźni i stosunkach partnerskich z gminą Strzelce Opolskie.

- W umowie zaznaczono wymianę doświadczeń w dziedzinach samorządu, ochrony przyrody, ochrony społecznej, rozwoju małego i średniego biznesu, ochrony zdrowia, kultury, oświaty, sportu i wypoczynku oraz bezpieczeństwa przeciwpożarowego – kontynuuje pani Tatiana. – Po podpisaniu umowy rozpoczęły się wzajemne odwiedziny i współpraca. Mamy wymianę uczniów i nauczycieli, współzawodnictwo sportowe, nasi artyści biorą udział w koncertach i wystawach w Polsce. Polscy strażacy przekazali naszym ratownikom strażyacki pojazd specjalistyczny. Wiele nauczyli się od swoich polskich kolegów i nasi kierow-

- Gdy rejonem kierował mój poprzednik, Roman Krutyj, obecnie stojący na czele Jamnickiego zjednoczenia terytorialnego – kontynuuje pani Gradiuk, – utworzono w radzie oddział projektów i programów rozwoju regionalnego samorządu. Obecnie kierownicy tego oddziału zajmują się nawiązywaniem kontaktów z partnerami z zagranicy, tworzeniem międzynarodowych projektów. W Europie – jest to rzeczą normalną, a dla Ukrainy – to coś nowego.

W tym roku delegacja z Tyśmienicy już po raz 16 pojechała na Dni gminy do Strzelce Opolskich. – Jestem przekonana, że nasze partnerstwo będzie się rozwijać – mówi Tatiana Gradiuk. – Będziemy mieli nowe kierunki współpracy, bo przed takimi międzynarodowymi stosunkami jest przyszłość. Dobrze byłoby, gdyby wszystkie rejonu na Ukrainie miały takich partnerów w Polsce, jak my – podkreśliła pani przewodnicząca.

Na zakończenie Tatiana Gradiuk i przewodniczący rejonowej Administracji państwowej Iwan Semaniuk pragną wyrazić wdzięczność burmistrzowi gminy Strzelce Opolskie Tadeuszowi Gocowi, jego zastępcy Józefowi Kampie, przewodniczącej Rady miasta Gabrieli Puzik i kierownikowi Referatu zarządzania kryzysowego Janowi Boguszowi za owocną 16-letnią współpracę.

Antyrosja

Okres rządów Leonida Kuczmy był jednym z najbardziej neutralnych w sferze tworzenia wspólnej ukraińskiej tożsamości. Eklektyczne podejście z prawem do rozwoju elementów lokalnych było charakterystyczne dla prawie całego okresu jego prezydentury. Jego własna rozmyta tożsamość narodowa nie pozwalała na prowadzenie konkretnej i precyzyjnej polityki historycznej. Kuczma sam poszukiwał odpowiedzi na złożone pytania ukraińskiej historii, a wraz z nim Ukraińcy według własnego sądu określali co jest swoje, a co obce.

WASYL RASEWYCZ

Gwoli sprawiedliwości należy wspomnieć, że głównym doradcą w kwestiach historycznych był dla Leonida Kuczmy Dmytro Tabacznyk. Niewiarygodnie prorosyjski i w wielu momentach antyukraiński historyk, który najchętniej całą ukraińską historię sprowadził do „pociesznej” Małorosji, poddając ostracyzmowi „nieprawidłową” zachodnioukraińską historię. Okres nadzwyczajnej bliskości Tabacznyka z prezydentem dość dobrze wyczuwa się w niektórych wypowiedziach prezydenta Kuczmy o historii.

Na początku Kuczma nie nadawał szczególnego znaczenia polityce historycznej. Co najwyżej zauważał, że w różnych regionach Ukrainy należy różnie oceniać historię. I to jedynie dlatego, że rozbieżności z istniejącymi historycznymi przekonaniem mogły go kosztować utratę poparcia elektoratu. Takie sobie użytkowo-wygodnickie podejście do historii. Przede wszystkim Kuczma nie wiązał narodowej idei Ukrainy z historią, lecz z ekonomicznym potencjałem państwa. Historia była dla niego takim sobie lekkim nalotem, dzięki któremu przemysłowe regiony Ukrainy mogły przynajmniej w jakiś sposób odróżnić się od analogicznych w Rosji.

Okres rządów Kuczmy zaznaczył się przez utworzenie klanowo-oligarchicznego systemu na Ukrainie, historia zaś w tym okresie wykorzystywana była dla mydlenia oczu i odwracania uwagi od istniejących problemów społecznych. Różnego rodzaju polityczni technolodzy na czas zauważyli, że intensywna propaganda może rzeczywiście przetranszować uwagę całego społeczeństwa z codziennych problemów na batalie wokół historii. Jak również, że stosunek do kwestii przeszłości może być wspianym środkiem mobilizacji elektoratu, a nawet tworzenia pewnej regionalnej tożsamości.

To właśnie obserwowano na Ukrainie w okresie „kuczmyńskim”. Z jednej strony – narodowo artykułowana historyczna polityka na Zachodzie Ukrainy z wyraźnym antyrosyjskimi i antyradzieckimi składowymi. Z drugiej strony – radzieckie slogany z ich stalinowską interpretacją zwycięstwa w II wojnie światowej. Brak polityki, skierowanej na pogodzenie zwaśnionych pamięci narodowych i budowę wspólnej podstawy nowoczesnej ukraińskiej tożsamości, wcześniej czy później musiał doprowadzić do konfliktu.

Brak dialogu wewnątrz społeczeństwa ukraińskiego doprowadzał do coraz większej polaryzacji. A prze-

ciwstawny stosunek do przeszłości historycznej sprzyjał łatwemu manipulowaniu Ukraińcami. W szczególności sposób przejawiało się to podczas wyborów do Rady Najwyższej i podczas kolejnych wyborów prezydenta. Wystarczyło na Krymie lub w Donbasie powiedzieć, że istnieje zagrożenie ze strony „banderowców”, którzy zmuszą do zapomnienia bohaterstwa radzieckich weteranów i do gloryfi-

mu. I tu przemilczenia i manipulacje osiągnęły apogeum. Największym problemem stało się pytanie o to, jak można zapisać do ukraińskiej narracji historycznej tych, którzy kolaborowali z nazistami i walczyli w szeregach Wehrmachtu przeciwko Armii Czerwonej. Ponieważ większość ludności Ukrainy według tradycji rodzinnej (a nie według propagandy sowieckiej) wiedziała, że ich przodkowie są zwy-



kacji Hitlera i nazizmu, a na Zachodzie ogłosić o kolejnej „czerwonej dżumie” i zagrożeniu demontażem państwa. Natychmiast programy wyborcze stawały się niepotrzebne. Pseudohistoryczne zagrożenia najbardziej efektywnie mobilizowały elektorat i zamieniały Kijów na miejsce nieustępliwych batalii.

Na zachodzie Ukrainy nie rozumiano, jak można budować państwo ukraińskie według wzorców radzieckich. Jak można ignorować ludzi, siły i formacje, które z bronią w ręku walczyły o niepodległość? Dlaczego stalinowskie wojsko ma być czczone na Ukrainie? Na wschodzie kraju nie rozumiano, jak ludzie, którzy walczyli po stronie faszystowskich Niemiec, mogą być podnoszeni do rangi bohaterów narodowych.

Ponieważ wschód, południe i częściowo centrum stanowiły większość, to na Zachodniej Ukrainie zatrzymać się na najbardziej radykalnym wariantcie: bez całkowitej derusyfikacji i desowietyzacji historii budowa niezależnego państwa jest niemożliwa. „Zachidniacy” uważali, że należy z korzeniami wyrwać Ukraińców z objętej rosyjskiej narracji historycznej.

Utwierdzeni w tym przekonaniu zabrali się do realizacji programu „Precz od Moskwy!”. W praktyce oznaczało to, że za obrońców wolności Ukrainy uważano tylko tych, którzy kiedykolwiek walczyli przeciwko Rosji i Związkowi Radzieckim-

cięciami faszystów i nazizmu, to nie pozostawało im nic innego, jak zrzec się swoich krewnych, lub bronić rosyjsko-radzieckiej narracji.

W tym czasie na widnokręgu państwowości ukraińskiej zamajaczył poważny kryzys polityczny. Kuczma, stając się człowiekiem bardzo zamożnym, postanowił zrzec się władzy politycznej. Nad Ukrainą zawisło poważne zagrożenie znalezienia się pod całkowitą władzą lidera donieckiego klanu. Tym razem sytuacja rozwiązała się dzięki „kamawalowej bufonadzie” Pomarańczowej rewolucji. Podstawową przyczyną ludowego protestu wcale nie była historia, lecz brak reform i nikła perspektywa by bodaj kiedykolwiek należeć do zjednoczonej Europy.

W wyniku Pomarańczowej rewolucji nie nastąpił demontaż klanowo-oligarchicznego systemu. Nie zmieniły się też elity rządzące. Nowy prezydent, Wiktor Juszczenko, zajął od razu pozycję narodowego lidera, opierając się o „zachodnioukraińską” wersję historii.

W wyniku porażki faworyta Donbasu Wiktora Janukowycza, w części Ukrainy utwierdziło się przekonanie, że były to siłowe działania Zachodu. Cała Pomarańczowa rewolucja interpretowana była przez rosyjską maszynę propagandową jako wojna Zachodu przeciwko Rosji.

Zapewne, mając dobre intencje, Juszczenko miał zamiar na zawsze

rozerwać pępowinę, łączącą Ukrainę z Rosją. Nie będąc historykiem, był przekonany, że historię można zmienić przez ustawy prezydenckie. I tym samym zmusić wszystkich obywateli państwa by uwierzyli w nowy kanon historyczny. Wierzył, że historia może być „naprawiona” wstecz. Błąd takiego założenia był oczywisty. Poza tym, nowy kanon historyczny był wyjątkowo nacjonalistycznym wariantem zachodnioukraińskiego pochodzenia. Nie było w nim miejsca dla Armii Czerwonej, walczącej wspólnie z koalicją antyhitlerowską przeciwko nazizmowi. Akcentowano ukraiński ruch nacjonalistyczny na terenach Zachodniej Ukrainy. Próby Juszczenki „wyrównania” bohaterskiej ukraińskiej historii poprzez wzmoczenie badań nad rewolucją ukraińską z lat 1917-1921 osiągnęły jedynie efekt częściowy. Nie miała również wielkiego powodzenia historia uczczenia ofiar Wielkiego Głodu, ponieważ zawierała precyzyjne określenie terytorialne.

Juszczenkorozpoczął budowanie projektu historycznego zatytułowanego „Antyrosja”. Już pierwsze jego

europiejski zewnętrznej polityki ukraińskiej, dzięki wysiłkom propagandy rosyjskiej, zastąpiły próby zachodnich, amerykańskich i europejskich nazistów, by zwyciężyć „kaganiec pokoju i dobra” – Rosję.

Wiktor Juszczenko, zrozumiałszy, że nie będzie już prezydentem, latał podstawionym mu przez regionalistów samolotem i nadal przekonany był obywateli Ukrainy do swoich chimerycznych wizji historycznych. W wyniku wspólnych działań regionalistów i Juszczenki do władzy przyszedł Wiktor Janukowycz, dla którego historia była równie obca, jak i kwestie kultury narodowej. Dlatego funkcję głównego opiekuna „prawdy historycznej” otrzymał właśnie Dmytro Tabacznyk, który pełniąc urząd ministra nauki i edukacji rozpoczął oczyszczanie ukraińskiej historii od „nacjonalistycznych naleciałości”. Tabacznyk nakazał przepisać wszystkie podręczniki historii, zmieniono również całkowicie politykę historyczną. Aby się temu przeciwstawić, we Lwowie zaczęto pisać i wydawać alternatywne podręczniki.

Zwycięstwo Janukowycza stało się porażką Pomarańczowej rewolucji. Wówczas wielu wyciągnęło mylne wnioski, że nie można grać z rosyjską i radziecką historią. Jedynie po całkowitej izolacji od niej, można rozpocząć budowę naprawę niezależnej Ukrainy. Prawdziwą, według tych ludzi, była jedynie ta historia, w której Ukraińcy w bronią w ręku walczyli przeciwko Rosji i ZSRR.

To przekonanie wzmogło się podczas Rewolucji Godności. Przeciwdziałając rosyjskiej propagandzie, ukraińscy propagandyści niezauważalnie dla siebie trafili prawie we wszystkie rozstawione przez Rosjan pułapki. Powoli zapomniano o przyczynach wystąpień Ukraińców na Majdanie. Zapomniano i o tym, że początkowo był to Euromajdan. Prawie wszyscy zapomnieli o tym, że „Swoboda” i Prawy Sektor (w znacznym stopniu dzieło rosyjskiej propagandy) jednogłośnie współdziałały z rosyjskimi mediami propagandowymi, na czas dostarczając Rosjanom materiał o tym, że Euromajdan jest państwowym przewrotem, a do władzy rwie się pronazistowska junta. Takim materiałem było wykorzystanie nazistowskiej symboliki, marsze z pochodniami, bezpośredni przekaz ideologii nazistowskiej w wywiadach.

Przejście do gorącej fazy wojny ukraińsko-rosyjskiej dodało mocy tym pojęciom. Niestety, Ukraińcy połknęli rosyjski haczyk. Ukraińscy propagandyści poszli natomiast drogą najprostszą – zaczęli podnosić wszystko, co miało, według nich, najbardziej drażnić Rosję. Współczesne akcje upamiętnienia, „historyczne” ustawy 2015 roku, które otwarcie gloryfikują formacje zbrojne i osoby, które na różnych etapach zdażyły służyć i w niemieckim wojsku, i w policji pomocniczej, i również walczyć z sowieckim reżymem, sprowadzają politykę historyczną państwa do zachodnio-ukraińskiej wersji nacjonalistycznej.

Możliwe, że do podniesienia ducha patriotycznego na froncie w Donbasie przykłady walki zbrojnego ukraińskiego podziemia nadają się jak najlepiej. Jednak w szerokim formacie mogą bardzo zaszkodzić. Wyraźnym przykładem tego mogą

Wrocławskie Studia Wschodnie

Kolejny rocznik „Wrocławskich Studiów Wschodnich” za rok 2017 zawiera kilka interesujących artykułów dotyczących Kresów Południowo-Wschodnich i Lwowa.

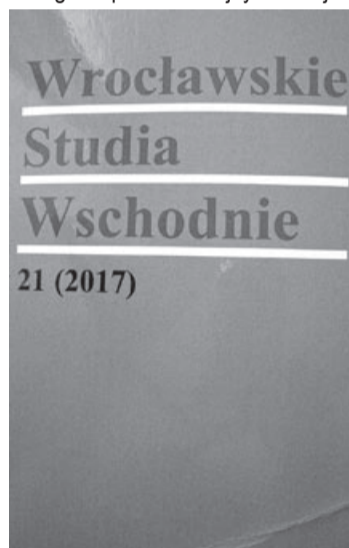
JURIJ SMIRNOW

Przez wiele lat komitet redakcyjny główną uwagę udzielał tematyce związanej z działalnością Polaków w Rosji, na Syberii i nawet na Dalekim Wschodzie i bardzo mało na Ukrainie, w tym we Lwowie. W ostatnich latach to ukierunkowanie redakcji zmienia się i w roczniku 2017 znajdujemy materiały, które żywo zainteresują lwowskiego czytelnika. Wśród nich artykuł Piotra Rucińskiego o pierwszych latach kariery politycznej Jana Rozwadowskiego, lwowskiego polityka i działacza gospodarczego. Rocznik drukuje również kolejne życiorysy profesorów uczelni lwowskich, zamordowanych przez oprawców hitlerowskich w noc z 3 na 4 lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich. Poprzedza je artykuł Ewy Ziółkowskiej (dobrze znanej czytelnikom KG) pt. „Pamięć o wydarzeniach lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich”. W dziale recenzji redakcja omówiła nowe pozycje na rynku wydawniczym, między innymi książki Artura Baty „W cieniu Tryzuba” i Stanisława Grodzińskiego „Wzdłuż Wisły, Dniestrzu i Zbrucza. Wędrowniki po Galicji dylizansem, koleją, samochodem”.

Bardzo ciekawym artykułem, choć nie dotyczącym bezpośrednio Lwowa (pomimo to kilka wątków lwowskich w nim znajdziemy), jest artykuł Mirosława Szumyły „Moskiewskie korzenie komunistycznej elity władzy w Polsce”. Chodzi oczywiście o lata 40 i początek 50. XX wieku, zaś korzenie te były raczej radzieckie niż tylko moskiewskie. Dość szeroko została omówiona działalność polskich komunistów w latach 1931-1941 we Lwowie.

Powrócę do artykułów, które zwróciły moją uwagę w pierwszej kolejności. Są to cztery artykuły o polskich uczonych rozstrzelanych na Wzgórzach Wuleckich – Jerzego Supady z Łodzi o profesorze Stanisławie Michale Progulskim (1874-1941), Jerzego Hickiewiczza, Piotra Rataja i Przemysława Sadłowskiego z Opola o profesorze Włodzimierzu Krukowskim (1887-1941) i Leny Kaletowej z Wrocławia o profesorze Włodzimierzu Sieradzkim (1870-1941). Za wprowadzenie do tych biografów można uważać artykuł Ewy Ziółkowskiej „Pamięć o wydarzeniach lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich”, w którym autorka omawia projekty pomników na Wzgórzach Wuleckich z różnych lat (również z epoki sowieckiej) realizowane i nie zrealizowane, tablice pamiątkowe – na przykład w katedrze rzymskokatolickiej we Lwowie. Analizuje wydarzenia, z powodu których nie doszło do wybudowania pomnika w 1967 roku i na przełomie lat 1980/1981.

Podobny artykuł jej autorstwa był nadrukowany również w Kurierze Galicyjskim, więc nasi Czytelnicy już są w temacie. Kolejne biografie trzech lwowskich profesorów wpisują się w szereg publikacji na ten temat w poprzednich rocznikach „Wrocławskich Studiów Wschodnich” i układają się w bardzo ciekawy cykl, który po opracowaniu życiorysów wszystkich zamordowanych profesorów może być wydany osobną książką. Na temat życia i działalności każdego z uczonych napisano już wiele prac zbiorowych czy osobnych artykułów, dlatego napisanie kolejnych nie jest



sprawą łatwą, gdyż wymaga to poszukiwań nowych materiałów w prasie przedwojennej, w tym fachowej w dziedzinach, w których profesorowie pracowali, w archiwach rodzinnych, wykorzystania wiarygodnych wspomnień. Wykorzystywanie jedynie już znanych materiałów prowadzi przecież do kompilacji, a nawet do powtarzania błędów dopuszczonych przez innych autorów. Uważam, że w tej sprawie komitet redakcyjny powinien być specjalnie czujny.

Najbardziej odpowiada kryteriom naukowym artykuł o profesorze Włodzimierzu Krukowskim, który dokładnie i w oparciu o oryginalne materiały polskie i niemieckie wyświetla działalność zawodową i życie prywatne uczzonego, znaczenie jego pracy dla rozwoju elektrotechniki i metrologii w Polsce i w Niemczech. Urodzony w Radomiu Włodzimierz Krukowski studiował w Petersburgu, a następnie na Politechnice w Darmstadt i w 1913 roku uzyskał dyplom inżyniera. Jeszcze w 1912 roku rozpoczął pracę w laboratorium fabryki Siemens-Schuckert w Norymberdze, gdzie tworzył patenty w Niemczech, Anglii, Danii, Holandii, Szwajcarii, Japonii i na Węgrzech. W Niemczech też napisał dysertację i w 1918 roku obronił doktorat. W 1926 roku powrócił do Polski, pracował w Warszawie, zaś w 1930 roku zaproponowano mu objęcie katedry Pomiarów Elektrycznych na Politechnice Lwowskiej, gdzie praco-

wał do tragicznej śmierci 4 lipca 1941 roku. W artykule zostały opisane nie tylko naukowe osiągnięcia profesora, ale też jego uczniowie, Polaków i Ukraińców. Niezwykle ciekawy jest rozdział „Osobowość, zainteresowania”, który przybliży czytelnikowi obraz profesora, wroga getta ławkowego, który brał w swoją obronę studentów pochodzenia żydowskiego. Był on namiętnym zbieraczem starych technicznych książek i starych zegarów, interesował się współczesnym malarstwem, architekturą i muzyką. Nie interesował się polityką i nigdy nie należał do żadnego stronnictwa politycznego. Na zakończenie artykułu autorzy bardzo słusznie piszą, że „znając postawę Włodzimierza Krukowskiego, jego poglądy, działania i osiągnięcia, uważamy, że postać profesora powinna łączyć elektrotechników polskich, niemieckich, ukraińskich i żydowskich. Taki był zapewne jego testament, którego niestety nie zdążył napisać”.

Wydawcą rocznika „Wrocławskie Studia Wschodnie” jest Ośrodek Badań Wschodnich Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Zakład Narodowy imienia Ossolińskich we Wrocławiu. Redaktor naczelny – profesor Antoni Kuczyński. Poziom rocznika, lista jego redaktorów i wybór autorów świadczą o wysokich wymaganiach naukowych do publikowanych materiałów. Dlatego niedorzecznymi wydają się błędy w faktach, datach czy nazwiskach, które niestety można spotkać na stronach rocznika. Na przykład w artykule Leny Kaletowej poświęconym profesorowi Włodzimierzowi Sieradzkemu, długoletniemu zasłużonemu kierownikowi Instytutu Medycyny Sądowej przy Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza. Otóż na stronie 293 autorka twierdzi, że w 1918 roku ludność polska stanowiła trzy czwarte mieszkańców Lwowa, czyli 75%. Andrzej Bonusiak w „Galicja i jej dziedzictwo” tom 13 podaje, że w 1921 roku rzymskich katolików było we Lwowie 51,1%, wyznania mojżeszowego – 35,0%, grekokatolików – 12,4%, innych – 1,5%. W roku 1939 rzymskich katolików – 50,67%, grekokatolików – 16,4%, wyznania mojżeszowego – 31,62%, innych – 1,57%. I dodaje, że „bardzo ryzykowne są próby ustalenia liczebności poszczególnych narodowości zamieszkałych we Lwowie. Statystyki polskie uniemożliwiają taką próbę, ponieważ pytanie o narodowość występowało tylko w spisie z 1921 roku”, a w innych tylko o język ojczysty lub wyznanie. W każdym razie liczba 75% Polaków nie jest realna. Na stronie 297 współczesny polski profesor Adam Redzik jest podany jako A. Rodzik. Najbardziej niewiarygodne są fakty podane

w rozdziale „Głośne procesy”, dotyczące procesu Rity Gorgonowej. Zamordowana Elżbieta Zarembianka miała w chwili śmierci 17 lat, lecz Lena Kaletowa twierdzi, że tylko 12 lat. Rozdział zaczyna się cytatem z „Gazety Lwowskiej” z dnia 1 stycznia 1932 roku. Autorka twierdzi, że jest to cytat z pierwszej strony, ale na pierwszej stronie tych słów nie ma, nie ma też na 4 stronie, gdzie umieszczono artykuł „Straszna zbrodnia w Brzuchowicach”. I nie może być, bo Lena Kaletowa podaje, że sekcja zwłok zamordowanej została przeprowadzona 1 stycznia 1932 roku o 12.30 rano. W rzeczywistości sekcja zwłok Elżbiety Zarembianki miała miejsce 3 stycznia. Gazety lwowskie podają też nieco sprzeczne informacje na temat tych, którzy wykonywali sekcję. Autorka uważa, że sekcję dokonał docent Dadlez w obecności profesora Sieradzkiego. Ale „Wiek Nowy” i „Kurier Lwowski” podają, że „sekcję przeprowadził prof. Dr Sieradzki przy udziale dra Dadleza, dra Piry, dra Legeżyńskiego, w obecności sędziego śledczego Kulczyńskiego”. Proces Gorgonowej nie był raczej sukcesem prof. Sieradzkiego i jego uczniów. Uznano, że znajdowali się, jak i śledztwo policyjne, pod presją opinii publicznej. Właśnie dlatego ich zeznania przed sądem kasacyjnym podważyli i prof. Jan Olbracht z Krakowa, i prof. Ludwik Hirszfild z Warszawy. Proces Gorgonowej trwał nie rok, jak podaje L. Kaletowa, ale do 29 kwietnia 1933 roku, kiedy zapadł ostateczny wyrok. Wina Gorgonowej nie została zresztą udowodniona i po dzień dzisiejszy są wątpliwości tak co do motywów morderstwa, jak też osoby mordercy. Przeprowadzona przez prof. Sieradzkiego ekspertyza sądowo-medyczna nie sprzyjała niestety wyjaśnieniu tych okoliczności, nie ustalono nawet, czy była to zbrodnia na tle seksualnym. Analiza krwi powtórnie przeprowadzona w warszawskim Państwowym Instytucie Higieny udowodniła, że krew na rzeczach Gorgonowej była jej własna, a nie zamordowanej Elżbiety. Tego nie zdołała wyjaśnić lwowska ekspertyza.

Jeszcze wracając do artykułu Leny Kaletowej zauważmy też na koniec, że wojska Armii Czerwonej weszły do Lwowa nie 17 września 1939 roku (str. 301), ale 21 września. Wojna w latach 1919-1920 była nie polsko-rosyjską (str. 294), ale polsko-bolszewicką (lub polsko-sowietką). Uważam, że jest w tym różnica. Polska walczyła nie z Rosją, ale z międzynarodowym komunizmem i z próbą jej sowietyzacji. Do 1914 roku powszechnie używano terminu Galicja Wschodnia, a nie Małopolska Wschodnia (str. 290), który to zaczęto używać w latach 20. XX wieku.

służyć ostatnie wydarzenia, powiązane z uczczeniem Dywizji SS „Galizien”. Okazuje się, że nazywanie ulic nazwiskami członków OUN i UPA na Południu i Wschodzie już nie dość „łaskocze” nerwy Rosjanom. Dlatego ukraińscy nacjonalisci posunęli się dalej – wyciągają na porządek dzienny historię Dywizji SS „Galizien”. Miejmy nadzieję, że te działania są podyktowane zaślepieniem propagandowej walki z Rosją, i nie wynikają z głębokiego przekonania obywateli Ukrainy.

W całkiem solidnych wydaniach ukraińskich pojawiają się publikacje, które relatywizują zwycięstwo koalicji antyhitlerowskiej w II wojnie światowej, podważają katastrofę Holokaustu i spokojnie publikują panegiryczne recenzje z rasistowskich prac Alfreda Rosenberga. Pisząc o tworzeniu Dywizji SS „Galizien”, autorzy z całym spokojem uważają, że młodsi ukraińscy chłopcy w swoim czasie dokonali „prawidłowego cywilizacyjnego wyboru”. Mam nadzieję, że jest to skutek braku zrozumienia procesu historycznego. Braku zrozumienia, że we współczesnym świecie pozycjonowanie swego państwa po stronie Trzeciej Rzeszy czyni zeń światowego pariasa i skazuje je na utratę sojuszników, których obecnie Ukraina bardzo potrzebuje. Brakuje zrozumienia tego, że Rosja z takiej polityki historycznej jest bardzo zadowolona.

Ze względu na powyższe, nie da się zrozumieć polityki prezydenta Poroszenki. Nie dość, że władze ukraińskie nie reagują na głosy sojuszników o wzroście ksenofobii na Ukrainie, o pojawieniu się formacji neonazistowskich, sponsorują one ponadto wątpliwe imprezy historyczne. Na przykład lwowska Administracja obwodowa zorganizowała konkurs rysunku dziecięcego z okazji 75. rocznicy powstania Dywizji SS „Galizien”, a Rada obwodowa dołączyła się do ekspozycji mundurów tej formacji. W jednej z lwowskich szkół od dziesiątków lat istnieje muzeum Dywizji, a po ulicach miasta maszerują zagorzali jej zwolennicy. Rada Kijowa natomiast popiera uchwałę członka „Swobody” Jurija Syrotiuka o uczczeniu 250-lecia Koliszczyzny – wydarzenia krwawego i tragicznego, które stało się symbolem okrutnej rozprawy hajdamaków z Żydami, Polakami i unitami (grekokatolikami).

Pozycja postronnego obserwatora, jaką obrała sobie obecna władza na Ukrainie jest nadzwyczajnie niebezpieczna, ponieważ może zostać przyjęta przez obywateli jako norma, jako całkowicie dopuszczalne działania we współczesnym świecie. Jeżeli dodamy brak reakcji (śledztwa i ukarania) odpowiednich organów władzy za ksenofobię i antysemityzm, to wzmacnia to bardzo negatywny wizerunek Ukrainy w świecie.

Wszystko to wskazuje na to, że władze ukraińskie niezbyt przejmują się przyszłością Ukrainy, tym, kto będzie jej sojusznikiem i czy w ogóle tacy pozostaną. Najważniejsza jest sytuacyjna walka o wyborców. Widać, że aktualna elita polityczna nie przejmuje się wdrożeniem wartości demokratycznych. Z powodzeniem buduje „Antyrosję”, czyli tę samą Rosję, lecz na opak.

Tekst ukazał się w języku ukraińskim na portalu zaxid.net

Czesław Chowaniec (1899-1968)

badacz dziejów Stanisławowa (część I)

Rodzina Chowańców była dobrze znana w Stanisławowie. Wszystko za sprawą seniora rodu Stanisława, który przybył tutaj z Tarnowa, gdzie wcześniej poznał tajemnice sztuki drukarskiej.

JAROSŁAW KRASNODĘBSKI

W kresowym grodzie Potockich wykorzystał swoje umiejętności i zatrudnił się w drukarni Leona Dankiewicza. W 1883 roku został jej kierownikiem, a trzy lata później poślubił córkę Dankiewicza – Sabinę, z którą spędził resztę życia. Stanisław szybko usamodzielił się i założył zakład firmowany swoim imieniem i nazwiskiem. Przez większość czasu, aż do 1939 roku, nosił on nazwę: „Drukarnia i Litografia Stanisław Chowaniec”. To właśnie w jego zakładzie wychodził wszystkim dobrze znany „Kurier Stanisławowski”. Stanisław wykazywał się również dużą hojnością wśród lokalnej społeczności. Drukował bezinteresownie ulotki, ofiarował pieniądze ubogim, a co najważniejsze ufundował swoim kosztem na fasadzie gmachu Sokola, piękną kopię obrazu Artura Grottgera „Bitwa”, pędzla mało znanego jeszcze postimpresjonisty Jana Rubczaka.

W atmosferze patriotyzmu, budzącego się w zaborze austriackim, gdzie swobodę gwarantowała autonomia galicyjska, przyszedł na świat nasz bohater. Był on trzecim z kolei dzieckiem Stanisława i Sabinę. Różnice wiekowe pomiędzy synami Chowańców najlepiej pokazuje zdjęcie wykonane w zakładzie fotograficznym Józefa Edera, przedstawiające kolejno wszystkich: Wacława, Tadeusza, Czesława i Władysława. Czesław urodził się 29 czerwca 1899 roku i nie miał zbyt wiele czasu, by poznać swojego ojca, który zmarł jedenaście lat później. Przez pierwszy

rodu Potockich. Oddziaływało to „silnie na wyobraźnię chłopca, który już w pierwszych latach szkolnych był współredaktorem gazetki Echo, z hasłem Hej ramię do ramienia, pisał powiastki, a wkrótce potem powieści historyczne” – wspominało w roczniku „Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie”. Wyróżniał się na tle innych uczniów, co najlepiej potwierdza uzyskanie przez niego świadectwa dojrzałości z odznaczeniem w 1918 roku. Tym bardziej, że spośród wszystkich osiemnastu absolwentów gimnazjum tylko czterech mogło pochwalić się takim wynikiem.

Nie zwlekając za długo wyjechał dalej na studia do Lwowa. Tam uczestniczył w zajęciach prowadzonych przez profesora prawa Oswalda Balzera, do którego „odniósł się z wielkim uznaniem”. Pobyt na Uniwersytecie Jana Kazimierza nie trwał długo, Czesław zaliczył tylko dwa półroczna wykładów i przeniósł się do Krakowa. Z przerwą na spełnienie patriotycznego obowiązku wobec ojczyzny, której los nie był jeszcze przesądzony. Chowaniec wziął udział w walkach jako ochotnik wojska polskiego w bratobójczej wojnie z Ukraińcami oraz przeciwko bolszewikom. Jego służba żołnierska została zauważona, za obronę Kresów Wschodnich otrzymał Odznakę Honorową „Orleńca”. W 1925 roku zdobył tytuł doktora na Uniwersytecie Jagiellońskim. Napisał wówczas pracę na temat wyprawy moldawskiej w 1686 roku, która zdaniem jego promotora Władysława Konopczyńskiego przedstawiała „naj-



Czesław Chowaniec w wieku około 20 lat

Prawa UJ oraz kurs bibliotekarski z praktyką w Bibliotece Książąt Czartoryskich i kurs archiwalny.

Po studiach postanowił wrócić do swojego rodzinnego miasta. W czasie jego nieobecności Stanisławów zdążył przejść wiele pozytywnych zmian. W 1921 roku został stolicą województwa stanisławowskiego, a cztery lata później włączono w jego granice gminy podmiejskie. Tak po-

miejskie, asfaltero pokryto najważniejsze ulice, wybudowano szereg wysokich kamienic mieszkalnych, otwierano nowe gmachy publiczne, uruchomiono Elektrownie Miejską. Symbolem tego okresu jest istniejący do dziś modernistyczny ratusz autorstwa inżyniera Stanisława Treli.

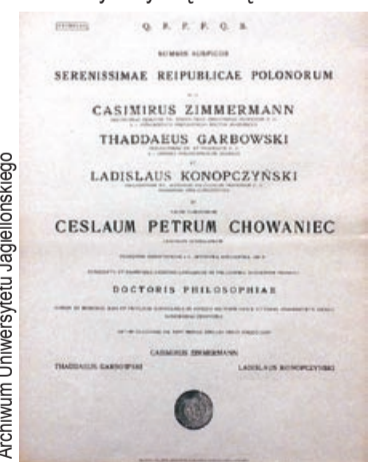
Przez wiele lat Stanisławów pod względem naukowym przedstawiał się bardzo ubogo, ktoś mógłby nawet powiedzieć, że był niczym „Abdera umysłowa”. Brakowało osób, które mogły profesjonalnie zacząć coś robić, a przede wszystkim rozpowszechnić ideę pracy naukowej. Nowy władca miasta nie zaniechał i tej sprawy. Tuż po objęciu przez niego urzędu zaczął porządkować archiwum i bibliotekę miejską, przywiezioną jeszcze w drugiej połowie XIX wieku przez literata i wielkiego patriotę Wincentego Smagłowskiego.

Młody historyk posiadający już tytuł doktora potrafił wykorzystać ten moment do pracy badawczej. Z pewnością zajęcia mógł szukać również we Lwowie lub Krakowie, ośrodkach, które posiadały bogatą ofertę naukową. W Stanisławowie był jednak niezależny finansowo, zyski z rodzinnej drukarni przynosiły mu stały dochód. Nie musiał się martwić o pieniądze na kwerendy archiwalne i biblioteczne, z wydaniem książki też nie miał żadnych problemów. Posiadał stałe lokum, w rodzinnej kamienicy, położonej w samym centrum miasta u zbiegu ulic Sapieżyńskiej i Gosławskiego. Okna jego mieszkania wychodziły na skwer z Płytą Nieznanego Żołnierza. Formalnie był „redaktorem”, ale tak naprawdę

odkrywał przeszłość dziejową grodu Potockich, którą opisywał na łamach „Kuriera Stanisławowskiego”.

Pierwszy artykuł opublikował w 1926 roku. Opisał w nim zapomniany epizod wojny polsko-tureckiej sprzed 250 laty. Kiedy obleżone miasto wyszło obronną ręką spod ostrzału króla Jana III. O doniosłości tego faktu Czesław Chowaniec pisał: „Jak pierwsza wojna turecka ujawniła strategiczną wartość młodego miasta, tak krwawy chrzest z 1676 roku okazał całą jego bitność bojową. Stanisławów – prywatna rezydencja Potockich, czynem tym pasował się na pierwszą fortecę pokuckich kresów i jako taka odtąd pozostał w służbach [Rzeczypospolitej], aż do pierwszego rozbioru”.

Dla współczesnych historyków Stanisławowa i mieszkańców Iwano-Frankiwska niezwykle ważny jest tekst Chowańca o początkach tej kresowej twierdzy. To właśnie jemu udało się dotrzeć do rozproszonych źródeł i ustalić datę jej narodzin. Młody absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego obalił w ten sposób wiele też dziewiętnastowiecznych badawczy. „W mrokach niewiedzy, we mgłę legend i domysłów toną najdawniejsze dzieje naszego miasta; do dziś dnia nie wiadomo kto je właściwie założył, Rewera czy Jędrzej Potocki, ani w jakim czasie (rok 1624, 1654, 1662) ani wśród jakich okoliczności. Nie wyjaśnili nam tych zagadnień historycy Stanisławowa, a odpowiedzi ich, na niedostatecznej podstawie źródłowej oparte, były sprzeczne i tak ciemne, jak ciemnymi były ongiś bory okrywające nadbystrzycką nizinę” – z ubole-



Kopia dyplomu doktorskiego

waniem pisał Chowaniec. Według przeprowadzonych przez niego badań akt założenia miał miejsce latem lub jesienią 1661 roku. Gdy „pewnego dnia zjechał do Zabłotowa z pobliskiego Halicza Jędrzej Potocki z małżonką i całym dworem swoim”. Na surowym korzeniu pod Zabłotowem, dziedzić sam wytyczał plugiem zaplanowane wcześniej uliczki i rynek, oddzielne miejsce pozostawił na świątynie,



Synowie Chowańców: Wacław (od lewej), Tadeusz, Czesław, Władysław

okres nauki opiekowała się nim matka, po czym obowiązki te przejął jego najstarszy brat Wacław. W tym czasie młody Czesław ukończył najpierw szkołę ludową, następnie słynne na całym Pokuciu I gimnazjum w Stanisławowie. Był chorowitym dzieckiem i często musiał opuszczać lekcje, na domiar tego trwała Wielka Wojna pustosząca pokucki krajobraz. Mimo to Czesław zdążył zauroczyć się rodzinnym miastem, pełnym historii

ważniejszy moment dziejów wojenno-politycznych króla Jana po odsieczy Wiednia”. Jeden z recenzentów chwalił Chowańca, że „nie pominął źródeł węgierskich, rumuńskich, druków współczesnych, wyczerpał sumiennie literaturę”. Z zastrzeżeniem jednak na styl pracy, który „był ciężki i niewyrobyony”. W Krakowie Chowaniec nie tronił czasu, kształcił się w różnych dziedzinach. Skończył Szkołę Nauk Politycznych przy Wydziale

wstał Wielki Stanisławów, który był po Lwowie drugim ośrodkiem miejskim na dawnej Ziemi Czerwieńskiej. W trakcie wojny stracił ogromną liczbę budynków, ale szybko podniósł się z ruin i rozbudowywano go z dużym rozmachem. Wszystko za sprawą burmistrza miasta, a później prezydenta Wacława Chowańca. Prezes grodu Potockich unowocześnił Stanisławów. Przez jedenaście lat jego pracy (1924–1935) powstały skwery

Legendy starego Stanisławowa (cz. VIII)

IWAN BONDAREW

Bezplodna panienka

W XVIII wieku mieszkała w Stanisławowie małżeńska para – szlachetny Jan Chryzostom Witkowski i jego wierna żona Anna. Rodzina uważana była za zamożną, uczciwą i solidną, ale nie mieli dzieci. Odwiedzali drogich lekarzy, do różnych babek-wrótek chodzili – wszystko nadaremnie. Wówczas Jan Chryzostom postanowił zwrócić się do sił wyższych. W niedzielę poszedł do kościoła trzynitarzy (stał kiedyś przy ul. Starozamkowej) i klękawszy przed obrazem św. Feliksa Walona, wymodlił sobie następcę. W klasztorze było wiele obrazów świętych, ale to właśnie św. Feliks „odpowiadał” za rozmnażanie i spójność rodzin chrześcijańskich.

Oto stał się cud. Wkrótce Anna zaszła w ciążę i po należytym czasie powiła chłopca. Szczęśliwi rodzice nazwali go Markiem Feliksem – odwdzięczając się w taki sposób świętemu. Chłopak rósł mądry i piękny, przynosząc radość rodzicom. Przed jego dniem urodzin Anna Witkowska co roku odwiedzała kościół trzynitarzy, gdzie przed znanym sobie obrazem paliła dwie świece.

Jedną dla św. Feliksa, a drugą... dla sąsiada Marka.

Najważniejszy generał

Na Rynku stoi stara piętrowa kamienica. Na planie miasta z roku 1769, rosyjski kapitan Szyrkow oznał tę budowlę, jako „Dom tutejszych naczelników”. Na mapach późniejszych figuruje jako „Dom generała”. Zapytają państwo, co robił rosyjski kapitan w naszym mieście?

Wszystko jest bardzo proste. W 1768 roku Moskale okupowali Stanisławów i wykorzystywali go jako bazę aprowizacyjną podczas wojny rosyjsko-tureckiej. Tak było do czasu, dopóki nie wyparli ich stąd Austriacy. Z tych czasów pozostała anegdota, którą zapisał historyk Sadok Barącz. Znana jest pod tytułem „Moskiewski generał”.

„Zdobywszy miasto, jeden generał obchodził przede wszystkim kościoły, a potem urzędy miejscowych dygnitarzy i zapytywał każdego – Coś ty za jeden? Na co odpowiadano mu: „Jestem konsularzem”, „Jestem sekretarzem”, „Jestem kontrolerem” itd. On na to odpowiadał każdemu – A ja tu jestem główny!

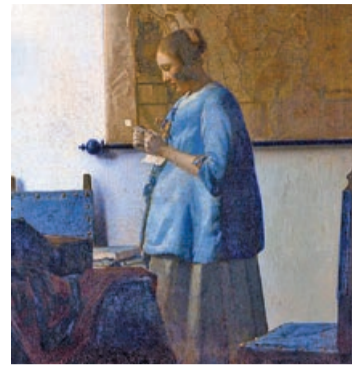
W pewnym urzędzie na pytanie generała jakiś urzędnik ośmielił się odpowiedzieć: „Jestem durniem”. Na co generał nie zastanawiając się odpowiedział – A ja jestem głównym!

Nie można wykluczyć, że ten sam „główny dureń” zamieszkał później we wspomnianym domu. Między innymi rosyjskim korpusem ekspedycyjnym dowodził wówczas gen. Aleksander Prozorowski.

Szanujmy cesarza

Po przyłączeniu Galicji do Imperium Austriackiego w 1772 roku pojawił się w Stanisławowie niemiecki starosta. Miastem rządziła Katarzyna Kossakowska i niebawem pomiędzy tymi „odłamami władzy” wybuchła prawdziwa wojna.

Pewnego razu starosta zawitał do pałacu właścicielki miasta. Śmia-



ze zbiorów autora

Przy pomocy „sił wyższych” czy bez nich, ale Anna Witkowska została matką

Wszedł do prywatnych komnat i zbliżył się do kanapki, na której siedziała pani Katarzyna, nawet nie zdjawszy kapelusza. Na uwagę kobiety odrzekł, że jest takim samym podwładnym cesarza jak pani Katarzyna i nie widzi konieczności zdejmowania kapelusza. Oburzona kobieta tak tego zostawić nie mogła.

Nakazała wywieść w sali portrety Józefa II i Marii Teresy, ale tak, żeby nie bardzo rzucały się w oczy. Swe-



początkowa z kolekcji Olega Hreczanyka

Pierwszy po prawej budynek nazywano „generalski”

mu hajdukowi o potężnym wroście i sile, nakazała wszystkich odwdzięczających prosić grzecznie o zdjęcie kapeluszy. Starosta znów odwiedził kobietę, a hajduk grzecznie zaproponował mu zdjęcie nakrycia głowy. Gość jednak zlekceważył prośbę. Wówczas sługa wymierzył Niemcowi tak mocny policzek, że kapelusz spadł sam. Z lekkim uśmiechem pani



ze zbiorów autora

Widocznie cesarz Józef II nie był zbyt wymagający

Kossakowska wskazała wówczas na portrety i oznajmiła gościowi: „Naucz się waćpan szanować postacie monarchów”.

Czerwony ze złości starosta nic nie odpowiedział, ale następnym razem zdejmował kapelusz z głowy już bez przypominania.

Armaty Potockich

Jeżeli uważnie patrzeć pod nogi, to przed technicznym wjazdem na teren dawnego pałacu Potockim można zobaczyć dwie niewielkie armaty. Są głęboko wkopane w ziemię i obecnie widać tylko ich lufy. Niektórzy krajoznawcy twierdzą, że są to pozostałości po potężnej artylerii

fortecznej Potockich, która w XVIII wieku naliczała do 200 armat. Jacyś „czarni archeolodzy” niedawno starali się je wykopać, ale okazało się, że są przyspawane do bramy pod ziemią. Zdarty w tym miejscu asfalt do dziś przypomina o tej nieudanej próbie kradzieży.

Interesujące jest czy usiłowałby złodzieje ukraść te armaty, gdyby wiedzieli, że nie są one prawdziwe? W rzeczywistości są to dwa metalowe pachołki, jedynie z lekka stylizowane na lufy armatnie. Zostały tu wkopane w celu jak najbardziej prozaicznym – żeby karety i powozy swymi kołami nie niszczyły bramy. Podobne urządzenia ostały się też przed stacją pogotowia przy ul. Strzelców Siczowych.

Prawdziwa artyleria pałacowa była o sto lat starsza.

Jak cesarz w Stanisławowie gościł

W 1782 roku prowincjonalnym Stanisławowem wstrząsła nowina – jedzie do nas cesarz! Niebawem

świeta cesarza Świętego Imperium Rzymskiego Józefa II uroczyste wjechała do miasta. Właścicielka miasta, Katarzyna Kossakowska przygotowała dla tak wysokich gości wspańnię apartamenty w pałacu. Jednak nie wiadomo dlaczego na miejsce pobytu cesarz obrał „jednogwiazdkowy” zajazd żydowski przy bramie Tyśmienickiej, ignorując zaproszenie pani Kossakowskiej. Możliwie, że nie chciał być w czymś od niej zależny, a może nadawał przewagę żydowskiej kuchni koszernej – tego już nikt nam nie powie.

Trzy dni gościł cesarz w mieście. Trzy dni jego świta mężnie walczyła z wszelkimi możliwymi insektami i nieprzyjemnymi zapachami w zajazdzie. Ale Habsburgowi taka egzotyka się spodobała. Przed opuszczeniem na zawsze gościnnych murów zajazdu, podarował gospodarzowi 2000 reńskich złotych, z których przedsiębiorczy gospodarz wybudował sobie nowy budynek zajazdu i umieścił na frontonie napis: „Tu był Józef II”.

Zgódźcie się państwo, że ta historia bardziej wygląda na anegdotę – a i umieszczona jest ona jedynie we „Wspomnieniach anegdotycznych” niejakiego Cieszkowskiego.

A tak prawdę mówiąc, w czerwcu 1783 roku cesarz Józef II był we Lwowie. Chociaż Katarzyna Kossakowska bardzo serdecznie zapraszała go do Stanisławowa – tam nie pojechał. Więc historia o pobycie cesarza w zajazdzie jest chyba chybotliwym samego gospodarza, aby to pozostałości po potężnej artylerii

wskazał także, gdzie mają osiedlić się poszczególne nacje. Było to niespełna rok wcześniej od wydania tzw. przywileju lokacyjnego z 7 maja 1662 roku, w którym król Jan Kazimierz nadał miastu prawo magdeburskie. Chowaniec potwierdził także, że forteca nazwana została na cześć pierworodnego syna założyciela, Stanisława, poległego pod Wiedniem w 1683 roku. Prawda historyczna okazała się jednak mniej ciekawa od głęboko zakorzenionej legendy. W „Informatorze miasta Stanisławowa”, wydanym

obecności Ormian na tych terenach. „Gdy spojrzymy z perspektywicznej oddali wieków na tę cudowną pracę bezdomnych tulaczy, chcących na obcej ziemi stworzyć z tradycji swej i tęsknoty złądę porzuconej ojczyzny, – ogarnia nas prawdziwy podziw. Nie tylko bowiem potrafili oni zaszczyścić na czarnoziem Podola i Rusi pierwiastki swej kultury, niczym jakąś egzotyczną roślinę, – ale co więcej, po zaszczytleniu ożywiają ją przez szereg wieków swoją gorącą krwią i zasilali odżywczymi sokami, wydobywanymi z macierzy za pośrednictwem



Tytułowa strona książki „Ormianie w Stanisławowie w XVII i XVIII wieku”

pod koniec lat 20., napisano bezrefleksyjnie, że miasto założył hetman Stanisław „Rewera” Potocki. Zresztą do dziś pokutuje mit „Grodu Rewery”, któremu zawdzięcza się na pewno jedno: nieskrywaną dumę jego mieszkańców.

W niezbyt obszernych tekstach Chowaniec odkrywał także wiele innych cennych faktów z dziejów Stanisławowa. Opublikował pierwszy przywilej w jego historii, datowany na marzec 1662 roku, a dotyczył on organizowania jarmarków i targów. Na tym jednak nie poprzestął i wydał jeszcze przywileje gwarantujące swo-

karawan lewantyńskich i eczmładzyńskich pielgrzymów”. Praca ta zyskała także piękną oprawę graficzną. Była podziwiana za „oryginalność układu i niemałą kulturę drukarską” na III Zjeździe Bibliofilów Polskich we Lwowie w 1929 roku. Po wydaniu książki, współcześni badacze przypisywali autorowi i całej rodzinie Chowaniców nawet ormiańskie korzenie. W przekazach rodzinnych nikt nigdy nie wspominał o tym, mówi się za to otwarcie o zupełnie innych przodkach, mianowicie góralach podhalańskich.

Zaprezentowane prace nie stanowią oczywiście wszystkich dokonanych



Zbiory Adama J. Chowańca

Kamienica Chowańców od strony ul. Gosławskiego

o Żydów i Rusinom. Hojny Jerzy Potocki, otwarty na inne nacje, z pewnością przyczynił się do tego, że i nawet współcześnie w stolicy Pokucia panuje specyficzny duch tolerancji.

Otworzył się on również na Ormian. Ich dzieje, przypadające na okres największej aktywności w XVII i XVIII wieku opisał szczegółowo Chowaniec. Była to jedyna jego monografia o Stanisławowie, wydana oczywiście nie gdzie indziej, jak tylko w rodzinnym zakładzie drukarskim. Książka ta okazała się wspaniałą pamiątką o „synach św. Grzegorza”, którzy następnie spolonizowali się, wybierając polską kulturę i język. Z ogromnym poszanowaniem autor we wstępie swojej pracy pisał o długiej

zakresie historii Czesława Chowańca. Były to publikacje stosunkowo krótkie, ale przystępne w odbiorze. Stanowiły one ważne przyczynki do rekonstrukcji całości dziejów miasta, które pieczołowicie przygotowywał. Podawano do publicznej wiadomości, że jego książka „Stanisławów – Dzieje Pokuckiej fortecy 1662-1812” jest już w druku, ale z niewiadomych przyczyn historyk zwlekał jeszcze z jej wydaniem. W międzyczasie zajmował się swoją pierwszą pasją epoką króla Jana III. Był pochłonięty także pracą kulturalną w Stanisławowie, inicjował i koordynował Wystawę Historyczną Miasta Stanisławowa, o której opowiadał Państwu w następnym numerze „Kuriera Galicyjskiego”.

Jak Polacy Charków budowali (cz. XXIX)

Świat polskiego kryminału w Charkowie do 1914 roku

Każde miasto świata posiada liczne zabytki, które zachwycają podróżnych. Narody szcycą się także wybitnymi postaciami urodzonymi na tych ziemiach. Świadectwem tego są liczne pomniki i tablice pamiątkowe, odsłaniane z okazji kolejnych rocznic. Jednak są też takie, które mrozą krew w żyłach. Do nich należą zabytki związane z mrocznym światem kryminału.

MARIAN SKOWYRA

Charków też nie jest tu wyjątkiem. Zresztą, gdy przybywa się do tego miasta, tutejsi mieszkańcy chcą ostrzec przybysza przed dzielnicą ChTZ, uważaną szczególnie za niebezpieczną, która powstała w latach 30. XX wieku dla pracowników fabryki ciągników. Praktycznie od początku istnienia Charkowa Polacy stanowili jego nieodłączną część, dlatego nie należy odrzucać faktu, że nie byli związani z przestępczością, gdyż do miast obok ludności przybywającej w poszukiwaniu pracy, przybywał również element przestępczy.

Przedstawiony temat nosi charakter pionierski. Brak dotychczas opracowania na ten temat. Za podstawowe źródło zostały zatem wykorzystane materiały prasowe, ukazujące się w charkowskich gazetach, omawiających przestępczość na terenie miasta. Pewne dane w tym temacie można odnaleźć w ukraińskojęzycznych opracowaniach na temat historii miasta Charkowa, wydawanych od XIX wieku. Niektóre informacje można także odczytać na kanwie publikacji „Polacy na wschodniej Ukrainie w latach 1832–1921”. Zatem niniejsza publikacja nosi także charakter pewnego sygnału do dalszych możliwych badań.

Temat przestępstwa na przykładzie Charkowa należy rozpatrywać w dwóch aspektach:

- politycznych jeńców, kierowanych tu dla odbycia kary;
- przestępców, popełniających wykroczenia na miejscu lub przybywających do tego miasta w celu pełnienia nielegalnych czynów.

Odnosnie do tych pierwszych wiele zostało już powiedziane w poprzednich materiałach. Choćby przy okazji historii miejscowej parafii, gdy relacjonowano, że w 1888 roku z Warszawy do Charkowa pod nadzór policji zostało zesłanych dwóch kapłanów – kameduła o. Albert Nowalski i dominikanin o. Wincenty Skrobiński. Podobnie jeszcze od 1864 roku przez osiemnaście lat w Charkowie mieszkał ks. Piotr Pruski, kapłan diecezji podlaskiej, aresztowany po upadku powstania styczniowego.

Feliks Konieczny w książce pt. „Święci w dziejach Narodu Polskiego” pisząc o przeciwnikach powstania styczniowego wspominał więźnia z Charkowa biskupa Konstantego Ireneusza Łubieńskiego (1825–1868): „Był to rodowity Warszawianin, urodzony z rodziny znanej od dawna z poświęcenia dla Kościoła i narodu. Kształcony długo za granicą, po powrocie do Polski obrał sobie stan duchowny i pracował przy warszawskim kościele Wizytek. Kiedy jego ojciec Henryk skazany został na wygnanie do Kurska, towarzyszył mu i rozwinął tam działalność misyjną. Następnie był proboszczem



Książę Iwan Oboleński

przy jedynym katolickim kościele w Petersburgu, świętej Katarzynie. W roku 1857 towarzyszył arcybiskupowi Żylińskiemu w wizytacji archidiecezji mohylowskiej, zwiedził przy tej sposobności grób św. Andrzeja Boboli w Połocku, umacniał unitów w wierze i za to został skazany na wygnanie do Charkowa. Odzyskawszy wolność, odwiedził w r. 1861 Rzym, a w marcu 1863 r. został biskupem w Sejnach, w których od 17 lat nie było biskupa”.

Wygnanicy los spotkał wielu innych powstańców, którzy odbywali tu karę, na przykład przy budowie kolei. Inni znajdowali się pod nadzorem policyjnym w więzieniu na Chłodnej Górze, które miało charakter rotty aresztanckiej. Tak w 1864 roku zostali tu zesłani Teodor Luszczyński, Ignacy Pawlikowski, Ludwik Wałz i wielu innych. Ciekawy przypadek miał miejsce 16 marca 1865 roku, gdy jeden z dawnych powstańców Józef Anzelm Żuliński (1841–1908) zbiegł z więzienia. Kierownik aresztanckiego oddziału P. Floryński informował, że w czasie prac fizycznych w pobliżu neteczeńskiego mostu powstańcy „wykorzystując duże natężenie ludności i wszedłszy w tłum skrył się”. Dopiero latem tegoż roku udało się schwycić zbiega w pobliżu Kijowa. Żuliński został ostatecznie przez sąd wojskowy skazany na 5 lat katorgi za ucieczkę oraz kradzież żywności u ludności wiejskiej.

W latach 1863–1865 większość aresztowanych w więzieniu charkowskim stanowili dawni powstańcy z terenów Królestwa Polskiego. W 1865 roku na stałe przebywało tu 562 więźniów, z których 469 osób pochodziło z polskich terenów. Ogółem w latach 1864–1867 przez pomieszczenia charkowskiego tymczasowego więzienia przeszło ponad 800 powstańców styczniowych, których następnie kierowano do innych miast carskiej Rosji.

Wśród dorosłych w więzieniach znajdowały się także nieletni uczestnicy powstania styczniowego. W

Państwowym Archiwum Permskiej Oblaści znajduje się dokument pt. „Lista osób zesłanych z Królestwa Polskiego z powodów politycznych do Charkowa do dyspozycji MSW i przeznaczonych do wysłania na zamieszkanie, pod nadzór policji oraz osadnictwo”, gdzie na liście liczącej przeszło 300 osób, 12 dzieci z rodzin szlacheckich nie posiadało pełnoletności. Wszyscy oni zostali wzięci do niewoli w Królestwie za udział w walce zbrojnej albo za zamiar przystąpienia do niej. W tym też zespole akt znajduje się dokument datowany z dnia 20 marca 1865 roku, gdzie niejaki szlachcic Kajetan Makowski zwracał się do władz policyjnych powiatu z prośbą „o przyznanie mu w związku z brakiem jakichkolwiek środków do życia takiej samej zapomogi od Skarbu Państwa, jaką otrzymywał w



Tomasz Kaczura

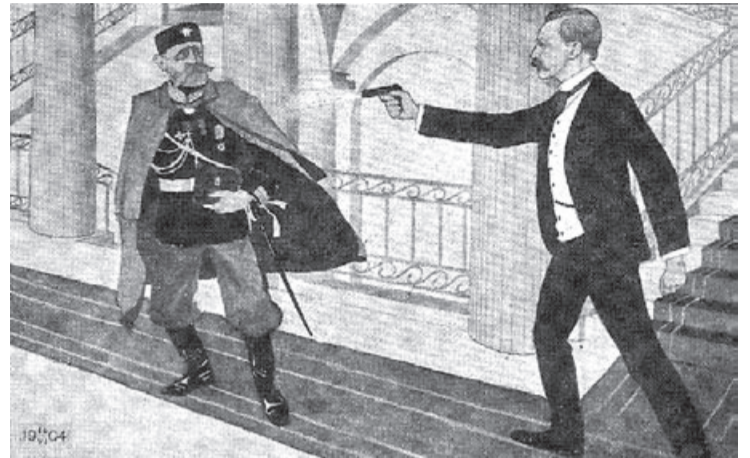
Charkowie”. Natomiast mieszkający w Charkowie Marian Dubiecki tak o tych dzieciach wysyłanych na zesłanie pisał: „Działka ta najrychlej ginie, najskuteczniej się wytopia, a często drogi, którymi ich ku zatraceniu prowadzono, są przerażające. Niejeden z nich ginąc przedwcześnie mógł z całą słuszością do pozostałych ró-



Studenci charkowskiego uniwersytetu

wieśników rzec ową wielką prawdę: lepiej dobrze umrzeć niż źle żyć”.

Jeszcze przed rewolucją 1905–1907 roku na wschód kierowano też osoby zaangażowane w lewicowe ruchy polityczne. Tak oto w październiku 1904 roku do Jekaterynosławia przybył Bernard Szaniawski, o którym mówiono, że „człowiek ten należał do tajnej organizacji partyjnej Polskiej



Zamach Tomasza Kaczury na księcia Iwana Oboleńskiego

Partii Socjalistycznej Proletariat”. W Jekaterynosławiu objęto go nadzorem policyjnym. Po upływie dwóch miesięcy miał zamiar wyjechać do Charkowa, jednak żandarmeria utraciła nad nim kontrolę w styczniu 1905 roku.

W Charkowie karę odbywały osoby prowadzące antypaństwową działalność polityczną w Królestwie Polskim. Tak oto wiosną 1909 roku trafili tu: Józef Kryszczyński, Stanisław Kalikst Benklewski, Jan Swoboda, Natalia Smolańska vel Maria Daszkiewicz, Józef Babicki, Bronisław Guzowski, Teofil Bensch, Jan Sibiński i Stanisław Wawrzkiwicz. W Charkowie przebywał też szlachcic z guberni piotrkowskiej Teofil Falfasiński, zatrzymany i oskarżony o działalność antypaństwową z racji posiadania pism endeckich.

W Charkowie, Kijowie i Połtawie w latach 1911–1914 przebywali Stanisław i Władysław Kosiorowie, pochodzący z powiatu węgrowskiego, których oskarżano o kontakty z frakcją bolszewicką.

Znacznie ciekawsze są dzieje przestępców odniesionych przez nas do drugiej grupy. Najczęściej in-

zańcach nie wpisywano ani narodowości, ani wyznania, zaskakujące jest to, że część skazańców posiadała typowo polskie nazwiska takie jak: Horbaś, Daniłowicz, Zasławski, Lisiański, Smorczewski i dwaj bracia P. i A. Szariga skazani na karę śmierci za napad na mieszczanina. Inni byli skazywani na śmierć za zabójstwo policjanta, czy też za sprzeciw zbrojny w czasie aresztowania. Najwięcej jednak wyroków śmiertelnych było wydawanych za tzw. ekspropriację, czyli za kradzież.

W większości przestępstwa Polaków w Charkowie do 1914 roku wynikały z pobudek politycznych. Po upadku powstania Polacy nie porzucali nadziei na odzyskanie niepodległości i podjęli walkę ze wszystkim, co nie polskie. Każdy zatem urzędnik w ich oczach jawił się jako prześladowca narodu polskiego. Bolesław Limanowski i Ludwik Kulczycki w 1907 roku tak opisali Polaków XIX wieku: „W całej Europie słowo „Polak” stało się synonimem rewolucjonisty”.

W książce Uszerowicza zawarto informacje, że w imię wolności własnej ojczyzny niejaki Tomasz Kaczura syn Korneliusza dnia 26 października 1902 roku został skazany na śmierć za napad z bronią na gubernatora charkowskiego księcia Iwana Oboleńskiego, który wcześniej brał udział w akcji pacyfikacyjnej powstania wśród robotników i chłopów. Jednak na prośbę samego Oboleńskiego kara śmierci została zamieniona na zesłanie do Archangielskiej guberni. Sam zamach miał miejsce 29 czerwca 1902 roku w charkowskim ogrodzie „Tivoli”. Wykonawcą był właśnie Tomasz Kaczura, który kilkakrotnie wystrzelisz z rewolweru, żadnego razu nie trafił do celu.

Radykalnymi metodami walki posługiwali się także członkowie rosyjskiej partii „Narodna Wola”, powstałej w 1861 roku, z którymi współdziałali Polacy. Członkowie tej partii uważali, że wszelkie winy za istniejącą sytuację ponosi jedynie car. Z tej też racji dążono do zamordowania cara Aleksandra II. Ogólnie na życie cara dokonano szereg prób zabójstwa przez indywidualnych zamachowców. Jednak za każdym razem car uchodził cało z zastawianych przez

zamachowców pułapek. Dopiero 13 marca 1881 roku miał miejsce siódmy zamach, w którego czasie zginął car Aleksander II.

Jednym z takich członków partii „Narodna Wola”, kierowanej przez Zofię Perowską był Aleksander Sycjanko (1861-1898) mieszkający w Charkowie przy ulicy Gogola nieopodal obecnego Kościoła katolickiego. Był synem Józefa, wykładowcy elektrotechniki na miejscowym uniwersytecie.

Według zachowanych danych, ojciec dziewiętnastoletniego Aleksandra budował nowy dom. Tam właśnie na strychu młodzieniec rozlokował drukarnię dla powielania antycarskich ulotek oraz narzędzia dla przygotowania kolejnego zamachu



Tytułowa strona publikacji o Tomaszu Kaczurze jako bohaterze narodowym

zbrojnego na życie cara, które próbowano urzeczywistnić w Aleksandrowsku (obecnie Zaporozże), jednak przed nadjeżdżającym pociągiem cara ładunek nie eksplodował.

Policja po tym incydencie odnalazła miejsce tajnych spotkań Narodnej Woli w Charkowie, a Aleksan-



Wyroki śmierci w carskiej Rosji

der Sycjanko wraz z ojcem zostali aresztowani i skazani na przymusowe prace w Irkucku. Przy tej okazji aresztowano także innych członków organizacji.

W celu zdobycia większych swobód studenckich na terenie carskiej Rosji, począwszy od 1860 roku, co raz wybuchały studenckie strajki i demonstracje, szczególnie po przyjęciu studenckich zasad w

1884 roku, które nakładały cenzurę na kandydatów wstępujących na poszczególne wydziały wraz z obowiązkową opłatą za studia, co ograniczało możliwości studiowania osobom z biednych rodzin. Zabroniono wstępu na uniwersytet kobietom i wolnym słuchaczom i wiele innych.

Największe takie powstanie miało miejsce w 1899 roku, które objęło niemal wszystkie wyższe uczelnie na terenie Rosji. Obok żądania swobód studenckich zamieszki przybrały w niektórych miejscach charakter wrogości między Polakami i Rosjanami. Ci drudzy zaczęli oskarżać Polaków, że to oni w imię własnych interesów o odzyskanie niepodległości są winni wszystkim tym zamieszkom.

Jeden z ówczesnych profesorów tak pisał o polskiej młodzieży studenckiej: „Polska młodzież trzymała się z dala od rosyjskiej i przy każdej okazji nie ukrywała nacjonalistycznej antypatii do wszystkiego, co rosyjskie. Polacy w tym czasie przy własnym liberalizmie i patriotyzmie nie mogli ani na krok odejść od katolicyzmu, gdy młodzież rosyjska wyróżniała się nie tylko oziębłością w sprawach religijnych, ale i odrzucała wszelaki dogmatyczny autorytet. Polacy przy własnych tendencjach do odrodzenia własnego państwa zawsze byli szlachetni: u nich wiele mówiono o narodzie, ale naród rozumiano jako szlachta lub o ludziach zbliżonych do szlachty, wówczas gdy rosyjski naród był liberalny i razem z tym odnosił się do szlachty nie tylko z podejrzeniem, ale i z nienawiścią”.

W trakcie strajków studenckich w Charkowie na 6 dób karceru został osadzony Józef Piłsudski. Niektórych bardziej zaangażowanych politycznie Polaków wydalano z charkowskiej uczelni. W publikacji pt. „Krótki rys historii charkowskiego uniwersytetu” stwierdzono, że w czasie studenckich strajków w 1899 roku z uniwersytetu wydalono 95 studentów, następnie w czasie kolejnych manifestacji, jakie miały miejsce w 1901 roku wydalono aż 115 studentów. Wśród wydalonych z uczelni, oczywiście była też znaczna grupa Polaków, którzy starali się o przyjęcie na inne uniwersytety. Z charkowskiego Instytutu Technologicznego za działalność patriotyczną w 1904 roku został wydalony Wacław Jan Przeździecki.

Wkrótce wybuchły jedna po drugiej dwie wojny światowe, niosąc wiele nieszczęść ludzkich, po nich zaś nastąpiły znaczące zmiany w społeczeństwie, nauce i ekonomii. Zmienił się też świat kryminalny, w którym stosowano już nowe narzędzia i metody. Rozwój kolei sprawił, że przestępcy zaczęli podróżować w celu zdobycia łatwego łupu. W Charkowie Polacy wstawili się napadem stulecia, które i dziś zadziwia krymologów, jednak o tym już w następnym opracowaniu.

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Listy do redakcji

Groby wojskowe to milczący świadkowie historii

Od wielu lat Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Stryju opiekuje się grobami polskich legionistów na stryjskim cmentarzu, który pochodzi z lat dwudziestych XX wieku. Od 26 lat istnienia Towarzystwa opieka nad cmentarzem różnie wyglądała. Ostatnie dziesięć lat otrzymywaliśmy wsparcie od Fundacji SEMPER POLONIA, a teraz również

Płocku. Przyczyniły się do tego Biuro Upamiętnienia Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej. Mile jest widziana taka pomoc szczególnie że w 2018 roku wypełnia się 100 lat Niepodległości Polski oraz 100 lat od założenia Harcerstwa Polskiego.

Harcerze z Chorągwi Mazowieckiej ZHP w Płocku przyjechali uczcić swoją pracą bohaterów, którzy oddali

żołnierzy, które też pochodzą z okresu I wojny światowej. Są to podobno groby Francuzów, ale na grobach nie ma żadnych tabliczek i jakichkolwiek znaków do identyfikacji. Jeżeli ktoś posiada jakąkolwiek informację, to prosimy o kontakt z TKZPL w Stryju, email: tkpzlstryj@onet.pl

Zarząd oraz członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej



od Fundacji Wolność i Demokracja, za co dziękujemy w/w Fundacjom. Wynikiem takiej pomocy jest to, że groby polskich legionistów dotrwały do naszych dni. Niestety, nagrobki poddały się wpływowi czasu i na chwilę obecną cmentarz potrzebuje pilnej i gruntownej renowacji.

W dniach 1-2 czerwca otrzymaliśmy kolejną pomoc z Polski od Chorągwi Mazowieckiej ZHP w

swoje życie za niepodległą Polskę. To jest dobry przykład patriotyzmu. Pokazuje on, że nie tylko słowem ale i czynem trzeba zadbać o to, by historia przetrwała dla potomnych. Podziwiamy harcerzy i dziękujemy im za to, że zaangażowali się w tak ciężką pracę przy grobach legionistów i to podczas wielkich upałów.

Oprócz mogił polskich legionistów uporządkowali jeszcze 16 grobów

serdecznie dziękują Chorągwi Mazowieckiej ZHP w Płocku, a zwłaszcza zastępcy komendanta harcmistrzowi Andrzejowi Rybus-Tolloczko i całej ekipie za chęć i zaangażowanie w tak ciężką pracę przy grobach legionistów polskich w Stryju.

ALONA MARSZUK
członek TKPZL w Stryju

Świętowanie Polaków w Złoczowie



Przemawia konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski

Obchody uchwalenia Konstytucji 3 Maja połączone z jubileuszem 20-lecia utworzenia Sobotniej Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej w Złoczowie oraz 25. rocznicy utworzenia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Oddział w Złoczowie im. ks. biskupa Jana Cieńskiego odbyły się 6 maja.

Uroczystości zainicjowała msza św., odprawiana w kościele Wniebowzięcia NMP, której przewodniczył ks. Michał Holdowicz. Następnie poświęcono tablicę pamiątkową dedy-

kowaną wieloletniej prezes TKPZL Oddziału w Złoczowie i założycielce Sobotniej Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej Marii Niemirowskiej. Dalszy ciąg obchodów odbył się w auli domu parafialnego. W uroczystości wzięli udział zarówno członkowie towarzystwa, jak i uczniowie sobotniej szkoły wraz z rodzicami oraz zaproszeni goście na czele z konsulem RP we Lwowie Marianem Orlikowskim oraz prezesem TKPZL Emilem Legowiczem, przedstawicielem SWP, prezesem opolskiego



oddziału „Wspólnoty Polskiej” Haliną Nabrdałik.

Akademii zainaugurowało przemówienie Haliny Stojanowskiej, prezes miejscowego towarzystwa, która w skrócie przedstawiła dzieje powstania i wieloletnią działalność polskiej szkoły. W następnej kolejności Maria Wołyniec przedstawiła krótką historię Towarzystwa. Dzieci uczęszczające do polskiej sobotniej szkoły zaprezentowały inscenizację słowno-muzyczną poświęconą 227. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Koncertową część przygotowała nauczycielka muzyki i kierowniczka dwóch zespołów „Przyjacielskie koło” i „Bijące serduszka” Luba Muryn. Scenariusz obchodów przygotowała Bożena Majewska, nauczycielka sobotniej szkoły skierowana do pracy za granicą przez ORPEG.

BOŻENA MAJEWSKA
Złoczów



Pod lwem i koroną

W historii stanisławowskich aptek można prześledzić pewną interesującą zależność. Jeżeli apteka już została otwarta, to nic nie było w stanie jej zniszczyć. Zmieniali się właściciele, miejsca lokalizacji, ale nazwa i tradycje farmaceutyczne pozostawały niezmiennie. Niektóre z nich, powstałe przed wielu, wielu laty działają do dziś.

IWAN BONDAREW

Pod niczym

13 października 1912 roku „Kurier Stanisławowski” zawiadamiał swoich czytelników, że w mieście została otwarta nowa, już szósta, apteka. „Pan Zygmunt Teodorowicz otworzył aptekę przy ul. Sedelmajerskiej, koło browaru”. Dawna Sedelmajerska to obecna Nowogrodzka, ale zakład mieścił się tam niedługo.

latach 30. aptekę wydzierżawili bracia Jan i Wilhelm Miki, słynący z perfum własnej produkcji. Przed wojną w tej aptece pracował ojciec znanego kronikarza stanisławowskiego Tadeusza Olszańskiego. Oto, co pisze: „Ojciec... stanowiący do spółki ze swym przyjacielem, znanym farmaceutą Zygmuntem Teodorowiczem, na zapleczu jego apteki „Pod srebrnym orłem” urządzili laboratorium, gdzie prowadzo-

aptek. Podobno, ostatnia z nich powstała w okresie rosyjskiej okupacji. Interesujące jest to, że w tym samym czasie gubernator tarnopolski (któremu podlegał Stanisławów), walcząc ze spekulacją, nakazał aptekom stawić marżę nie wyższą niż 30%.

Kto był właścicielem tej zagadkowej apteki? Pośród urzędników stanisławowskiego magistratu w 1916 roku wspomniany jest weterynarz i aptekarz Antoni Banach. A kolejnych sprawozdaniach figuruje on już wyłącznie jako weterynarz i z apteką nic go nie łączy.

Najprawdopodobniej 7. apteką była ta „Pod lwem”, mieszcząca się przy ul. Wólczyńskiej 55, chociaż mieściła się nie tam, gdzie dziś, lecz pod nr 6.

W okresie międzywojennym, należała ona do farmaceuty Bannera, który przekazał ją w dzierżawę Adolfowi Landesowi. Obydwaj byli Żydami i nie przeżyli okupacji niemieckiej. Wówczas zakład przejęła Ukrainka Lubow Biłobram, która w swoim czasie ukończyła wydział farmaceutyczny Uniwersytetu Poznańskiego. W wieku lat 90 dzieliła się wspomnieniami z dziennikarzem gazety „Ekspres”, gdzie poplątała wszystkie nazwy aptek w mieście i nazwiska ich właścicieli.

Pod Higieją

W Mitologii greckiej Higieja była córką boga sztuki lekarskiej (medycyny) Asklepiosa. Uważana była z patronką zdrowia i przedstawiano ją ze żmiją, którą karmiła z kielicha. Później wąż z kielichem stał się symbolem medycyny, a na cześć bogini jedną z jej dziedzin nazwano higieną.

Greczynka była bardzo szanowana w Stanisławowie. Ósma apteka, która rozpoczęła swą działalność w latach 20 XX wieku nosiła nazwę „Pod Higieją”. Początkowo mieściła się przy ul. Sapieżyńskiej 141, w okolicy mostu kolejowego. Około 1935 roku zakład przenosił się do modernistycznej kamienicy Jana Drexlera, przy tejże ulicy, ale już znacznie bliżej do centrum – na róg z ul. Kolejową.

W 1926 roku aptekę prowadził niejaki I. Klar, a już po dwóch latach figuruje A. Klar. Wśród aptekarzy „pod Higieją” był absolwent Poznańskiego Uniwersytetu farmaceuta Michał Gołowatyj. Był stryjem znanego krajoznawcy, o tym samym imieniu. Wkrótce awansował. W gazecie „Stanisławowskie Słowo” w kwietniu 1942 roku ukazało się ogłoszenie: „Podaję do wiadomości Szanownych obywateli miasta Stanisławowa i okolic, że teraz ja przejąłem aptekę przy ul. Adolfa Hitlera, I. 121. Mychajło Gołowatyj, aptekarz”. Gdzie podział



ze zbiorów autora
Właściciel apteki „Pod Higieją” zginął w getcie

się poprzedni właściciel – Żyd A. Klar – domyśleć się nie trudno. Obecnie jest to apteka nr 7 „Lwa-Farm”.

Pod koroną

O następnej aptece wiadomo niewiele – znane są jedynie adres, nazwa, rok założenia i nazwisko właściciela. 20 stycznia 1938 roku w kamienicy przy Rynku 11 otwarto aptekę „Pod koroną”. Po raz pierwszy w historii miasta właścicielką apteki była

Pod Matką Boską

Ostatni przedwojenny rok charakteryzował się „wysypem” aptek. 29 stycznia, zaledwie 8 dni po otwarciu apteki „Pod koroną”, otwarcie świętowała apteka Aleksandra Waisa. Ten dobrodziej też był magistrem farmacji. Jego nazwisko nie było ani słowiańskie i zupełnie niechrześcijańskie. Ale tym nie mniej apteka nazywała się „Pod Matką Boską”. Zapewne, chytry Wais w taki sposób



Apteka Zygmunta Teodorowicza, była w mieście jedyną bez nazwy

W księdze adresowej z roku 1926 możemy przeczytać, że apteka p. Teodorowicza mieści się w budynku nr 20 przy ul. Halickiej. Obecnie tej kamienicy już nie ma – została rozebrana pod nowy plac przed obecnym Domem Towarowym. Jednak i tam apteka nie przetrzymała długo. W 1929 roku przeniosła się znów na Sapieżyńską (ob. Niezależności 12), gdzie zajęła całe piętro kasyna mieszczącego. Tu już działała przez długie lata.

Ormiańska rodzina Teodorowiczów mieszkała w Stanisławowie od końca XVII wieku. Po zajęciu Kamieńca Podolskiego przez Tur-

no analizy medyczne. Apteka leżała na drugim rogu ul. Sapieżyńskiej po przekątnej, dosłownie – dwa kroki. Ojciec miał blisko do laboratorium, które stało się jego nową pasją. Gdy zakończył ślipać nad mikroskopem, szedł na piętro tegoż budynku: było tam Kasyno Oficerskie, gdzie ojciec spotykał się z przyjaciółmi i grał w brydża...”

Pan Tadeusz pomylił nieco nazwę apteki. Teodorowicz w ogóle nie nazwał swego zakładu. Był to pierwszy i jedyny przypadek w historii starego Stanisławowa.

Po wojnie apteka otrzymała nazwę, a właściwie numer – „4”. Dzia-



Główna nazwa „Pod lwem” nie odpowiadała skromnemu wnętrzu aptecznemu

ków przeniosła się na Pokucie. Teodorowiczowie rozwinęli działalność i wymogli na cesarzu potwierdzenie swego dawnego szlachectwa.

Apteka ta stała się szybko bardzo popularna, bowiem mieściła się przy głównej ulicy miasta. W

łała ona do 2012 roku, dopóki nie przekształciła się w... cukiernię.

Pod lwem

W sprawozdaniach rosyjskiej policji z roku 1916 odnotowano, że w Stanisławowie naliczono siedem



Po budynku, gdzie była apteka „Pod koroną” nie pozostał ślad

kobieta – magister farmacji Jadwiga Meus. Interesujące jest to, że gmach miejskiej Kasy Oszczędności w 1884 roku wybudowano według projektu architekta... Rajmunda Meusa. Czyżby to był ojciec pani Jadwigi? Jednak architekt mieszkał w Krakowie.

Budynku i apteki nie ma już od dawna. Jeszcze w czasach austriackich kamienica uważana była za awaryjną i została rozebrana pod koniec lat 50. A domek był interesujący. W połowie XIX wieku wystawili go kupcy Bretholtzowie. Budynek miał trzy fasady, które wychodziły na ulice Ormiańską, Melniczuka i Rynek. Dlatego trudno powiedzieć z której strony była apteka.



Apteka „Pod Matką Boską” działa do dziś. Ale pod nazwą Apteka nr 5

Józef Klemens Piłsudski a niepodległość Polski (cz. III)

DOROTA DOWDA

Józef Piłsudski był wiernym synem Kresów, bliska mu była wizja Polski Jagiellońskiej. W 1919 roku były brane pod uwagę dwie koncepcje: inkorporacyjna i federacyjna. Endecja z Romanem Dmowskim na czele dążyła do włączenia do Polski dawnych rosyjskich guberni: kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, części mińskiej, a także Wołynia i zachodniego Polesia. Roman Dmowski był za daleko posuniętą decentralizacją w sprawach kulturalnych i ekonomicznych, przy utrzymaniu pełni władzy politycznej. Koncepcja, której zwolennikiem był Józef Piłsudski, posiadała długą tradycję w polskiej myśli politycznej. Stosunki etniczne panujące na Kresach, nie pozwalały na podział wzdłuż granic narodowościowych. Na Kresach Polacy stanowili większość w miastach, a wieś pozostawała: litewska, białoruska czy ukraińska. Na wsi struktura własnościowa kształtowała się w ten sposób: chłopci – Litwini, Białorusini czy Ukraińcy, zaś dwór był polski.

Józef Piłsudski przy podejmowaniu decyzji zawsze brał pod uwagę element improwizacji, co pozwalało mu na właściwe reagowanie na zmieniającą się sytuację polityczną. Teraz uznał, że należy zająć Wilno okupowane przez bolszewików. Akcją wileńską przeprowadził podczas przerwy wielkonoce. Do Wilna wkroczyła kawaleria Władysława Beliny-Prażmowskiego utrzymując pozycje do nadejścia Edwarda Śmigłego-Rydza. W Niedzielę Wielkonoce 1919 roku Wilno było w rękach polskich. Józef Piłsudski miał nadzieję, że opanowanie Wilna umożliwi współpracę polsko-litewską i dlatego w dniu 22 kwietnia ogłosił: „Odezwe do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”. W odezwie poruszył tradycje historyczne obu narodów i zaproponował koncepcję federacyjną.

Komendant Józef Piłsudski realizował własną politykę, nie zamierzał wiązać się żadnymi zobowiązaniami. Miał własne plany i nie zamierzał z nich zrezygnować. W Polsce rozpoczęto przygotowania do wyprawy na Ukrainę. W dniu 21 kwietnia 1920 roku została zawarta umowa polityczna i konwencja wojskowa z Semenem Petlurą. Rząd polski uznał atamana Semena Petlurę i jego współpracowników za przedstawicieli narodu ukraińskiego. W dniu 25 kwietnia 1920 roku armia polska zaatakowała Sowieców czego celem militarnym było rozbicie Armii Czerwonej, a politycznym utworzenie państwa ukraińskiego. Armia Czerwona wycofała się za Dniepr. Oddziały Edwarda Śmigłego-Rydza wkroczyły do Kijowa, komendant Józef Piłsudski porównywany był do Bolesława Chrobrego. Odwrót Armii Czerwonej za Dniepr był manewrem taktycznym. Ataman Semen Petlura nie utworzył ukraińskiej armii. Na opanowanych terenach chłopci występowali przeciwko powrotowi polskich właścicieli ziemskich. Chłopci popierali władzę radziecką, nie przypuszczając jak okrutny czeka ich los za kilka lat. Czy ktokolwiek mógł przewidzieć spowodowaną przez władzę radziecką – polityków z Kremia – tak straszną

klęskę głodu i kilka milionów ofiar ludności na Ukrainie?

W dniu 30 lipca 1920 roku w Białymstoku powołano Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski (Julian Marchlewski, Jerzy Próchnicki, Feliks Dzierżyński, Józef Unszlicht), a w pierwszych dniach sierpnia 1920 roku Armia Czerwona przekroczyła rzekę Bug. Polacy zawsze potrafili się zjednoczyć w momencie zagrożenia. Uciły spory partyjne przeciwników komendanta. Hasło „Ojczyzna w niebezpieczeństwie” zostało szeroko poparte. W otoczeniu Józefa Piłsudskiego powstawał plan rozegrania decydującej bitwy na przedpolach Warszawy. Piłsudski, jako głównodowodzący, przyjął na siebie całkowitą odpowiedzialność. Rozkaz przygotowujący manewr znad Wieprza Piłsudski wydał 6 sierpnia 1920 roku. Była to rocznica wymarszu kampanii kadrowej z krakowskich Oleandrów – symbolu polskiego czynu niepodległościowego. Komendant Józef Piłsudski zawsze przywiązywał dużą wagę do symboli. Sowieci dotarli do Radzyna, natomiast w Wyszakowie można było spotkać członków TKRP, którzy oczekiwali na zdobycie Warszawy. Pod dowództwem Władysława Sikorskiego 5 armia z rejonu Modlina uderzyła w kierunku na Nasięki i Płońsk. Dwa dni później ruszyła polska ofensywa znad Wieprza, wbijając się pomiędzy północny i południowy front sowiecki. Bolszewicy rozpoczęli odwrót. Po osiągnięciu linii Bugu, Piłsudski wstrzymał dalszą ofensywę. Nie chciał kontynuować natarcia bez przygotowania. W drugiej połowie września 1920 roku odbyło się polskie uderzenie. Kilkuniedniowa bitwa nad Niemnem zakończyła się polskim zwycięstwem, ostatecznie zajęto: Grodno, Lidę, Słonin i Pińsk, na południu osiągnięto rzekę Zbrucz. Od dłuższego czasu trwały rozmowy pokojowe, które zostały zakończone podpisaniem pokoju w Rydze. Polska osiągnęła cel, jakim była niepodległość, ocaliła przed komunizmem Europę, zaś polityka wschodnia Józefa Piłsudskiego nie powiodła się. Nie zostało utworzone niezależne państwo ukraińskie, a pokój ryski usankcjonował podział Ukrainy pomiędzy Polskę i Rosję. Do Polski włączono zbyt dużo ziem o przewadze ludności etnicznej Białorusinów i Ukraińców, co miało stać się powodem problemów, a z drugiej strony za wschodnią granicą pozostawały ważne ośrodki polityczne jak np. Mińsk, które pod rządami Sowieców były centrami antypolskiej propagandy. Józef Piłsudski, kiedy nie doszło do utworzenia federacji, nie umiał sobie wyobrazić Polski bez Wilna, w którym spędził swoje młode lata. Grób jego matki Marii Piłsudskiej i serce syna Józefa Piłsudskiego pozostało na cmentarzu Rossa w Wilnie, na Litwie.

19 marca 1919 roku, w dniu imienin komendanta zgłosili się do niego delegaci Ogólnej Komisji Weryfikacyjnej, prosząc o przyjęcie stopnia pierwszego marszałka Polski. Piłsudski wyraził na to zgodę i jeszcze tego samego dnia podpisał dekret przyjmujący i zatwierdzający rangę. Uroczystości miały oprawę. Trakt Królewski od Belwederu do Zamku Królewskiego otoczył gęsty szpaler żołnierzy, mszę odprawił biskup polowy Gall, kar-

dynał krakowski poświęcił buławę. Najstarszy wiekiem generał Karol Trzaska-Durski w imieniu wojska poprosił Józefa Piłsudskiego o przyjęcie buławy, którą wręczył szeregowy Jan Wężyk (kawaler Virtuti Militari).

Pierwsza żona Józefa Piłsudskiego Maria Piłsudska była poważnie chora. Do ostatnich dni życia nie wyrażała zgody na rozwód z Józefem Piłsudskim. Nie uczestniczyła w życiu publicznym, a także nie opuszczała swojego krakowskiego mieszkania. Piłsudski mieszkał w Belwederze, a Aleksandra Szczerbińska przy ulicy Koszykowej. 17 sierpnia 1921 roku

Walery Sławek miał objąć stanowisko prezydenta, Józef Beck pozostać ministrem spraw zagranicznych, natomiast Edward Śmigły-Rydz miał przejąć Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych. W przedstawionym układzie sił, zgodnie z ustawą konstytucyjną z dnia 23 kwietnia 1935 roku rola premiera miała mieć znaczenie drugorzędowe. Józef Piłsudski w przedstawionym układzie sił nie wziął pod uwagę osobistych animozji polityków, a także tego, że wola zmarłych nie ma znaczenia.

Walery Sławek nie umiał odnaleźć się w świecie bez komendanta Piłsudskiego. Był to zbyt prawy człowiek, by

końca II Rzeczypospolitej nie podzielały obyczajów spartańskich komendanta Józefa Piłsudskiego, Walerego Sławka czy Aleksandra Prystora. Józef Beck wskazany na stanowisko ministra spraw zagranicznych przez Józefa Piłsudskiego zachował swoje stanowisko. Stanisław Car zmarł w czerwcu 1938 roku. Walery Sławek popełnił samobójstwo w kwietniu 1939 roku. W czasie sprawowania władzy przez prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza Polska zmierzała ku wojnie. Klęska wrześniowa oznaczała koniec władzy obozu piłsudczykowski. Aleksander Prystor zmarł w sowieckim więzieniu w 1941 roku. Józef Beck zmarł na internowaniu w Rumunii w 1944 roku. Ignacy Mościcki wyjechał w grudniu 1939 roku do Szwajcarii, a w roku 1946 zmarł. Okoliczności śmierci Edwarda Śmigłego-Rydza nie zostały wyjaśnione do czasów współczesnych.

Aleksandra Piłsudska wraz z córkami po wybuchu II wojny światowej wyjechała do Wielkiej Brytanii. Młodsza córka marszałka Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska wstąpiła do RAF. Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska uczestniczyła w II wojnie światowej jako pilot samolotów transportowych. Żona marszałka Aleksandra Piłsudskiego zmarła na emigracji w 1963 roku.

W katastrofie lotniczej w 1936 roku zginął generał Gustaw Orlicz-Dreszer. Na polu walki w bitwie pod Bzurą poległ generał Stanisław Grzmot-Skotnicki – przyjaciel generała Gustawa Orlicz-Dreszera. W 1936 roku Bolesław Wieniawa-Długoszowski został mianowany ambasadorem we Włoszech. Po klęsce wrześniowej wyznaczony przez Ignacego Mościckiego na jego następcę, w wyniku sprzeciwu aliantów, nie objął stanowiska. Po przystąpieniu Włoch do wojny zdołał przedostać się do Stanów Zjednoczonych. W rok później w USA popełnił samobójstwo – nie potrafił znieść bezczynności w czasie wojny. Rząd Władysława Sikorskiego nie chciał powierzyć Bolesławowi Wieniawie-Długoszowskiemu żadnego stanowiska w armii. Obóz piłsudczyków uważał Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego za zdrajcę, który pragnął współpracować z nowymi władzami. Bolesław Wieniawa-Długoszowski pragnął tylko walczyć w armii.

Marszałek Piłsudski zmarł 12 maja 1935 roku, gdy obowiązywały porozumienia z Niemcami i ZSRR i mogłoby się wydawać, że Polska jest bezpieczna. Marszałek Piłsudski posiadał zmysł geopolityczny, ale jednak nie docenił nowych, ważnych środków walki takich jak lotnictwo czy broń pancerna. Legenda marszałka Józefa Piłsudskiego, jako człowieka, który zapewnił Polsce niepodległość trwa do czasów współczesnych i będzie trwała nadal.

Marszałek Józef Piłsudski zmarł w Belwederze 12 maja 1935 roku. Uroczystości pogrzebowe trwały sześć dni. Ciało marszałka spoczęło na Wawelu. We Francji, Niemczech i ZSRR ogłoszono tygodniową żałobę narodową. W 1936 roku w Wilnie na cmentarzu „Rossa” pochowano przewiezione z Litwy szczątki matki marszałka i zgodnie z jego życzeniem do grobu włożono urnę z jego sercem.



Pomnik Józefa Piłsudskiego w Warszawie, w Alejach Ujazdowskich przy Belwederze, wzniesiony jako wyraz wdzięczności za obronę Warszawy w 1920 roku

zmarła Maria Piłsudska – pierwsza żona komendanta Józefa Piłsudskiego. Zgodnie z ostatnią wolą zmarłej, uroczystości pogrzebowe odbyły się w Wilnie. Piłsudski nie wziął w nich udziału. Mszę żałobną odprawił biskup Władysław Bandurski, a komendanta Józefa Piłsudskiego reprezentował młodszy brat Jan Piłsudski. Żał do Józefa Piłsudskiego miał Roman Dmowski, przed laty konkurent do względów Marii. Z perspektywy minionych lat można łatwiej zrozumieć motyw postępowania marszałka Józefa Piłsudskiego. Dwa miesiące później Józef Piłsudski poślubił Aleksandrę Szczerbińską. Skromna uroczystość odbyła się w Belwederze. Ślubu udzielił prałat domowy papieża Benedykta XV ksiądz Marian Tokarzewski. Aleksandra Piłsudska wraz z córkami zamieszkała w prawym skrzydle Belwederu, zaczęła również brać udział w oficjalnych uroczystościach. Komendant Józef Piłsudski publicznie pokazywał się z ukochanymi córkami. Po kilkunastu latach życie prywatne Józefa Piłsudskiego zostało uregulowane.

Józef Piłsudski nie pozostawił spisane testamentu politycznego. Uważał, że nikt nie posiadał odpowiedniego autorytetu, aby być w stanie go zastąpić. Przyszłość Polski prawdopodobnie zaplanował jako harmonijną współpracę swoich współpracowników.

w stosunku do ludzi z własnego obozu politycznego podejmować zakulisowe metody postępowania. Przeciwnicy Walerego Sławka nie posiadali w takim działaniu żadnych zahamowań. Walery Sławek stracił stanowisko premiera, nie został prezydentem, a rok po śmierci komendanta Józefa Piłsudskiego został pozbawiony prezesury w Związku Legionistów, co oznaczało emeryturę polityczną. Natomiast pozycja i znaczenie Edwarda Śmigłego-Rydza wzrastała. Komendant Piłsudski przez lata trzymał Edwarda Śmigłego-Rydza na dystansie w stosunku do polityki. Dopiero teraz został oficjalnie uznany za osobę numer dwa w państwie (po prezydencie), mianowany marszałkiem, a po upływie kadencji Ignacego Mościckiego w 1910 roku miał zostać prezydentem Polski. Powszechnie uważano, że awans źle wpłynął na Edwarda Śmigłego-Rydza – „władza uderzyła mu do głowy”. Edward Śmigły-Rydz to nie był już ten powszechnie lubiany, dawny, sympatyczny i skromny oficer. Po śmierci komendanta zmieniło się zachowanie rządzącej elity. Prezydent Ignacy Mościcki i jego otoczenie cenili luksus i blask władzy, wystawne przyjęcia i polowania, eleganckie stroje i sprzęty. Prezydent miał do swojej dyspozycji 22 samochody, należałoby zapytać czy nie za dużo i w jakim celu miał aż 22 samochody? Elity polityczne

Maria Basza

Oj, działo się w czerwcu 1924

Okres letni nie za bardzo obfitował w wybitne wydarzenia, wobec tego ten okres nazywany był „sezonem ogórkowym”. Dziennikarze chwyтали się każdej okazji, aby przyciągnąć uwagę czytelników. Czasami były to aktualne zarządzenia władz, a czasem listy o tematyce bulwersującej czytelników – dla każdego coś ciekawego.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
NAC zdjęcia

Zdzierstwo właścicieli pokoi gościnnych w miejscowościach letniskowych istniało od zawsze. Doszło jednak do tego, że władze musiały regulować strukturę cen pokoi...

Czy w Brzuchowicach ustanie wyzysk? Mamy przynajmniej taką nadzieję.

Będzie obowiązkiem publiczności dopilnowanie tego, aby zarządzenia władz były respektowane!

Lwów, 4. czerwca. Celem ochrony potrzebującej wypoczynku publiczności oraz dla ułatwienia organom bezpieczeństwa i samej ludności pociągnięcia winnych lichwy mieszkaniowej do odpowiedzialności, zarząd gminy Brzuchowice w porozumieniu z właścicielami i dzierżawcami willi i pensjonatów ustalił następujące czynsze najmu za sezon letni, tj. od 1. czerwca do końca października br.:

- Mieszkanie w willach: 1 pokój 300 zł, do 350 zł., 1 kuchnia 200 zł. do 250 zł.

- Mieszkanie w domach wiejskich 1 pokój 100 zł. do 190 zł., oraz (niekształtne lub niskie) na poddaszu 1 kuchnia 50 zł. do 80 zł., zależnie od wielkości ubikacji.



W takich willach w Brzuchowicach przyjemnie było spędzić lato – ale za jaką cenę...

Powyższe kwoty podzielone przez ilość dni względnie miesięcy powyższego czasokresu stanowią dzienne względnie miesięczne ceny najmu. Za umeblowanie wolno doliczyć 10%, za światło 5%, za pościel 5%, za obsługę 5% ceny najmu. Za mieszkania wielopokojowe otrzymuje się cenę przez pomnożenie ceny jednostkowej przez ilość odnośnych ubikacji.

Dla pokoi hotelowych obowiązują ceny hotelowe, w lwowskich hotelach drugiej klasy.

Podjęcie do muzyki wojskowej może być różne. Oto dwa artykuły, prezentujące odmienne poglądy na te sprawy...

Co się dzieje w Złoczowie – Koncert muzyki wojskowej

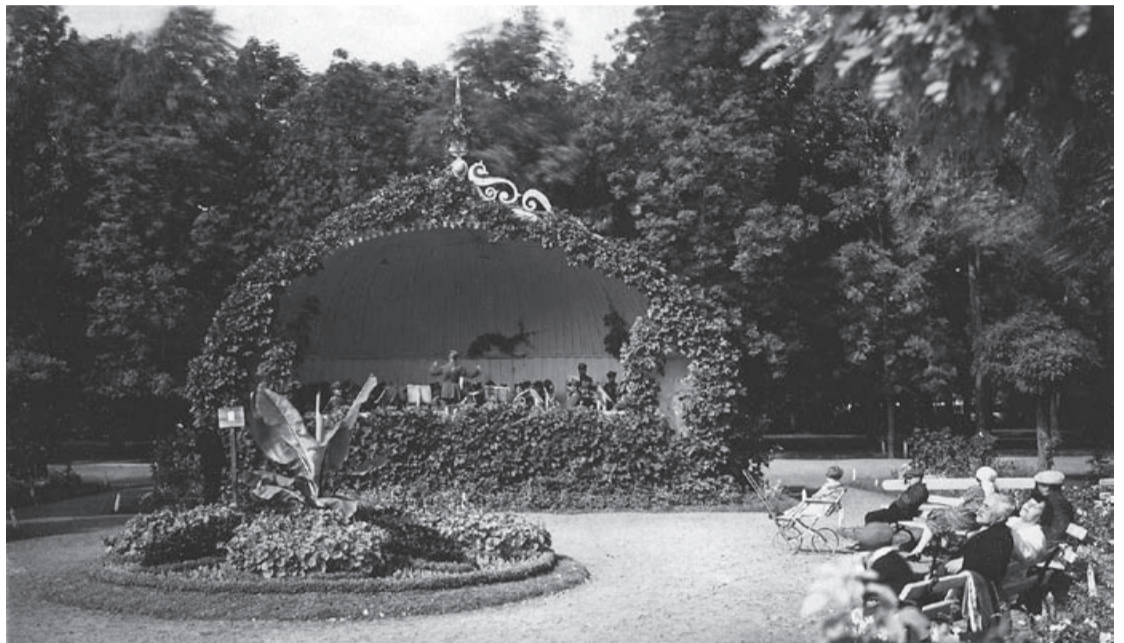
Za czasów austriackich Złoczów jako miasto o dość dużym garnizonie wojskowym posiadał muzykę

wojskową. Muzyka ta w letnich miesiącach urzędowała na miejskich planach t. zw. „Dużych Walach” koncerty dostępne dla wszystkich.

Obecnie Złoczów posiada muzykę wojskową 52 p. p., która również każdej niedzieli przed południem urządza koncerty w zamkniętym ogrodzie „Poreformackim” jedynie dla „doborowej publiczności”, gdyż wstęp do ogrodu jest płatny, a mianowicie pobiera się po 1,000.000 Mp. od osoby.

W zasadzie nikt nie może podnosić zarzutów przeciw urzędaniu płatnych koncertów celem przysporzenia funduszy na popieranie i uzupełnienie instrumentów muzycznych i t. p., jednakowoż w państwie o ustroju demokratycznym każdy obywatel, który płaceniem danin i podatków ponosi koszt utrzymania muzyki wojskowej, może domagać się by też muzyka służyła także ogólnym interesom i by prócz płatnych koncertów urządzano również i bezpłatne dla szerszej publiczności.

W obecnych bowiem krytycznych czasach dla rodzin, żyjących z zarobku wydatek kilkunastu milionów miesięcznie na koncerty muzyczne jest tak uciążliwy, że duża ilość tych rodzin odmawia sobie przyjemności wzięcia udziału w koncertach.



Koncert orkiestry wojskowej w parku

nnych oddziałów albo pojedynczych żołnierzy.

W niedzielę ubiegłą poszliśmy odwiedzić sąsiadkę mieszkającą bliżej szpitala wojskowego. Ale wkrótce musiałam dzieci wysłać z powrotem do domu i sama uciekać, bo ze szpitala dolatywały tak bezczelne pieśni i słowa, że nie mogłam tu córki i syna zatrzymać, ani sama w towarzystwie zostać.

Mówiono mi już dawniej, że powtarza się to często, ciągle, różni żołnierze wyśpiewują najohydniejsze pieśni, nawołują najbezwstydniej, nie licząc się zupełnie z nikim i z niczem. A Kaczorówką i ul. Iwaszkiewicza uczęszcza wiele młodzieży szkolnej. Żołnierze nawołują najbezwstydniej i wcale niedwuznacznie dają znaki dziewczkom. Dzikie krzyki i nawoływania dolatują w ul. gen. Iwaszkiewicza.

Wierzę bardzo, że dzieje się to bez wiedzy dowódców, czyż niema tam jednak nikogo w tym czasie, kogo by to raziło? Zaiste smutne to. I dlaczego z ust polskiego żołnierza z umiłowaniem ma płynąć ściek najwstrętniejszego gnojowiska. Dlaczego wojsko, którym się szczycimy ma być rozsądnikiem zgnilizny i demoralizacji! Możeby na to zaradzić!

Pierwsze telefony komórkowe w Polsce pojawiły się już przed wojną...

Narodziny radiotelefonu w Polsce

Warszawa. 5 czerwca. Nowa ustawa o prawie korzystania z urządzeń radiotelefonicznych i telegrafu ma wejść w życie przy końcu sierpnia. Koncesje wydawane będą tylko Tow., instytucjom naukowym i zakładom technicznym, szkolącym personel radiotechniczny i towarzystwom eksploatującym „broadcasting” (radiotelefon, względnie upoważnionym do rozpowszechniania jakiejś specjalnej kategorii wiadomości (kursy giełdowe, wiadomości meteorolog.). Osoby prywatne dla wyłącznych swoich

potrzeb nie będą mogły otrzymywać pozwoleń na stacje nadawcze.

Co do stacji odbiorczych to system będzie najwięcej zbliżony do francuskiego. Stacja warszawska nie będzie wykorzystywana dla broadcasting jako stacja nadawcza ani stacja odbiorcza. Tow., które zajmie się eksploatacją telefonów musi wybudować własną stację nadawczą, abonenci zaś będą mieć własne stacje odbiorcze w mieszkaniach.

Okazuje się, że przykre zapachy w mieście zdarzały się i przed wojną...

Niemożliwe wyziewy w ul. Kochanowskiego

Od mieszkańców tej ulicy otrzymujemy następującą skargę: Codziennie niemożliwa wprost woń zatrauwa powietrze w okolicy Akademii wete-

zbadać i zarządzić to, co mu urząd jego nakazuje. Niechajby mieszkańcy nabrali innego niż dotąd przekonania, że coś podobnego może się dziać bezkarnie i to pod protektora-tem władzy i wiedzy.

Lwowski uniwersytet rozwijał się po I wojnie światowej i brakło sal wykładowych. Musiała interweniować prasa...

O gmach dla uniwersytetu Jana Kazimierza

Liczba słuchaczy uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie osiągnęła w tym roku potężną cyfrę 6.000. Znamionuje to piękny rozwój tej ważnej placówki kulturalnej i świadczy, że Lwów ma naturalne warunki dla ugruntowania i rozszerzenia tradycji, jako miasto wyższych uczelni.

W przewidywaniu tego rozwoju władze uniwersyteckie już od szere-



Gmach Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie

rynaryjnej. W klinice tej Akademii pada pewna ilość zwierząt (koni i psów), a ścierwo nie wywiezione, przy wysokiej temperaturze gnije na wolnym podwórzu Akademii. Na długiej przestrzeni tej ulicy niepodobna okna otworzyć. Muchy różnego gatunku i koloru rozlatują się po domach i roznoszą zarazki chorób. Czy nie ma na to rady? Co roku w porze letniej to samo się powtarza, a przecież zarząd tak kulturalnej instytucji nie powinien do takiego stanu dopuścić. Może też i fizyk miejski zechce się pofatygować, sprawę

gu lat zabiegają o uzyskanie całego gmachu posejmowego we Lwowie na umieszczenie sal wykładowych i biur uniwersytetu. – Następstwem tych starań, popartych przez opinię młodzieży i całego społeczeństwa, była ustawa z dnia 21 czerwca 1923 r., przekazująca cały kompleks budynków gmachu posejmowego na pomieszczenie uniwersytetu. Pełna realizacja tej ustawy miała nastąpić w ciągu roku od terminu wydania ustawy, t. zn. do dnia 21 czerwca b. r.

Tymczasem stan faktyczny wygląda tak, że zaledwie 1/4 gmachu

Humor żydowski

Pytają fabrykanta:

- Pański syn ożenił się z miłości czy dla pieniędzy? Fabrykant zastanawia się chwilę, w końcu mówi:
- Z miłości dla pieniędzy.

Bankier Seweryn Fajngold wybrał się latem na Riwierę.

Podczas korsa kwiatowego w Nicei dwie eleganckie panie proszą go o datkę pieniężną na cel dobroczynny. Fajngold z całą gotowością wyjmując książeczkę, wypisuje czek na sto dolarów i podaje go pięknym kwestarkom. Panie rozpykują się w podziękowaniach.

Po chwili jednak jedna z dam zwraca się do bankiera ponownie:

- Przepraszam najmocniej, ale szanowny pan zapomniał umieścić na czeku swój czcigodny podpis...

- Cóż? – odpowiada Fajngold.
- Jestem człowiekiem skromnym. Unikam rozgłosu, pragnę pozostać anonimowym ofiarodawcą.

Do bankiera lwowskiego Chajesa zgłosił się pewnego dnia zubożały arystokrata i musiał czekać w przedpokoju przeszło pół godziny.

Znalazłszy się w gabinecie powiada z irytacją:

- Że też pozwolił mi pan tak długo antyszambrować, panie Chajes! Jestem hrabia Bukowski herbu Ozoria! I dodaje ironicznie:

- A pan czym się pieczętuje?
- Lakiem – odparł z uśmiechem bankier.

Do „króla cukru”, znanego milionera Brodzkiego zgłosił się pewnego dnia młody Żyd.

- Panie Brodzki, mam dla pana doskonały interes, na którym zarobimy od razu po trzysta tysięcy rubli...

- Trzysta tysięcy rubli – zauważa Brodzki – to ładna sumka! Bardzo ładna! Co za interes?

- Styszałem, że przyrzekł pan swojej starszej córce sześćset tysięcy posagu, a ja gotów jestem ją wziąć za trzysta tysięcy.

Jest święto Kuczek. Bankier Gruss zwraca się do swego plenipotenty giełdowego Izydora:

- Idę do synagogi, wrócę za trzy godziny. Przez ten czas nie chcę zajmować się interesami...

Po upływie pół godziny telefon z giełdy:

- Akcje „Semperit” zwyżkują. Kurs 430.

Izydor z trudem opanowuje zderowanie. Po kwadransie znowu telefon:

- Akcje „Semperit” notują 450. Izydor zrywa się z krzesła, w drżącej prawicy ścisła bibularz.

Telefon dzwoni w dalszym ciągu:

- Kurs „Semperitu” 470. Izydor chwytając kapelusz, pędzi do synagogi i szepcze na ucho bankierowi:

- Panie szefie, akcje „Semperit” notują 470!

Chlebodawca mierzy go karzącym spojrzeniem.

- Panie Izidorze! Popelniał pan trzy kardynalne błędy. Po pierwsze – nie pozwolił mi pan dokończyć świątecznej modlitwy. Po drugie – zakłócił pan spokój naszych współwyznawców, modlących się w Domu Bożym. Po trzecie – tu w synagodze akcje „Semperit” notują już 485...

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

posejmowego mógł obrać uniwersytet, bo reszta jest nadal w posiadaniu Wydziału samorządowego. Upatrzonym na pomieszczenie biur Wydziału był budynek przy ul. Smolki 1. 3, skąd mieszczące się tam urzędy a to: likwidujący oraz dyrekcja poczt miały się przenieść gdzieś indziej. Na pomieszczenie dyrekcji poczt projektowano mianowicie oddać część gmachu obok głównej poczty stojącego, a mieszczącego dawniej lokale seminarium gr.-kat. Sprawa ta z punktu widzenia formalnego jasna, wyłonić by mogła momenty natury politycznej. To też zdaje się tłumaczyć brak wyższego stanowiska lub dyrektyw ze strony rządu co do dalszych losów wspomnianego budynku.

W gmachu posejmowym obok biur Wydziału samorządowego znajduje się Kasa skarbową, będąca jednym z oddziałów lwowskiej Izby skarbowej. Kasa ta również miała

Adam Kołodziej i Adolf Breier, pobierali pieniądze na wypłatę poborów służbowych. Otrzymałszy 600 tys. zł w paczkach po tysiąc złotych poczęli je przy okienku przeliczać. W tym momencie przeszedł obok nich jakiś elegancki jegomość z teczką pod pachą i wcisnąwszy się niepostrzeżenie pomiędzy liczących interesantów niepostrzeżenie chwycił jedną z paczek i spokojnie skierował się ku wyjściu.

P. Kołodziej natychmiast ostrzegł, że część pieniędzy znikła, począł wzywać pomocy. Interesanci i woźni rzucili się w pogoń za sprawcą, którego dopadli w ul. Kościuszki i znaleźli w zanadru ukrytą paczkę, w której znajdowało się 100 tys. złotych. Przywołany posterunkowy aresztował złodzieja i odprowadził go do aresztu przy ul. Jachowicza. W toku dochodzenia okazało się, że złodziejem jest niejaki Joško Scherman, przybyły z Łodzi w celach handlowych.



Badania na Akademii Weterynarii

opróźnić lokal, który zajęty miał być na biura kwestury uniwersytetu. Uniwersytet jednak nie może się doczekać również przeniesienia się owej Kasy skarbowej, dla której lokal miał się znaleźć na pl. Ducha Św. w miejscu, gdzie dziś znajdują się biura depozytów sądowych. Biura te zaś miały znowu znaleźć schronienie w budynku dawnej dyrekcji kolejowej na ul. Krasickich. Projekt ten jednak daremnie czeka urzeczywistnienia, bo gmach dawnej dyrekcji zajęty jest na pomieszkania urzędników kolejowych i sale na kursa kolejowe.

Jak z tego widać, to wszystkie projekty, mające doprowadzić do odróżnienia gmachu posejmowego i oddania go na rzecz uniwersytetu, rozbijają się to o tę, to o ową przeszkodę i wszystko zostaje po starciu, a ustawa z dnia 21 czerwca 1923 pozostała martwą literą. Taki stan rzeczy stwarza sytuację nader skomplikowaną i stanowi olbrzymią zaporę w rozwoju uniwersytetu lwowskiego.

Pomysłowość złodziejaszków nie miała granic, a materiały o tego rodzaju zdarzeniach były chętnie czytane. Przez złoczyńców również...

Śmiała kradzież 100 tysięcy złotych w Banku Polskim

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych urzędnicy Dyr. Kolei pp.

Przed przesłuchującym go kom. Stoikowym począł składać fałszywe zeznania, że przyjechał w odwiedzinach do swego kuzyna Urbana, szereg 7 pp. Okazało się, że pułk ten stacjonowany jest w Stanisławowie. Do kradzieży nie przyznaje się, twierdząc, że pieniądze znalazł na ulicy. Dalsze śledztwo w toku.

Akty terrorystyczne istniały od zawsze, zarówno, jak i udane akcje przeciwdziałania im...

Echa podróży prezydenta na Kresy

Od trzech dni krążą pogłoski o zamachu na pociąg, którym jechał Prezydent Rzeczypospolitej. Okazało się że istotnie w okolicy stacji kolej. Łochów na linii Warszawa – Wilno był wypadek, który miał pewne cechy alarmu. Mianowicie, w czasie przejazdu pociągu Prezydenta zatrzymano niejakiego Ossowskiego względnie Kossowskiego, przy którym znaleziono pewną ilość pyrokseliny.

W ciągu badania zeznał aresztowany, że ten materiał wybuchowy służy do celów doświadczalno-rolnych.

W dalszym ciągu dochodzenia sprowadzono podejrzanego do Warszawy, przy czym okazało się, że mieszkał on przez pewien czas w Toruniu u b. oficera wojsk niemieckich, u którego znaleziono także pyrokselinę.

Aresztowany mieszkał jakiś czas na leśniczówce pod Warszawą i tu w mieszkaniu jego znaleziono także pyrokselinę. Aresztowany tłumaczy posiadanie materiałów wybuchowych w różnych okolicach jednym i tym samym celem, tj. celami doświadczalno-rolnych.

Na razie tyle tylko wiadomo o zagadkowej sprawie.

Lwowskie parki dniem są piękne i tłumnie odwiedzane przez mieszkańców miasta, ale wieczorem...

Nasze ogrody i parki

Jak się niszczy nasze prześliczne ogrody i parki miejskie, o tem daje aż nazbyt dokładne pojęcie spacer sobotni... albo niedzielny – bez względu na porę... Gdzie są nasze władze policyjne i komunalne, gdy niszczy się trawniki i drzewa?

Wały Hetmańskie, położone w centrum miasta, zaśmiecone jak po przejściu Dżyngishana – całe tłumy pauprów i szumowin podmiejskich i spelunkowych tamują komunikację, tłumy apaszów predystynujących się na Batorego, sjęstę sobie urządzają niewytorną... (Ładny widok dla przyjezdnych). Ogród Pojezuicki w dzień zaanektowany przez gawieź, wypełzłą z ghetta razi swoją arogancją jarmarcznią. Noc jednakże święci tu swe triumfy. — Ciemności wybitnie egipskie, latarnie jakby zamaryły, a wycia i wrzaski motłochu i rzezimieszków tuż pod bokiem policji dochodzą do diapazonu! Przeciwnie porządny obywatel boi się tędy przejść pod groźą utraty zdrowia a może i życia...

Wały Gubernatorskie, jedno z cudownych zakątków starego Lwowa, straszą swoją nagością (co jeszcze jest porządniejszego w mieście)... Wysoki Zamek, ta nasza chluba, prawie że Alpy... prosi się o litość, o kilka latarni na wieczór, o kilku posterunkowych, którzy by przestrzegali ściśle przepisów o obyczajności publicznej i pouczali rozmaite dziewice, też panie i inne rozkazimielkowane postacie o wpływie aresztów przy ulicy Jachowicza na rozwój negliżu. O orgiach i bachanaljach, dziejących się nocami po parkach: tyczakowskim, stryjskim, Jordana, na Górze Stracenia, przy akompaniamencie trzody wyjćów i dźwięku harmonji lepiej nie wspominać... gdyż trudno w tym względne równać się np. z Paryżem.

W poprzednim numerze Jurij Smirnow opisywał wypadki lotnicze w przedwojennej Polsce. Po lekturze poniższego materiału przyczyny takowych stają się jasne...

Giną polscy lotnicy

Wojna Światowa nauczyła ludzi, że wojny nie wygrywa żołnierz, ale naród, bo wojna przybiera dziś zupełnie inny charakter, jest nie starciem się dwóch armii, ale próbą wytrzymałości narodów. A trzeba wytrzymać różne rzeczy: głód, chłód, brak. Tak było dotychczas. Co będzie dalej?

Na razie interesuje nas nie to, co się będzie dziać na świecie, a to, co się dzieje w naszej ojczyźnie. A dzieje się jedna rzecz bardzo smutna: giną lotnicy. Siódmy z rzędu wypadek śmierci lotników wojskowych w ciągu dwóch tygodni musiał wywołać

jak najwyższe zaniepokojenie opinii publicznej. W takich spawach nie wolno tej opinii publicznej milczeć i należy sprawę wywlec na wierzch. Nasuwa się przecież proste pytanie: dlaczego statystyka nie notuje takich wypadków na linii komunikacyjnej Aero-floydu, a za granicą odbywają też już wielkie podróże ludzi prywatnych i skomplikowane ćwiczenia wojskowe bez takich wypadków, jak w Polsce. Otóż, mówi się, że winni są temu lotnicy. Trudno przecież przypuszczać, żeby po tylu wypadkach byli tak lekomyślni. Z ust lotników słyszy się coś wprost przeciwnego. Słyszycie, że winne są aparaty – liche i nie odpowiedzialne.

Wedle krążących pogłosek Polska jest przymusowym nabywcą aparatów wybrakowanych albo motorów zupełnie starego typu! Nasze samoloty są konstruowane wedle obcych modeli, ale bez pomocy znających wszelkie tajniki tych modeli. Warszawski „Kurier Poranny” pomieszczył sensacyjne informacje o fabryce samolotów w Lublinie p. S. Plage i Laśkiewicza i nazwał aparaty, wyrabiane przez tę firmę latającymi trum-



Ulotka reklamowa firmy E. Plage i T. Laśkiewicz

nami. Od dawna mówiło się, że w fabryce stosuje się do aparatów części motorowe z demobilu, a więc stare i niszczone rdzą. Sprawa ta była już omawiana na komisji sejmowej kilkakrotnie, lecz fabrykanci lubelscy znajdowali wymownych obrońców.

Otóż rzucmy sprawę na grunt ogólniejszy: od dawna „mówi się” o dziwnych aferach związanych z dostawami do armii polskiej (w pismach sowieckich można było nawet czytać bardzo sensacyjne rewelacje o roli matron polskich w tej akcji) mówi się o różnych dostawach, a także i o tych wojskowych, którzy zawierali kontrakty z firmą Plage i Laśkiewicz. Pewnie, mogą to być wszystko złośliwe plotki, ale skoro „mówi się” o tym tak głośno, to można wymagać od pana ministra wojny żeby tym plotkom położył koniec i albo stanął jawnie w obronie tego, co się działo w Ministerstwie spraw wojskowych przed objęciem przez niego tam rządów. Albo nie mówił nic, a to wymowne milczenie powinno poruszyć do reszty opinię publiczną i sfery sejmowe, powołane do czuwania nad całością państwa i jego obywateli. A może p. minister już milczy?

Na co się przydadzą szumne uroczystości lotnicze, składki, legi, instytuty, mowy, jeśli okaże się prawdą, że brudni aferzyści i lotrowskie indywidualia w ohydny sposób prowadzą zbrodniczą akcję. Sprawa musi być wyjaśniona!

Została zachowana oryginalna pisownia

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej – dominikanki

Kontynuując temat zgromadzeń żeńskich, zatrzymamy się tym razem przy zakonie św. Dominika.

Kamieniec Podolski. Stwierdzić można, że jest to klasztor-wędrowiec, bowiem kilkakrotnie zmienił swoje miejsce, zanim osiadł tam, gdzie możemy go oglądać. Poza tym, jest to najskromniejszy z barokowych zabytków miasta. Na początku XVII wieku przy wsparciu przyszłej dominikanki Elżbiety Wieluńskiej, klasztor dla sióstr dominikanek ufundowała siostra kasztelanka kamienieckiego Andrzeja Potockiego, Elżbieta Ciepłowska. Olga Płamienicka pisze, że Ciepłowska, początkowo wyznawczyni kalwinizmu, z czasem zlikwidowała z bratem szkołę kalwinistów na zamku w Poniewieżu, przeszła na wiarę katolicką, wstąpiła do dominikanek i poświęciła się nauczaniu dziewcząt. W 1616 roku w okolicy Bramy Ruskiej zakupiła kamienicę na brzegu Smotrycza, którą przebudowała na klasztor św. Michała (według N. Ursu – Niepokalanego Poczęcia). Prawdopodobnie pierwszy kościół przy klasztorze był drewniany. To stąd pochodziła s. Cecylia Ignatowska – przyszła przeorysza klasztoru św. Katarzyny we Lwowie.

Murowany ośrodek dominikanek otrzymał liczne fundacje, w tym również od króla Zygmunta III. W połowie XVII wieku jego zakonnicą, a z czasem przeoryszą została córka Stefana Potockiego i Marii Mohylańki, Zofia Wiktoria. Matka przekazała



Klasztor ss. dominikanek w Kamieńcu

stry wrócić do klasztoru przy baszcie Stefana Batorego, ale po kilku latach zmarły i klasztor przestał istnieć.

W 1708 roku z dwiema siostrami przybyła ze Lwowa do Kamieńca Barbara Korczewska i za składki od mieszczan – w tym Katarzyny Fredro, prawdopodobnie krewnej znanego pisarza, oraz przeora klasztoru męskiego dominikanów o. Józefa Mocarskiego zakupiły kamienicę pana Bohuna przy klasztorze fran-

skiego, którzy przedstawił mnie Jego Ekscelencji biskupowi kamienieckiemu ks. Leonowi Dubrawskiemu, i uprzedził o mojej wizycie robotników, porządkujących zabudowania klasztorne. Kościół został nakryty nowym dachem z sygnaturką, ale nadal jest podzielony na piętra betonowym stropem. Po sztukaterii i ołtarzach – nie ma śladu. Jeszcze gorzej wyglądają zrujnowane cele – po klasztorze w ogóle jest niebezpiecz-

skiego, którzy przedstawił mnie Jego Ekscelencji biskupowi kamienieckiemu ks. Leonowi Dubrawskiemu, i uprzedził o mojej wizycie robotników, porządkujących zabudowania klasztorne. Kościół został nakryty nowym dachem z sygnaturką, ale nadal jest podzielony na piętra betonowym stropem. Po sztukaterii i ołtarzach – nie ma śladu. Jeszcze gorzej wyglądają zrujnowane cele – po klasztorze w ogóle jest niebezpiecz-

W połowie XIX wieku dominikanki były szykanowane przez władze, stopniowo odbierano im majątki, zlikwidowano szkołę. Ostatecznie w 1764 roku klasztor skasowano i w jego pomieszczeniach umieszczono urząd kryminalny i policyjny z koszarą gubernialnego batalionu. Na początku XX wieku w kościele otwarto cerkiew prawosławną, demontując przy tym rzeźby na fasadzie. W okresie sowieckim całość została zamieniona na więzienie.

Po wojnie umieszczono tu jakiś zakład produkcyjny, a kościół przedzielono na piętra: na dole mieściła się stolarka, a na górze – sala sportowa. Za władzy sowieckiej wszystko niszczało, aż w 1996 roku zostało przekazane podolskiej diecezji rzymskokatolickiej. Z braku funduszy klasztor nadal stał pusty i w 2009 roku wybuchł pożar, który zniszczył całkowicie drewniane konstrukcje klasztoru. Świadkowie twierdzą, że spowodowali go turyści, którzy rozpalili ognisko pod murami klasztoru od strony Smotrycza. Wiatr przeniósł palący się papier na dach, pokryty papą...

Po pożarze klasztor został dokładnie przebadany przez pracowników kamienieckiego rezerwatu. Przebadano ściany i fundamenty i odnaleziono wejście do starej groty oraz resztki ceramiki z okresu kultury trypolskiej.

Do klasztoru trafiłem dzięki pomocy wspaniałego kamienieckiego krajoznawcy Walerego Storczo-

wała kasztelanka wileńska Zofia Chodkiewiczowa w 1635 roku. Wiadomo, że olbrzymi klasztor wybudowany w roku 1743 będący obecnie w stanie skrajnej ruiny, bez stropów i podłóg – w okresie sowieckim był zachowany w całości. Co się tyczy kościoła św. Mikołaja, są różne wersje: powstał w 1653 roku, lub wraz z zabudowaniami klasztorowymi.

Klasztor został skasowany przez Austriaków pod koniec XVIII wieku i przekazany grekokatolikom. Interesujące jest, że w latach 1945-1951 świątynia znów była czynna jako rzymskokatolicka. Po „wymianie terytoriów” znów została zamknięta i sowieci umieścili tu magazyny. Polacy odchodząc, zabrali XVII-wieczną ikonę MB Belzkiej, która obecnie jest czczona w Ustrzykach Dolnych.

W 1991 roku kościół znów przekazano grekokatolikom. We wnętrzu zachowały się fragmenty fresków i renesansowy portal. Stosunkowo nieźle zachowała się fasada z figurami dominikańskich świętych w niszach. Strop świątyni popękał i obecnie trwają prace umacniające fundamenty.

Według niektórych źródeł, w chwili ponownego przekazania kościoła grekokatolikom, w jego wnętrzu zachował się wykonany w 1894 roku w Monachium wspaniały ikonostas.



Klasztor ss. dominikanek w Belzie

jej na klasztor rodowy dwupiętrowy pałac koło baszty Stefana Batorego. Klasztor został tu przeniesiony i obok rozpoczęto budowę nowego murowanego kościoła. Siostry nie zdążyły tu jednak na dobre zagospodarować domu, bo Kamieniec zajęli Turcy. Przeniósł się więc do Żółkwi, gdzie założyły klasztor. Turcy tymczasem przekształcili kościół na bastion artyleryjski. Po wyzwoleniu miasta 4 sio-

ciskańskim. W 1712 roku przeprowadziły się do niej, przysposabiając budynek do potrzeb klasztoru i zaczęły wznosić kościół p.w. św. Archaniola Michała. Budowę ukończono w 1720 roku, ale w ciągu stulecia świątynię niejednokrotnie przebudowywano. Jako fundatora wymienia się Jana Potockiego, architektem zaś był – jak wszędzie w tym czasie w Kamieńcu – Jan de Witte.



Pozostałości klasztoru ss. dominikanek, dzwonnica obok Głównej Poczty przy ul. Kopernika we Lwowie

nie chodzić. Ale prace porządkowe i restauracja obiektu trwa powoli i zabytek zostanie odrodzony. Na dziedzińcu klasztoru złożono odnalezione nagrobki katolickie, niektóre z nich mają wartość artystyczną.

300 metrów od klasztoru dominikanów w Belzie stał żeński odpowiednik tego zakonu – konwent sióstr dominikanek. Klasztor ufun-

Niestety nie udało mi się go zobaczyć. Prawdopodobnie przechowywany jest gdzieś w rozebranym stanie.

Lwów. Za budynkiem poczty głównej i gmachami uniwersyteckimi, stoi przy ul. Kopernika 36 samotna dzwonnica, pomalowana na kolor niebieski. To wszystko, co pozostało po dawnym klasztorze dominikanek. Według legendy, małżonka księcia

Lwa, Konstancja, zaprosiła do Lwowa dominikanki-tercjarki (siostry św. św. św. żyjące według reguły św. Dominika) w drugiej połowie XIII wieku. W dokumentach ich klasztor wspomniany jest pod rokiem 1393. Nie jest jednak znana jego lokalizacja. Klasztor sióstr dominikanek przy ul. Kopernika powstał w 1627 roku. Nie wiadomo, czy był on od razu murowany czy drewniany, ale w 1648 roku został zniszczony przez kozaków, dwie zaś siostry zamordowane. Podczas kolejnej wojny kozackiej rosyjskie wojska Buturlina znów zniszczyły klasztor. Nie został on też Szwedom w 1704.

Prawdopodobnie z fundacji Teofilii Wiśniowieckiej na początku XVIII wieku powstał nowy murowany klasztor z kościołem p.w. św. Katarzyny ze Sieny. Pod koniec życia fundatorka złożyła tu śluby zakonne. Podczas wspaniałej koronacji obrazu Matki Boskiej z kościoła Dominikanów p.w. Bożego Ciała, w kościele dominikanek przechowywano koronę, a później sam obraz został wniesiony w procesji do kościoła klasztorowego p.w. św. Katarzyny.

Kasata józefińska nie ominęła klasztoru. Większość sióstr – 25

osób – przeniosła się do klasztoru w Łucku. Kościół przekazano grekokatolikom, którzy konsekrowali go p.w. Ducha Świętego. W klasztorze umieszczono seminarium duchowne, od 1928 roku przemianowane na Akademię Teologiczną. W jej murach studiował Markijan Szaszkiewicz i wielu innych przysiężnych znanych duchownych grekokatolickich. W cerkwi św. Ducha znajdował się wyjątkowo piękny ikonostas, a na ścianach – freski znanego malarza Modesta Sosenki.

Bomba, zrzucona we wrześniu 1939 roku z niemieckiego samolotu zakończyła działalność Akademii i cerkwi. Lotnik celował w sąsiednią pocztę, ale źle trafił. Zawalili się dachy i stropy, pozostały jedynie ściany. Rektor Akademii Józef Slipij w 1942 roku ogłosił konkurs odbudowy obiektu, ale projekt zwycięzca nie został zrealizowany. Tym niemniej plan odbudowy świątyni istnieje od dawna. W wieży umieszczono muzeum XIX-wiecznego czasopisma „Rusalka Dnistrowa”. Przy renowacji wieży wmontowano w nią stary zegar pochodzący ze Skitu Maniawskiego.

List do redakcji

Uczniowie z Krakowa zwiedzają Lwów

Kontynuując rozpoczęty w ubiegłym roku projekt „Biało-czerwone ABC. Program partnerstwa szkół”, współfinansowany ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej przy wsparciu Fundacji „Wolność i demokracja”, 23 kwietnia br. do Lwowa przyjechała grupa uczniów z Krakowskiego Liceum Ogólnokształcącego nr 7 im. Zofii Nałkowskiej (klasy pierwsze).

Wielkie podziękowanie składamy na ręce dyrektora lwowskiej polskiej szkoły Ryszarda Vincenca, który dokładał bardzo wiele starań, aby goście z Krakowa byli goszczyni we Lwowie jak najlepiej.

Zgromadzeni na dworcu lwowiaci, uczniowie szkoły średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie wraz z koordynatorem projektu Martą Sawczak z niecierpliwością

gdzie między innymi gościł Jan Paweł II. Widoki z Wysokiego Zamku na długo pozostaną w pamięci naszych gości. Lwowskie Stare Miasto, wpisane na karty dziedzictwa światowego UNESCO, zawsze ma co pokazać, zachwyca swoim urokiem i dlatego chce się tu zawsze wracać...

Wieczorem uczestniczyliśmy w uroczystości 60-lecia Teatru Polskiego we Lwowie, która odbyła się

cym siły obiedzie w stylowej restauracji w Olesku, wróciliśmy do Lwowa.

Kolejny dzień rozpoczęliśmy od zwiedzania Cmentarza Łyczakowskiego, gdzie uczniowie zapoznali się z postaciami, które znacznie przyczyniły się do rozwoju polskiej i ukraińskiej kultury. Zaczynając od grobu Władysława Bełzy i aż do upamiętnienia Orłat Lwowskich można było, również dzięki przewodniczą



i błyskiem w oczach oczekiwali na ponowne spotkanie z krakowskimi przyjaciółmi. Po gorącym powitaniu goście ze stołecznego miasta Krakowa rozjechali się do domów zaprzyjaźnionych już rodzin.

Zapoznanie się z dziedzictwem kulturowym rozpoczęło się już od poranka następnego dnia. Przewodnikiem była nauczycielka dziesiątki Marta Andruszko. Opowiadała historie, których nie da się wyczytać ze źródeł internetowych, zanurzając naszych gości w atmosferze Lwowa, opisując dokładnie i ciekawie ważne i skomplikowane historyczne wydarzenia. Przekonaliśmy się, że we Lwowie zostało wiele polskości, i wyczytać to można nie tylko z architektury. Tutaj urodziło się, kształciło i mieszkało wielu wybitnych Polaków. Wśród nich Zbigniew Herbert. Zwiedziliśmy miejsca z nim związane: ul. Łyczakowska 55, gdzie się urodził, kościół św. Antoniego, gdzie był ochrzczony, kościół franciszkanek, gdzie służył do mszy świętej i inne.

Oczywiście zwiedziliśmy też wiele innych ważnych i ciekawych miejsc. Katedrę łacińską, gdzie składał swoje słynne śluby król Jan Kazimierz, kaplicę Jerzego Boima, Muzeum Historyczne, katedrę św. Jura,

w gmachu teatru im. Zańkowieckiej. Wśród aktorów byli też absolwenci i nauczyciele lwowskiej Magdusi. Po krótkim przedstawieniu odbyła się uroczystość wręczenia nagród przez konsula generalnego RP we Lwowie Rafała Wolskiego: złotych i brązowych Krzyży dla poszczególnych aktorów, medal „Gloria Artis” dla całego zespołu. Potem były przemówienia gości, życzenia i podziękowania dla dyrektora Zbigniewa Chranzowskiego, wykonującego przez wiele lat tytaniczną pracę reżysera tego teatru. Podekscytowani i pełni wrażeń uczniowie wrócili do domu po kolejnym dniu spędzonym we Lwowie.

Trzeci dzień zapowiadał się cudo, mieliśmy możliwość zapoznania się z kolejnymi zabytkami, tym razem poza Lwowem: zamek w Olesku, gdzie urodził się król Jan III Sobieski oraz zamek w Podhorcach, będący kiedyś własnością hetmana koronnego Stanisława Koniecpolskiego. Naszą przewodniczką była nauczycielka szkoły Maria Mryczko-Cejko. Swoim opowiadaniem potrafiła zainteresować każdego, przedstawić historię zamku i umiejętnie dostosować podawaną treść do wymagań uczniów. Po pysznym i wzmacniają-

Marcie Sawczak, zobaczyć wspólną historię obu państw.

Po południu w szkole nr 10 odbyły się uroczystości herbertowskie. Rok 2018 jest Rokiem Zbigniewa Herberta. Na początek uczniowie Dziesiątki przedstawili biografię Zbigniewa Herberta, następnie odbyły się występy recytatorskie. Wśród jurorów byli między innymi: Robert Wilk – profesor polonistyki 7 LO, Zbigniew Chranzowski – dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, Marta Markunina – były dyrektor szkoły nr 10, konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski.

Wieczorem grupa z Krakowa odwiedziła perłę Lwowa – Teatr Opery i Baletu, zaprojektowany przez architekta Zygmunta Gorgolewskiego. Po krótkim zwiedzaniu gmachu obejrzelśmy wspaniałą operę „Mojżesz”.

Nadszedł dzień, który był najbardziej niechciany – dzień odjazdu. Wszyscy przyszli na dworzec z wczasu, ażeby móc jeszcze porozmawiać i wymienić adresy. Wesołe rozmowy przerwał huk przybywającego na peron pociągu. Smutek rozstania i jednocześnie nadzieja kolejnych spotkań.

HELENA KURNICKA

Stypendia dla nauczycieli i naukowców

Fundacja Wolność i Demokracja informuje o stypendiach dla czynnych nauczycieli podnoszących swoje kwalifikacje na ukraińskich polonistkach oraz dla naukowców.

Stypendia dla nauczycieli przeznaczone są dla czynnych nauczycieli, którzy podnoszą (lub planują w najbliższym czasie podnieść) swoje kwalifikacje w ramach studiów doktoranckich, studiów podyplomowych lub innych form podwyższenia kwalifikacji.

Stypendia stażowe przeznaczone są dla naukowców pracujących na ukraińskich polonistkach, którzy planują wyjechać do Polski w celu kontynuowania pracy naukowej (konsultacje, wizyty w bibliotekach, zakup literatury, udział w zajęciach i in.). Program indywidualnego stażu może być łączony z innymi pobytami w Polsce, również z innymi stażami.

Na obu projektach przewidziano po 5 miejsc. Stypendium wynosi 1000 zł. i będzie wypłacane od lipca.

Programy przeznaczone są wyłącznie dla osób polskiego pochodzenia, w pierwszej kolejności legitymujących się posiadaniem Karty Polaka.

Fundacja ma prawo wyboru kandydatów do danych projektów według ustalonych wewnętrznie kryteriów. O wzięciu udziału w programie nie decyduje kolejność zgłoszenia.

Kandydaci załączają informacje o swojej aktualnej lub planowanej drodze podwyższenia kwalifikacji oraz o kosztach z tym związanych (dojazd, zakwaterowanie, druk, zakup książek itd.).

Termin zgłoszenia do programów: 30 czerwca 2018 r.

Warunkiem wzięcia udziału w programach jest wypełnienie formularza i przesłanie go drogą elektroniczną na adres: kowalewskijerzy@wp.pl



O przyznaniu stypendium kandydaci zostaną poinformowani drogą mailową.

Odbiór stypendium (i podpisanie umowy stypendialnej) jest możliwe tylko na indywidualnych spotkaniach z koordynatorem Projektu. Terminy spotkań będą ogłaszane na stronie Projektu (Platforma Dobrych Praktyk).

Stypendyści zobowiązują się do pomocy przy opracowaniu bibliografii prac polonistycznych powstałych na Ukrainie. Szczegółowy zakres prac dla każdego stypendysty zostanie określony podczas podpisywania umowy stypendialnej (i przekazywania stypendium).

Jeżeli stypendysta otrzyma stypendium po raz drugi w 2018 roku, zobowiązany jest złożyć sprawozdanie z realizacji stypendium w 2017 roku. Sprawozdanie przekazuje w momencie podpisywania umowy stypendialnej.

Stypendysta zobowiązany jest do przekazania Fundacji WiD sprawozdania z realizacji rozwoju zawodowego w 2018 roku – do 15 grudnia 2018 r.

Szczegóły i formularze zgłoszeniowe można znaleźć pod tym linkiem: Stypendia dla nauczycieli Stypendia stażowe dla naukowców

źródło: Fundacja Wolność i Demokracja

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski



i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00
Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelcyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00
Dąbrowka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Sąsadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30
Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-polska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00
Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporo-ska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Donieck, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ czerwiec 2018

15 czerwca, piątek, **WIECZÓR BALETÓW JEDNOAKTOWYCH**, początek o godz. 18:00

16 czerwca, sobota, **opera „BAL MASKOWY”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

17 czerwca, niedziela, **balet „COPPELIA”**, L. Delibes, początek o godz. 12:00

operetka „WESOŁA WDÓWKA”, F. Lehár, początek o godz. 18:00

30 czerwca, sobota, **PREMIERA opery „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

W programie mogą nastąpić zmiany

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Kolonie polskich dzieci z Wołynia



Dzieci z Równego w czasie kolonii w 2014 roku

Co roku Klub Inteligencji Katolickiej w Krapkowicach organizuje wyjazd do Polski dla dzieci z parafii rzymskokatolickiej w Równem na Wołyniu. W tym roku przyjadą do Polski również dzieci z Rohatyna. Planowany jest pobyt dla 26 dzieci.

Pani Krystyna Brzezińska z Klubu Inteligencji Katolickiej apeluje o finansowe wsparcie kolonii. Część środków uzyska z powiatu, gminy i miasta w Krapkowicach, ale nie wystarczą one na pokrycie całkowitych kosztów kolonii. Prosimy o wpłaty na konto:

Klub Inteligencji Katolickiej w Opolu, Oddział Krapkowice

45-007 Opole, ul. Katedralna 4a

PKO BP SA, I Oddział w Opolu

68 1020 3668 0000 5202 0100 8515

koniecznie z dopiskiem: Krapkowice: polskie dzieci z Wołynia

Numer telefonu Krystyny Brzezińskiej: + 48 608-601-194

Kolonie będą trwały od 30 lipca do 11 sierpnia. Dzieci będą zakwaterowane w Domu Pielgrzyma na Górze św. Anny. W czasie kolonii odwiedzą m.in.: Jasną Górę, Gidle, Tarnowskie Góry, Sobótkę, Górę Ślężę.

Bóg zapłać za wsparcie!

Poszukuję informacji o moim dziadku

Czy mogliby mi Państwo pomóc w poszukiwaniu informacji o moim dziadku (miał na imię Wasyl Olenyecz)? Urodził się w 1899 r. w wiosce Pielgrzymka, w powiecie Jasielskim. Dziadek i jego rodzina mieszkała tam do 1945 r., a potem wszyscy zostali przesiedleni podczas operacji Wisła na Ukrainę.

Mieszkałem z dziadkiem przez całe moje dzieciństwo aż do jego śmierci w 1989 roku, jednak nikt, nigdy w domu nie mówił o jego życiu w czasie II wojny światowej. Podczas mojej wizyty w wiosce, gdzie miesz-

kał dziadek i urodził się mój tato, mieszkaniac wsi pokazał książkę, w której znajdowało się zdjęcie dziadka i informacja, że był on członkiem ruchu partyzanckiego pod przewodnictwem Grzegorza Wodzika. Nic mi nie wiadomo o jego partyzantce.

Bardzo chciałbym poprosić o pomoc w poszukiwaniu dodatkowych informacji na temat udziału mego dziadka w partyzanckim ruchu na Podkarpaciu. Byłbym bardzo wdzięczny!

Z poważaniem

Wołodimir Olenycz
olenuch_lyubov@ukr.net

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 14.06.2018, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
26,05	1 USD	26,15
30,72	1 EUR	30,95
7,15	1 PLN	7,23
34,55	1 GBR	34,90
4,08	10 RUR	4,16

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровічки М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні
ПАТ „КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровічки

Skład redakcji: Miroslaw Rowicki (Marcin Romer) redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnier

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro

Wesołowski, Leon Tyszczenko,
Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza,
Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew,
Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew i inni.

Prenumerata Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przedpłacie odpowiada Lwowska dyrekcja UDPPZ „Ukrpošta”,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc

We Lwowie otwarto wystawę „Bruno Schulz wśród artystów swego czasu”

30 maja br. we Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego otwarto wernisaż wystawy „Bruno Schulz wśród artystów swego czasu”. Są to obrazy, grafiki i rysunki 35 artystów, którzy w okresie międzywojennym brali udział w wystawach razem z Brunonem Schulzem, m.in.: Zefiryn Ćwikliński, Xawery Dunikowski, Iwan Trusz, Stanisław Wyspiański oraz wielu innych.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Podczas otwarcia wernisażu kurator wystawy Natalia Filewycz zaznaczyła, że w zbiorach galerii odnaleziono cztery katalogi wystaw Bruno Schulza z 1922, 1930, 1935 i 1940 roku. Wspólnie z nim prezentowali swoje prace wybitni polscy, żydowscy i ukraińscy artyści.

Patronat honorowy nad wystawą objął Konsulat Generalny RP we Lwowie. – Z wielką radością objąłem honorowym patronatem tę wystawę – powiedział Rafał Wolski, konsul generalny RP we Lwowie. – Ponieważ uważam, że stawia ona Brunona Schulza we właściwym kontekście. Czyli nie jest to dziwak, samotnik, prowincjonalny nauczyciel, zagubiony. Tylko widzimy artystę, który jest w dialogu ze współczesnymi artystami, tutaj z obszaru Ziemi Lwowskiej, ale nie tylko. Organizatorzy pokazali nam wycinki z ówczesnej prasy lwowskiej, z recenzjami, w których brał udział Schulz ze swoimi pracami. Są to recenzje uznawanego i szanowanego twórcy.



występ w tym roku na festiwalu w Drohobyczu teatru z Brazylii, który przygotował monodram według tekstów Schulza w języku portugalskim. Jest to z jednej strony wybitny twórca, pisarz i artysta. Z drugiej strony, czasy w których żył, uczyniły go pewnym symbolem i metaforą. Żył na skrzyżowaniu kultur, totalitaryzmów, ścierania się narodowości i religii. Schulz chciał z tego tygła wyjść ponad to wszystko, właśnie poprzez sztukę. Bruno Schulz współtworzył dziedzictwo kultury światowej. Jeżeli mówi

Wiera Meniak, dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu opowiedziała o micie wokół osoby Schulza. – Nadal trwa ten mit, że Schulz był takim autsajderem, że chodził pod ścianą w gimnazjum Władysława Jagiełły z pochyloną głową zawsze, taki dziwak. To jest jak anegdota, jak jakiś dowcip, ale nie trzeba go brać na serio. Musimy zdawać sobie z tego sprawę kim był Schulz, że był wielkim artystą i jednym z największych pisarzy XX wieku – podsumowała.



Uważam, że mocą Schulzowskiego Festiwalu jest wyrwanie Schulza z galicyjskiej prowincji i ukazanie kim był naprawdę, czyli wybitnego europejskiego artysty, który był częścią elity kulturalnej i twórczej ówczesnej Polski.

Wystawa zapowiada VIII Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza, który odbędzie się w dniach 1-7 czerwca w Drohobyczu.

- O tym, że Schulz jest de facto własnością całego świata, świadczy

się, że Franz Kafka dał sławę Pradze czeskiej, a James Joyce – Dublinowi, to Bruno Schulz dał światową sławę Drohobyczowi, który nie do końca o tym wie. Ten festiwal przywraca Schulzowi jego rodzinne miasto. Ma przesłanie, żeby tak rozumieć kulturę. Że to jest ich kultura, a to nasza, a to kogoś innego. Kultura jest tą tkanką, która jednoczy nas wszystkich – powiedział Grzegorz Józefczuk, prezes Festiwalu Brunona Schulza w Lublinie.

Wystawę można będzie obejrzeć do 1 sierpnia. Patronem medialnym jest Kurier Galicyjski.

Bruno Schulz urodził się 12 lipca 1892 roku w Drohobyczu koło Lwowa. Tam spędził prawie całe swoje życie. Ten wybitny polski pisarz żydowskiego pochodzenia, malarz, rysownik, grafik jest autorem opowiadań: „Sklepy cynamonowe”, „Sanatorium pod Klepsydrą” oraz cyklu grafik „Xięga Bałwochwalcza”. Zmarł tragicznie 19 listopada 1942 roku w Drohobyczu.

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,75 hrywien
3 miesiące – 35,25 hrywien
6 miesięcy – 70,50 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywien

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,
3 miesiące – 16,20 hrywien,
6 miesięcy – 32,40 hrywien,
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



Partnerzy medialni

